

Cheryl Kushner

Ślub marzeń

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zoe Russell wielokrotnie wyobrażała sobie spotkanie z Ryanem O'Connorem, ale żaden z wymyślonych przez nią scenariuszy nie dorównywał rzeczywistości. Spojrzała na skute metalowymi kajdankami nadgarstki, starając się nie myśleć o manikiurze za dwadzieścia pięć dolarów, który właśnie przestał istnieć.

Nie miała pojęcia, co Ryan robi w Riverbend, ale w tej chwili najwyraźniej tylko on dzielił ją od wolności. Postanowiła nie okazywać wobec niego słabości.

Wyprostowała ramiona, zrobiła głęboki wdech i przeszła przez celę, patrząc mu prosto w oczy.

- To wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem. Protestuję...

Ryan uniósł brew i z uśmiechem zakołysał się na obcasach.

- Wszyscy aresztowani tak mówią.

Nawet teraz, po tylu latach, patrząc na jego uśmiech, odczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Ryan to chodzący seks... Uspokój się, zganiała się w duchu. Bądź silna, zwłaszcza w obecności tego mężczyzny, którego uważałaś niegdyś za najlepszego przyjaciela. Mężczyzny, który złamał ci serce, nawet o tym nie wiedząc. Obiecała sobie, że już nigdy, ale to nigdy nie ulegnie jego czarowi.

Była spocona, zmęczona i głodna. A najgorsze, że spóźni się na przymiarke sukni ślubnej swojej siostry Kate.

Sądząc po nieprzejednanym wyrazie twarzy Ryana, nie będzie łatwo przekonać go, że jest niewinna. Nadal nie mogła pojąć, dlaczego jako jedyna została aresztowana podczas zamieszek, do których doszło w trakcie demonstracji starszych mieszkańców Riverbend. Ona jedynie wykonywała swoją pracę, przeprowadzając wywiady z protestującymi, ciesząc się, że będzie miała dobry materiał dla „Obudź się, Ameryko”.

- Czy nie powinieneś łapać teraz kryminalistów w Filadelfii?

- Uznałem, że przestępcy w południowym Ohio są znacznie bardziej interesujący.

- Nie jestem...

- Czytałem raport. Opór stawiany funkcjonariuszowi, napaść na oficera na służbie...

- Sam pośliznął się i upadł.

- Wepchnęłaś go w błoto.

- Bo mnie szarpał.

- Będziecie mieli śliczne zdjęcie w „Riverbend Tribune”. Policjant i dziennikarka w kałuży błota.

Zoe starała się teraz nie myśleć o tym, jak taka fotografia może wpłynąć na jej karierę w telewizji.

- Jak zwykle twoje dane są niezgodne z prawdą.

- W takim razie proszę mnie oświecić, pani Gwiazdo Telewizji z Nowego Jorku.

- Nie mam najmniejszego zamiaru.

- W mieście jest nową francuska restauracja. Chcesz, żebym zamówił ci coś na wynos?

Zoe poczuła, jak żołądek kurczy jej się z głodu. Ryan dobrze wiedział, że od rana nic nie jadła.

- Nie - powiedziała słabo, ale potem wzięła się w garść. - Ale dziękuję. Jeśli nie masz zamiaru mi pomóc, idź sobie stąd.

W odpowiedzi Ryan roześmiał się donośnym głosem i ruszył w stronę wyjścia.

- Znam swoje prawa - krzyknęła za nim. - Żądam dostępu do telefonu, prawnika i chcę rozmawiać z kimś, kto tu rządzi!

- To znaczy ze mną. - Ryan odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

Popatrzyła na niego, starając się nie pokazać po sobie zdziwienia. Całkiem zbił ją z tropu. Ryan O'Connor był szefem posterunku w Riverbend? Nie śledziła z nadmierną

uwagą jego losów, ale ostatnio, kiedy o nim słyszała, dostał jakieś odznaczenie za odwagę i awans w Filadelfii.

Co więc robił w ich rodzinnym mieście? Nie, żeby ją to jakoś specjalnie interesowało, ale...

- Nie masz podstaw do tego, by mnie aresztować. Natychmiast mi to zdejmij! - wskazała głową kajdanki.

- Ależ mam podstawy. Zakłóciłaś spokój publiczny, w czym zresztą jesteś całkiem niezła. Klucz leży na dnie sadzawki i moi ludzie go szukają - powiedział z przesadną cierpliwością, czym tylko rozwścieczył Zoe. Doskonale wiedziała, że świetnie się bawi.

- Nie masz klucza zapasowego?

- Powiedzieli mi, że zginął podczas uroczystego otwarcia posterunku, czyli jakieś dwadzieścia pięć lat temu.

- To może poprosimy o pomoc jakiegoś ślusarza? Wzruszył ramionami.

- Jest piątek po południu. Riverbend to nie Nowy Jork. - Uśmiechnął się uroczo i zniknął za drzwiami.

- Poczekaj! Dokąd idziesz? - Uderzyła kajdankami w kraty. - Nie możesz tak po prostu sobie pójść. Wracaj tu, Ryan!

Była pewna, że słyszy jego śmiech. Nie zadał sobie trudu, żeby jej odpowiedzieć. Zresztą nie spodziewała się tego. Pięknie. Siedzi w areszcie i nie ma nawet kogo poprosić o pomoc. Jedyne człowiek, który może ją stąd wypuścić, właśnie odwrócił się i wyszedł.

Nie widziała Ryana od lat, ale tak naprawdę nigdy nie przestała o nim myśleć. Teraz w głowie odżyły wspomnienia, które do tej pory skutecznie spychała na dno świadomości. Odczuła nagłą ochotę, aby zadać mu pytanie, które od lat pozostawało bez odpowiedzi.

Całe szczęście, że nie posłuchał, kiedy zażądała, aby wrócił. Bóg jeden wie, co mogłaby mu wtedy powiedzieć, i co usłyszałaby w odpowiedzi.

Zoe rozejrzała się po niewielkiej celi. Było w niej niewiele mniej miejsca niż w jej mieszkaniu na West Side. I tak samo zimno. Przykryta starym kocem prycza nie wyglądała zachęcająco. Przez niewielkie okno wpadała odrobina światła, ale o świeżym powietrzu nie było mowy.

- I nie zapominajmy o stylowych żelaznych kratkach w oknie i drzwiach - mruknęła do siebie, chodząc w tę i z powrotem po celi. W końcu zdesperowana usiadła na łóżku. Starła się nie myśleć o tym, że w swoim nowojorskim mieszkaniu wcale nie czuła się bardziej wolna niż w tym areszcie. Nie będzie teraz myśleć o Nowym Jorku ani o pracy. Choć kochała to, co robiła, dziennikarstwo zaczynało powoli wypełniać całe jej życie, nie zostawiając czasu na nic więcej. Nie chciała tego przyznać nawet przed samą sobą, nie wspominając już o przyjaciółach czy rodzinie.

Wszyscy, którzy ją znali, uważali, że ma wspaniałe życie. Nie dalej jak miesiąc temu świętowała ze znajomymi w znanym nowojorskim klubie swój sukces. Została stałym etatowym współpracownikiem „Obudź się, Ameryko”. Prowadziła poranny program i już nie musiała martwić się o pracę. Ludzie, z którymi od lat nie utrzymywała kontaktów, przysyłali jej e - maile z gratulacjami, kiedy dowiedzieli się o jej sukcesie z niedzielnego wydania „New York Timesa”. Nawet matka przesłała jej tytułową stronę „Riverbend Tribune”, na której widniał niezbyt oryginalny nagłówek: „Tutejsza dziewczyna osiąga sukces”.

Rzeczywiście osiągnęła cel, jaki sobie postawiła, kiedy przed sześcioma laty skończyła studia. Pracowała i mieszkała na Manhattanie, miała mnóstwo znajomych i kilku przyjaciół,

a z powodu swojej pracy często rozmawiała ze znanymi osobami.

Nie mogła jednak zapomnieć, jak gazety potraktowały ją w zeszłym tygodniu, kiedy przydzielono jej prowadzenie specjalnego wydania „Obudź się, Ameryko”. Nazwano ją Panną Śmiałą, co uznała za wielce obraźliwe i nieprawdziwe.

Nie zajmowała się jedynie przeprowadzaniem wywiadów ze znanymi gwiazdami, ale przede wszystkim szukała poważnych tematów o zwykłych ludziach i ich problemach. Chciała pisać o tym, jak sobie z nimi radzą. Kto jak kto, ale ona wiedziała, co to znaczy mieć skomplikowane życie.

Gdyby tylko jej koledzy z redakcji mogli ją teraz zobaczyć... Nigdy nie rozpoznałoby w niej kobiety, którą widywali na co dzień. Ubłocona, w zmiętym ubraniu, potargana siedziała w areszcie w mieście, do którego obiecała sobie nigdy nie powrócić. Gdyby to dotyczyło obcej kobiety, zapewne zmontowałyby z tego interesujący dwuminutowy materiał.

Popatrzyła na umazane błotem tenisówki za sto dolarów. Co ją podkusiło, aby je kupić? Były niezwykle modne, drogie i potwornie niewygodne. Nadawały się do Nowego Jorku, ale tu wydawały się nie na miejscu. Czy ona również nie pasowała już do Riverbend?

Potrząsnęła głową, odpędzając natrętne myśli. Wiele by dała za filiżankę cafe latte i masaż Andrei. Potem może zdołałaby przekonać samą siebie, że ten mężczyzna z seksownym uśmiechem i dołkiem w brodzie wcale jej kiedyś nie skrzywdził, a teraz nie od niego zależy jej uwolnienie.

Mogła udawać, że wcale nie brała udziału w zamieszkach, że nie wepchnęła policjanta do sadzawki, sama do niej nie wpadła i nie została aresztowana za zakłócanie porządku publicznego. Wystarczyło jednak, by Ryan spojrział na nią tymi błękitnymi, przenikliwymi oczami, i natychmiast traciła

ochotę na kłamstwa. On i tak wiedział znacznie więcej, niż chciałyby mu zdradzić.

Ukryła twarz w dłoniach. Instynktownie czuła, że wizyta w domu, na którą zdecydowała się z powodu zamążpójścia siostry, będzie wyczerpującym doświadczeniem.

Ktoś inny sam zanurkowałby w sadzawce w poszukiwaniu klucza albo zlecił dorobienie nowego, aby otworzyć celę i wypuścić z niej piękną Zoe Russell. Mogłaby wrócić do Nowego Jorku i zniknąć z jego życia na zawsze.

Ryan O'Connor jednak tego nie zrobił. Nie wiedział dlaczego, ale miał ochotę trochę się z nią podroczyć.

Była taka, jaką pamiętał z przeszłości. Wysoka, szczupła, o zielonych oczach, w których w chwilach radości zapalały się złote ogniki. I te niezwykle rude włosy. Kiedyś uważał ją za swoją najlepszą przyjaciółkę, ale nie miał pojęcia, kim była teraz.

Kiedyś nosiła tylko jeden pierścionek z perłą i skromne kolczyki. Teraz była wypielęgnowana, wymalowana i przesadnie obwieszona biżuterią, jak na jego gust. Tak właśnie pokazywała się w porannych wiadomościach w telewizji. Naturalnie nie zasiadał co rano przed telewizorem, by ją oglądać. Czasem tylko przypadkowo włączał go akurat wtedy, gdy nadawano jej poranną audycję.

Kiedy ją dziś zobaczył, przywitał się grzecznie, ale nie przyszło mu do głowy, aby powiedzieć jej „cześć”.

Mógł sobie wmawiać, że zupełnie nie spodziewał się jej tu zobaczyć, ale to byłoby oczywiste kłamstwo. Spodziewał się, że przyjedzie na ślub Kate, choć nie oczekiwał tak rychłego spotkania. Jej niespodziewane pojawienie się w areszcie zupełnie go zaskoczyło. Mała Zoe Russell zawsze pakowała się w kłopoty.

„Nie możesz tak po prostu sobie pójść”...

Musiał. Jej słowa wciąż brzmiały mu w głowie. Już raz usłyszał je od niej, i tak samo odszedł. Uciekł od Zoe, od życia w Riverbend i od małżeństwa z Kate, które było jedną wielką pomyłką. Sześć miesięcy temu zrezygnował z pracy w Filadelfii z powodu coraz częściej odnoszonych porażek. A Ryan nie znośił przegrywać.

Usiadł w ogromnym dębowym fotelu, oparł nogi na biurku i spojrzał przez uchylone drzwi. Telefon milczał, a życie toczyło się ustalonym rytmem.

- Będę tu szczęśliwy - powiedział do siebie twardo. Będzie tu szczęśliwy.

Odchylił głowę i zamknął oczy. Byle tylko nie powróciły wspomnienia koszmarnej nocy z Filadelfii. Obława na handlarzy narkotykami. Zabłąkana kula trafiła go w bok, a ostatnie, co zobaczył, to Sean, jego wieloletni partner, padający bezwładnie na chodnik.

Tamtej nocy spojrzał pod nowym kątem na całe dotychczasowe życie. Nie był dostatecznie silny i odważny, choć wszyscy mu to wmawiali. Mówili też, że z czasem koszmary przestaną go nawiedzać, ale i tu się mylili.

- Szefie?

Otworzył oczy. Stał przed nim Jake, kolega z dzieciństwa, a teraz podwładny. Trzymał w ręku klucz od kajdanków.

- Możesz mi wytłumaczyć, jak pokojowa manifestacja starszych ludzi przekształciła się w totalną zadymę?

Jake usiadł po przeciwnej stronie biurka.

- Zoe zaczęła przeprowadzać z nimi wywiady. Kiedy zorientowali się, kim jest, rzucili się na nią, aby wykorzystać okazję, jaka się nadarzyła. Próbowałem się do niej dopchać i wylądowaliśmy w sadzawce.

- Czy kajdanki były konieczne?

- Ryan, ona się na mnie rzuciła. Nie miałem wyboru. - Jake położył klucz na biurku. - Do tej pory pamiętam, jak to jest dostać od niej pięścią.

- Miałeś wtedy osiem lat, a ona sześć - przypomniał mu Ryan. - Wepchnąłeś ją do tej samej sadzawki, kiedy przyszła pokazać nam nowy kostium.

- Ale to był twój pomysł. - Jake uśmiechnął się na wspomnienie tamtych dni. - Mam ją wypuścić? Czy wolisz, aby klucz zniknął jeszcze na kilka godzin?

- Sam się tym zajmę. W parku wszystko pod kontrolą?

- Jak tylko aresztowałem Zoe, wszyscy się rozeszli. Powinieneś zobaczyć Florę Tyler. Chciała, aby Zoe zrobiła sobie z nimi zdjęcie. Świetny materiał na okładkę...

- Tak to jest, kiedy do miasta przyjeżdża ktoś znany. Dzwoniłeś do Kate, żeby powiedzieć, że siostra się spóźni?

Jake skinął głową.

- Nieźle mi się od niej dostało. Powiedziała, że nawet nie zdążyła z nią porozmawiać. Prosiła, byśmy wypuścili ją za poręczeniem.

Ryan wcale nie był tym zdziwiony. Dokładnie wiedział, czego chce od niego Kate. Chciała, aby pogodził się z Zoe, przynajmniej na czas jej pobytu w Riverbend. Właściwie, czemu nie. To, co zdarzyło się dziesięć lat temu, należało do historii. Zresztą od czasu wypadku w Filadelfii Ryan potrafił po mistrzowsku ignorować przeszłość.

Wziął do ręki księgę aresztów i przeszedł do biura. Nie chciał się teraz zastanawiać nad tym, czy jest dostatecznie silny, aby przymknąć oko na to, jaką kobietą stała się Zoe Russell.

Cierpliwość Zoe się wyczerpała.

Nie lubiła, gdy ją ignorowano. Podobnie jak nie lubiła siedzieć w zamkniętej celi.

Wiedziała, że Ryan będzie musiał zapłacić jej za to, że nie dość skwapliwie szukał klucza do kajdanków. Gdyby to ona była na jego miejscu, stanęłaby na głowie, aby sprowadzić ślusarza.

Miała nadzieję, że Kate dotrze tu wkrótce i ją uwolni. Nie zamierzała korzystać dłużej z gościnności miejscowego posterunku.

Zamknęła oczy, ale kiedy pod powiekami pojawiła się postać Ryana, czym prędzej je otworzyła. Te jasne włosy, błękitne oczy i doskonały owal twarzy. Choć ostatni raz widziała go dziesięć lat temu, niewiele się zmienił.

Może tylko zmężniał i wyglądał jeszcze bardziej pociągająco niż wówczas. Spróbowała wyobrazić go sobie jako sześćdziesięcioletniego mężczyznę. Siwy, może trochę łysiejący, lekko przygarbiony pan idący główną ulicą Riverbend. Uśmiechnęła się do siebie, To ciekawe, że mężczyźni tacy jak on starzeli się jak markowy szampan, a nie kiepskie wino.

Wstała i zaczęła chodzić po celi. Dlaczego szukanie tego klucza trwa tak długo? I dlaczego Ryan nie mógł wezwać ślusarza?

- Muszę zadzwonić - powiedziała głośno. - Ryan, chcę zadzwonić! - krzyknęła. Udowodni mu, że wezwanie ślusarza nie stanowi problemu.

Kiedy Ryan się nie pojawił, krzyknęła ponownie. Usłyszała czyjeś kroki, ale do pokoju wszedł Jake.

- Och, Zoe - powiedział z westchnieniem, które z łatwością zinterpretowała. Po tym, jak wspólnie wytarzali się w błocie, nie pozostawało wiele do powiedzenia. - Widzę, że Ryan jeszcze cię nie wypuścił.

Zoe spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie chcesz być tym, który mi powie, że klucz już się odnalazł, ale Ryan nie chce go użyć, tak?

- Czy... czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić?
- Możesz przyjąć moje przeprosiny za to, że wepchnęłam cię do sadzawki. I dać mi telefon komórkowy.

- Przeprosiny przyjęte - powiedział Jake, podając jej przez kraty swój telefon.

Zoe pomachała mu przed nosem skutymi rękami.

- Naprawdę trudno mi w nich wybrać numer. Może poprosiłbyś Ryana, żeby jednak mnie rozkuł? - spytała miękko.

- Pójdę po niego.

- Zrób to - Zoe bardzo się starała, aby jej głos brzmiał spokojnie i pogodnie.

Patrzyła, jak Jake znika za rogiem. Podobnie jak Ryan był wysoki, mocno zbudowany i błękitnooki. Jednak kiedy na nią patrzył, nie odczuwała żadnych emocji. Natomiast kiedy stanął przed nią Ryan, poczuła, jakby świat zatrzęsł się w posadach.

Tego się właśnie obawiała. Bała się, że znów jej zacznie na nim zależeć, a on, podobnie jak przed laty, zniknie. Tylko najpierw złamie jej serce...

Niecierpliwie czekała na jego pojawienie się w pokoju. Myślała przy tym, dlaczego tak bardzo różni się od mężczyzn, z którymi spotykała się w Nowym Jorku. Przychodzili i odchodzili, nie pozostawiając w jej sercu żadnych wspomnień. Tyle tylko że z każdym takim odejściem pogłębiała się jej samotność.

To był jej wybór. Wolała samotność od złamanego serca. Pamiętała, jak się czuła, kiedy zostawił je ojciec, kiedy odeszła Kate, a w końcu Ryan.

Położyła się na pryczy i zamknęła oczy. Tym razem jej myśli pobiegły do dnia, w którym skończyła liceum. Właśnie wtedy jej świat przewrócił się do góry nogami. Rodzice oznajmili im, że się rozwodzą, a Kate wyjechała z Ryanem. Zoe miała wówczas osiemnaście lat i została na świecie sama

jak palec. Przysięgła sobie wtedy, że nigdy im tego nie wybaczy, a zwłaszcza Ryanowi.

Minęło dziesięć lat. Dawno temu pogodziła się z Kate i zaakceptowała decyzję rodziców, choć jej nie rozumiała. Tak jak i nie mogła zrozumieć, dlaczego nadal czuje żal do Ryana.

Może dlatego, że ich przyjaźń, która dla niej była całym światem, dla niego nie znaczyła tak wiele.

Usłyszała jego kroki. Poczekała, aż otworzy drzwi celi i dopiero wtedy uniosła powieki.

- Miło, że wpadłeś - powiedziała pogodnie. - Zadzwoń, żeby przyniesiono nam kawę, podczas gdy będziesz opowiadał mi, co porabiałeś przez te dziesięć lat.

- Pani Zoe Russell zawsze skora do żartów.

- Wcale nie jest mi do śmiechu. Ryan usiadł obok niej na pryczy.

- Nie uważasz, że powinieneś mnie już wypuścić?

- Jake odnalazł klucz - oznajmił i rozkuł ją. - Każdego ranka oglądam cię w telewizji - dodał zupełnie niespodziewanie.

- Naprawdę? - Zoe wyciągnęła rękę nad głowę. Kątem oka dostrzegła, jak Ryan porządkuje celę, wygładza poduszkę i koc. - Oglądasz „Obudź się, Ameryko”?

- Nie do końca. Zainstalowałem tu telewizor dla mojej recepcjonistki, która ogląda seriale. Przy okazji śledziłem, jak osiągasz to, o czym zawsze marzyłaś. Sławę. Pieniądze.

- Położył jej rękę na ramieniu i odwrócił w swoją stronę.

- Dopięłaś swego. Oglądają cię miliony ludzi w kraju.

- Tak właśnie mnie oceniasz? Myślisz, że zależy mi tylko na sławie i popularności? Jestem poważną dziennikarką. Ciężko pracowałam na swoją pozycję. - Wstała i wyprostowała się, aby móc mu spojrzeć prosto w oczy. Patrzyła w niego zafascynowana, gotowa w tej chwili rzucić mu

się w ramiona i całować go do utraty tchu. Na szczęście Ryan chrząknął i czar prysnął.

- Stoisz mi na nodze.

Zoe opuściła wzrok i ujrzała, że jej ubłocony but rzeczywiście przydepnął czarny pantofel Ryana. Cofnęła nogę.

Ryan wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł Zoe ubłoconą twarz, uśmiechając się przy tym czarująco. Znów miała ochotę go pocałować, a to byłby niewybaczalny błąd.

Musi od niego jak najszybciej uciec, inaczej popełni jakieś fatalne głupstwo.

- Jesteś wolna. Wpłynęła za ciebie kaucja.

Zoe wyszła z celi i wolno ruszyła w stronę biura. Podpisała odbiór swoich rzeczy i spojrzała na stojącego za nią Ryana.

- To wszystko?

- Odprowadzę cię do domu.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Potraktuję to jako część moich obowiązków. - Objął ją ramieniem. - Chcę się upewnić, że nie popełnisz już żadnego głupstwa.

Wolno ruszyli w stronę domu Kate. Spojrzała na niego z ukosa, zastanawiając się, jak wyglądałoby ich życie, gdyby nie wyjechali z Riverbend.

Kiedy doszli do domu, zatrzymali się przed drzwiami.

- Nie przeszkadzam? - zza drzwi dobiegł ich kobiecy głos.

- Nie! - odpowiedzieli jednogłośnie.

- Coś mi się zdaje, że chyba jednak tak. - Kate Russell otworzyła drzwi i energicznie wciągnęła siostrę do środka. - Cieszę się, że moja druhna i świadek znów są razem. Co za piękny widok!

ROZDZIAŁ DRUGI

- Ryan O'Connor ma być waszym świadkiem? - Zoe opadła na kanapę w pokoju gościnnym Kate i oparła się o poduszkę. - Najpierw nie raczyłaś mnie poinformować o jego powrocie do miasta, a teraz mówisz mi, że będzie waszym świadkiem. Czego jeszcze się od ciebie dowiem?

- Dlaczego uważasz, że coś przed tobą ukrywam? - Kate postawiła na stoliku dwie szklanki mrożonej herbaty, okryła się kocem i przytuliła do siostry.

- Ponieważ wiesz, jak nie cierpię niespodzianek. - Zoe energicznie wycierała włosy w ręcznik. Dwudziestominutowy prysznic doskonale zrobił jej ciało, ale nie ukoił bólu duszy. Tylko niespodziewane zniknięcie Ryana mogłoby poprawić jej samopoczucie. - Powinnaś zadzwonić do mnie, jak tylko pojawił się w mieście.

- I tak byś mnie nie słuchała. Sama powiedziałaś, żeby nikt nigdy nie wymieniał jego nazwiska w twojej obecności.

- Nie o to chodzi. Zresztą, gdy to powiedziałam, miałam osiemnaście lat. Nikt nie traktuje poważnie słów wypowiedzianych przez kogoś w tym wieku.

- Z wyjątkiem mnie i Ryana - powiedziała cicho Kate.

Zoe spojrzała na siostrę. Choć różniły się od siebie jak dzień od nocy, miała wrażenie, że czyta w jej duszy.

Zoe była rudowłosa, szczupła, miała jasną karnację i piegi. Kate natomiast wdała się w matkę. Była niższa od siostry, śniada i musiała bardzo uważać na to, co je, aby nie przytyć. Cicha, ostrożna, odnosiła się do ludzi z pewną dozą nieufności, podczas gdy Kate była niezwykle impulsywna.

Kiedy dorosły, nieco się zmieniły, i chyba tylko tym można było wytłumaczyć fakt, że Kate postanowiła poślubić człowieka, którego prawie nie знаła.

Zoe wstała i podeszła do okna. Dobrze pamiętała dzień, w którym wyszła przez nie prosto na rosnące za nim drzewo i

spadła na ziemię. Dwunastoletni wówczas Ryan zaniósł ją do domu, aby opatrzyć jej podrapane ręce i kolana. Ona sama miała wówczas osiem lat i nieustannie chodziła za Ryanem i Kate, którzy spędzali mnóstwo czasu w swoim towarzystwie.

W dzień szesnastych urodzin Kate weszli na to drzewo i pocałowali się. Choć był to czysto przyjacielski pocałunek, dla niej stanowił moment przełomowy. Jej uczucia do Ryana uległy zmianie, przerodziły się w głębokie przywiązanie, a potem miłość.

Nie powinna myśleć teraz o przeszłości. Nie może. W przeciwnym wypadku będzie musiała odpowiedzieć na pytania, które wolą ignorować. Pytania, które odżyły w jej głowie, ledwo ponownie ujrzała Ryana O'Connora.

Zwinęła ręcznik i rzuciła nim w siostrę. Dostrzegła w jej oczach niepokój, ale postanowiła nie zwracać na to uwagi.

- Mówię tylko, że mogłaś mnie poinformować o jego przyjeździe do miasta, żebym nie była zaskoczona.

- Na pewno znalazłabyś jakąś wymówkę, żeby nie zostać moją druhną. Przestań winić go za coś, co było naszą wspólną winą. Nie chcieliśmy cię skrzywdzić.

Zoe wiedziała, że Kate mówi prawdę. Jednak fakt pozostawał faktem. Straciła bezpowrotnie najlepszego przyjaciela.

Była jednak pewna, że bez względu na wszystkie okoliczności i tak przyjechałaby na ślub Kate. Dziesięć lat temu zrzuciła całą winę za swoją krzywdę na barki Ryana, który nawet nie próbował się bronić. Nie tłumaczył się, niczego nie wyjaśniał. Ale to było dziesięć lat temu.

Położyła nogi na sofie i sięgnęła po szklanekę mrożonej herbaty. Upiła łyk i westchnęła z zadowoleniem. Smakowało wspaniale. Tylko mama umiała robić taką herbatę.

- Od dawna jest w Riverbend?

- Kilka miesięcy.

- Wyrzucili go z policji w Filadelfii?

- Będiesz musiała sama go o to spytać. Niewiele mi powiedział. Wydaje mi się jednak, że to on postanowił odejść. Może powinnaś najpierw zrozumieć, jakim jest teraz człowiekiem. - Spojrzała na siostrę nieśmiało. - Z nikim się nie spotyka.

- Nie interesuje mnie to. Dlaczego uważasz, że może mieć to dla mnie jakiegokolwiek znaczenie? Uparłaś się, żeby wyswatać każdą samotną kobietę, jaką znasz? Uważasz, że desperacko potrzebuję towarzystwa mężczyzny i dlatego podsuwasz mi swojego byłego męża? To ma mnie pocieszyć?

- Chcę tylko, żebyś była tak szczęśliwa, jak ja.

- Nie wiem doprawdy, czy dobrze zrobiłaś, wybierając Ryana na swojego świadka. Znasz Aleca Carmichaela zaledwie od kilku tygodni i od razu, nieoczekiwanie zdecydowaliście się na ślub.

- Znamy się od kilku miesięcy, ale to nie ma żadnego znaczenia. Alec jest dla mnie stworzony, podobnie jak Ryan dla ciebie.

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

- To dlaczego narzekasz, że jesteś druhną, a nie panną młodą?

- Chodzi mi o to...

- Zoe, jestem twoją siostrą i chcę dla ciebie tego, co najlepsze.

- W takim razie nie organizuj mi życia.

- Po prostu wyobraź sobie, że dopiero co go poznałaś. Zoe przewróciła oczami.

- Byłam umazana błotem, a on ubrany w odprasowaną koszulę i błyszczące lakierki. Tak, zauważyłam, jak dobrze wygląda. Nazwał mnie awanturnicą, a ja odpowiedziałam mu równie uprzejmym tonem. - I chciałam, żeby mnie pocałował, dodała w myślach.

Kate klasnęła w dłonie.

- Pamiętaj, że Ryan spełnia wszelkie wymagania. Jest inteligentnym i przystojnym kawalerem.

- Kate, to są chwyty poniżej pasa. - Zoe postanowiła nie ulegać argumentacji siostry. Ma pozwolić, aby Ryan znów pojawił się w jej życiu? Nigdy! Nie jest aż tak bardzo zdesperowana. - Nie należę do kobiet, które nie wyobrażają sobie życia bez mężczyzny. Mam przyjaciół, rodzinę, pracę i to mi wystarcza.

Uniosła szklankę z herbatą.

- Ta herbata jest po prostu wspaniała, choć wiem, że ilość cukru, jaką mama do niej wsypała, z pewnością mnie zabije. - Głos nagle uwiązał jej w gardle. Zależało jej na tym, aby Kate zrozumiała jej uczucia i nie zrobiła czegoś, czego obie żałowałyby przez resztę życia. - Siostrzyczko, naprawdę nie jestem jedną z tych kobiet, które potrzebują mężczyzny, aby poczuć się spełnione. Jestem szczęśliwa i nie chcę niczego zmieniać.

- Ryan na zawsze pozostanie częścią naszej rodziny, choć jesteśmy już tyle lat po rozwodzie. Kiedyś byliście przyjaciółmi. Może wasza przyjaźń odżyje? - Kate uściśnęła rękę siostry. - Przynajmniej z nim porozmawiaj. Oczyść atmosferę.

- Jak tylko go zobaczę.

- Obiecuj mi. To dla mnie ważne.

Zoe westchnęła. Znała siostrę i wiedziała, że nie ustąpi, dopóki nie osiągnie celu.

- Dobrze. Porozmawiam z nim chwilę. Specjalnie dla ciebie.

- Nie będziesz tego żałowała.

Już żałuje. Zoe wiedziała, że musi być najlepszą druhną pod słońcem. Będzie bardzo uważała, aby nie zdrzeć z

Ryanem. Jeśli Kate tego chce, będzie dla niego ujmująco grzeczna.

- Potem przez dwa tygodnie nie będę musiała go oglądać - powiedziała lekko Zoe. - Zobaczymy się dopiero na waszym ślubie.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinnaś wiedzieć... Ton głosu Kate nie wróżył nic dobrego.

- Mianowicie?

Na dole rozległy się jakieś hałasy. Kate podeszła do szczytu schodów, a Zoe poszła za nią.

- Ktoś tam jest? - dobiegł ich niski męski głos, którego Zoe nigdy przedtem nie słyszała.

- Alec? - Kate odruchowo zerknęła do lustra i poprawiła palcami fryzurę. - Zoe wreszcie do nas dotarła. Mamy problem z dostawcą jedzenia.

Zoe westchnęła, zamknęła drzwi i wróciła do sypialni. Założy się, że ta jeszcze jedna rzecz dotyczyła Ryana. Przebrała się w dzinsy, podkoszulek z nadrukiem „Obudź się, Ameryko”. Spojrzała na leżące na podłodze ubłocone tenisówki. Podniosła je za sznurówki i wrzuciła do kosza stojącego obok biurka. Najwyższy czas pozbyć się zbędnych luksusów.

I najwyższy czas poznać przyszłego szwagra. Jeden rzut oka w lustro utwierdził ją w przekonaniu, że wygląda najlepiej jak to możliwe w takich okolicznościach. Zbiegła ze schodów i ujrzała siostrę w ramionach ciemnowłosego mężczyzny, znacznie od niej wyższego. Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Kate, aby upewnić się, że ma przed sobą zakochaną i kochaną kobietę.

Kate przedstawiła ich sobie, po czym zabrała Aleca, aby omówić z nim szczegóły ceremonii. Zoe przeszła do kuchni. Wcale nie była zdziwiona, kiedy zobaczyła w niej Ryana siedzącego nad otwartym pudełkiem z pizzą.

- Co ty tu robisz? - spytała niezbyt grzecznie, zanim zdążyła ugryźć się w język. - Chyba dosyć się już na siebie dziś napatrzyliśmy.

- Jem posiłek pierwszego drużby. - Popatrzył na nią z uwagą. - Widzę, że się domyłaś. Bez tego mułu prawie cię nie poznałem. Podobnie jak bez kajdanek.

- Ten bardziej wyrafinowany wygląd rezerwuję tylko na czas pobytu w areszcie.

Ryan wstał i postąpił krok do przodu. Był stanowczo za blisko niej. Pomyślała o obietnicy, którą dała Kate. Zawrzeć pokój? Nie dziś.

- Idź do domu, Ryan. Jestem zbyt zmęczona, żeby prowadzić błyskotliwe rozmowy.

Otworzyła drzwi lodówki z nadmierną siłą. Wyjęła dwa piwa, gdyż Ryan najwyraźniej nie miał zamiaru jej posłuchać. Podała mu jedną butelkę.

- Nie ma sensu, żeby ta pizza się zmarnowała. Ryan delikatnie postawił butelkę na stole.

- Widzę, że niewiele się zmieniłaś.

Miała ochotę go uderzyć. Nie zrobiła tego nie z powodu dobrego wychowania, lecz bólu, który zaczął rozsadzać jej czaszkę. Zamknęła oczy i potarła skronie.

Udawaj, że dopiero co go poznałaś, przemknęły jej przez głowę słowa siostry.

Gdyby życie było prostsze, a ona młodsza, zapewne zastosowałyby się do rady Kate. Ryan wyrósł na najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego znała. Wiedziała, że Kate nie da tak łatwo za wygraną i znajdzie sposób, aby zmusić ich do spędzenia razem jak największej ilości czasu. Zastanawiała się, jak przetrwa ten okres.

Tymczasem postanowiła prowadzić lekką, niezobowiązującą konwersację.

- Kate uważa, że powinniśmy porozmawiać. Oczyszczyć atmosferę. Zostawić przeszłość za sobą.

Umówić się na randkę. Tego mu nie powie. Nie ma takiej możliwości, aby się z nim umówiła.

Ryan niespodziewanie się uśmiechnął. Jej serce zaczęło walić jak oszalałe. Przypomniała sobie, jak ujrzała go dziś po raz pierwszy. Odkąd się spotkali, przyjęła obronną pozycję. Najwyższy czas, aby pokazać Ryanowi, gdzie jest jego miejsce.

- Zagrajmy w „Prawda czy fałsz”.

- Lepiej nie. Mógłbym tego żałować do końca życia. - Ryan uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne. - Przyznaję, że śledziłem twoją karierę, ponieważ sprawiało mi to przyjemność. Powiedz, dlaczego przez ostatnie dziesięć lat traktowałaś mnie jak śmiecia?

Zoe omal nie zakrztusiła się piwem.

- Wiem dlaczego. - Spokój, z jakim to powiedział, nie zwiódł Kate. Był wściekły, choć starał się nad tym zapanować. - Nie jestem idiotą. Chcę tylko wiedzieć dlaczego. Powinnaś mi to wyjaśnić dla własnego dobra.

Minęło kilka sekund, zanim Zoe odzyskała głos.

- Nie pozwolę ci zredukować ostatnich dziesięciu lat mojego życia do jakiejś sześćdziesięciosekundowej...

- Nie zaproponowałabyś tej gry, gdybyś nie chciała powiedzieć mi czegoś ważnego.

Nie cierpiała, gdy miał rację. Kiedy byli dziećmi, gra w „Prawda czy fałsz” była ich sposobem na omawianie drażliwych kwestii, o których nie chcieli bądź nie potrafili rozmawiać w inny sposób. Nie chciała, żeby miał rację. Nie chciała, żeby był tak nieprzyzwoicie przystojny i seksowny.

Wolała, żeby był gruby, łysy i paskudny. Żeby miał gderliwą żonę i kilkoro dzieci, które doprowadzałyby go' do szaleństwa. Chciała, żeby był setki mil stąd i nie komplikował

jej życia, które i bez tego było wystarczająco pogmatwane. Niestety, musiała stawić mu czoła.

Siedział w ich kuchni, jakby był u siebie w domu. Zawsze tu przynależał, a kiedy odszedł, zostawił po sobie ranę, której nic nie mogło uleczyć. Była na niego wściekła, bo odczuwała w stosunku do niego nie tylko złość, ale przede wszystkim pożądanie.

- Nigdy mnie nie doceniałeś. Nie traktowałeś mnie poważnie. Nigdy tak naprawdę mnie nie znałeś. Jak byś się czuł, gdybym to ja tak wparowała w twoje życie?

Ryan zasepił się. Wstał i pochylił się nad stołem, przybliżając do niej twarz.

- Nie miałabyś w co wparować. Zoe wytrzymała jego wzrok.

- Nie zgadzam się. Zaczniemy od tego, że jesteś szefem policji w Riverbend, choć szczytem twoich marzeń było ściganie opryszków w wielkim mieście.

- To nie twoja sprawa.

- Wyjechałeś. - Mówiła dalej, chcąc, by zaprotestował. Kiedy tego nie zrobił, zmieniła temat. - Byliśmy przyjaciółmi, Ryan. Przyjaciele nie opuszczają się w biedzie.

- Skończyłem szkołę - tłumaczył cierpliwie - i wyjechałem do Filadelfii, żeby podjąć pracę.

- Ale nie było cię przy mnie w najważniejszym dniu mojego życia.

- Wiem. Nie byłem na twoim zakończeniu szkoły. Ale mieliśmy z Kate inne rzeczy na głowie.

- Uciekliście! Dlaczego?

- Powiem ci, jeśli mi wytłumaczysz, dlaczego nasze małżeństwo tak tobą wstrząsnęło, że z pełną premedytacją całkowicie usunęłaś mnie ze swojego życia.

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

- Nie możesz czy nie chcesz? - spytał cicho. - Nie chodziło o moje małżeństwo z Kate ani o to, że wyjechaliśmy do Filadelfii. Zawsze chodziło o twojego ojca.

Zoe poczuła się, jakby ktoś położył jej na piersi ciężki kamień. Z trudem nabierała powietrza do płuc.

- Zostaw mojego ojca w spokoju. Nic o nim nie wiesz.

- Twoi rodzice się rozeszli. Wiem, że to było dla ciebie ciężkie przeżycie, ale zrobili to, co uważali dla wszystkich za najlepsze. Kate również rozpaczała. Myślisz, że mnie było łatwo, kiedy moi rodzice zginęli w tym idiotycznym wypadku? Kate pomogła mi dojść do siebie.

Byliśmy młodzi, impulsywni i walczyliśmy z burzą hormonów.

Zoe pamiętała tylko, że jednej nocy straciła troje ludzi, którzy naprawdę coś dla niej znaczyli. A teraz Ryan stał przed nią i otwierał rany, które z takim trudem powoli się zasklepiały.

Przesunął talerz w jej kierunku, dotykając przy tym ręki Zoe. Chciała się cofnąć, ale przytrzymał ją.

- Kate i ja niemal natychmiast zorientowaliśmy się, że to pomyłka. Pobraliśmy się pod wpływem impulsu. Zawsze będę ją kochał, ale nie jestem w niej zakochany. Twoi rodzice rozwiedli się, bo czegoś w ich małżeństwie brakowało. Ty cierpiałaś. Rozumiem, że mnie wtedy obwiniałaś, ale chyba już powinnaś przestać.

Jej rodzice rozwiedli się. Nie chciała wówczas słuchać, dlaczego. Wiedziała tylko, że całe jej życie legło w gruzach. Ojciec wyjechał do Kalifornii, Kate i Ryan do Filadelfii. Została sama z nieszczęśliwą matką i własnymi uczuciami, z którymi musiała dojść od ładu.

Minęło wiele miesięcy, zanim była w stanie porozmawiać z ojcem. Ich stosunki układały się poprawnie, ale brakowało ciepła i prawdziwej zażyłości. Obawiała się zaufać mu

ponownie, obawiała się, że znów ją zrani. Minęło dziesięć lat, a jej uczucia niewiele się zmieniły. Ryan O'Connor był żywym przypomnieniem tego, co utraciła.

- A więc nie udało nam się oczyścić atmosfery. - Przeszła obok Ryana i wyszła z kuchni. W drzwiach salonu obejrzała się za siebie. Ryan stał nieruchomo i patrzył na nią. Miała podświadomą nadzieję, że zawoła ją i przyzna, że wtedy przed laty popełnił błąd. Nie zrobił tego. Z ciężkim sercem wyszła na dwór. Wiał wiatr i Zoe była niemal pewna, że usłyszała pośród jego świstu szept: „jesteś tchórzem”.

Kiedy doszła do rogu ulicy, zatrzymała się i rozejrzała dookoła. Zdała sobie sprawę, że nie ma dokąd pójść. Mogła tylko wrócić do domu, ale tam aż roiło się od wspomnień, o których wolałaby zapomnieć.

Ryan oparł czoło o zamknięte drzwi. Dziesięć lat temu stracił ją. Kiedy zginęli jego rodzice, myślał tylko o sobie i swoim bólu. Nie interesowało go wówczas, jak czuje się Zoe.

Żałował tego przez resztę życia.

Jednak niezależnie od tego, jaką teraz jest kobietą, nie zwiąże się z nią. Była dla niego jak siostra. Choć pragnął jej jak nikogo innego na świecie, była poza jego zasięgiem.

Miał w życiu kilka kobiet. Nie pozwolił sobie jednak na poważne zaangażowanie. W jego głowie zawsze zapalała się czerwona lampka i w porę się wycofywał.

Wymówka zawsze była ta sama. Jest gliną. Jego zawód jest niebezpieczny. Nie może narażać drugiej osoby na taką niepewność. Tyle tylko, że teraz jego życie uległo diametralnej zmianie.

Mimo to nie był gotowy na trwałe związki. Obawiał się, że może nie sprostać czyimś oczekiwaniom. On sam ledwo był w stanie podołać swoim.

Obok niego niepostrzeżenie stanęła Kate.

- Skończyliście rozmawiać?

- Jak mogłaś jej nie powiedzieć, że mam być pierwszym
drużbą?

- Nic wielkiego się nie stało - odparła z lekkim
wzruszeniem ramion.

- Stało się, Kate. Zrobiłaś to specjalnie.

- Uznałam, że tak będzie lepiej. Gdybyś nie zamknął jej w
areszcie...

Ryan postanowił zignorować tę uwagę.

- Chciałaś powiedzieć jej tuż przed ceremonią? „Słuchaj,
ten facet w czarnym smokingu to świadek i będziesz szła z
nim pod rękę. Poznajesz go? To Ryan O'Connor, niegdyś twój
najlepszy przyjaciel?”

- Tak.

- To nie jest śmieszne.

- Nie miało być. Cały czas czekam na twoją obietnicę, że
spędzisz z nią jak najwięcej czasu.

Kiedy nie odpowiedział, wycelowała wskazującym
palcem w jego pierś.

- Obiecuj mi. Skinął głową.

- Zrobię, co się da. Ale ty musisz jej przypomnieć, że
potrzeba zgody obu stron, aby zakończyć wojnę.

- Zoe to rozumie - powiedziała z przesadną cierpliwością.

- Ona odbiera świat inaczej niż ty czy ja. Znam ją i wiem,
czego pragnie.

- Nawet nie będę próbował zrozumieć, co to oznacza. -
Spojrzał na zegarek. - Muszę iść. Pamiętaj, Kate, że ja i Zoe
jesteśmy jak ogień i woda. Nie uda się nas połączyć. Nie mam
na to najmniejszej ochoty, więc nawet nie próbuj nas swatać.

Ryan usłyszał za sobą lekki trzask zamykanych drzwi i
stłumione szepty Zoe i Aleca. Wyjął z kieszeni telefon
komórkowy i zadzwonił do dyżurnego. Kiedy upewnił się, że
wszystko jest w porządku, skręcił na prawo i stanął przed

domem, w którym niegdyś mieszkał. I który zamierzał odzyskać.

Popatrzył na tabliczkę z napisem „Na sprzedaż”, przypominając sobie, jak przyszedł tu zaraz po powrocie do Riverbend. Chciał zobaczyć, czy w ogrodzie nadal rosną róże, które tak kochała jego matka. Ucieszył się, widząc, że nadal tu są.

Usłyszał za sobą jakiś dźwięk. Wrócił na ścieżkę i, ku swojemu zdziwieniu, ujrzał na niej Zoe. Jej oświetlona księżycowym blaskiem twarz wyglądała na zatroskaną.

Wszedł na ganek, pamiętając, co obiecał Kate.

- Chodź do mnie - wyciągnął rękę.

Weszła na ganek, ale stanęła w pewnym oddaleniu.

- Naprawdę nie chcę z tobą rozmawiać. - W jej głosie brzmiała jakaś twarda nuta.

- Dobrze. Po prostu posiedzimy i pomilczymy.

- Zawsze chciałam mieszkać w twoim domu.

Ryan nie spytał, dlaczego. Dobrze pamiętał krzyki dochodzące z domu Zoe i Kate, trzaskanie drzwi i płacz ich matki.

- Przypominam sobie, jak się poznaliśmy - zachichotał. - Od razu zrobiłaś na mnie kolosalne wrażenie.

- Cieszyłam się, że będę się miała z kim bawić. Kiedy się okazało, że jesteś chłopcem, wpadłam w rozpacz.

Wyszła wówczas przez okno na drzewo i patrzyła na niego w milczeniu. Potem niespodziewanie roześmiała się i zniknęła.

- Przestraszyłem się, kiedy okazało się, że spadaś.

- Moja duma została wówczas mocno urażona.

- Ale nie płakałaś. Gdyby moi rodzice domyślili się, że wchodziłem na drzewo, od razu by je ścięli.

- Ty też nieźle się popisałeś. Następnego dnia uciekł ci Webster i wylądował w mojej sadzawce.

- Nigdy nie byłem do końca pewien, czy to ja jestem jego panem, czy raczej on moim.

Ryan doskonale pamiętał złotego retrievera i jego kąpiel. Ośmioletnia Zoe przeraziła się, że coś mu się stało. Płakała jak bóbr, przytulając do siebie ociekające wodą zwierzę.

Następne wspomnienie było znacznie smutniejsze. Pogrzeb rodziców i sprzedaż domu. Pamiętał, jak ktoś ustawiał tabliczkę „Na sprzedaż” i jak Webster szczekał przy każdym uderzeniu młota. To właśnie Zoe przyszła wówczas do niego. Zabrała Webstera na spacer, a jemu kazała wziąć prysznic.

Stał wtedy w drzwiach i patrzył, jak odchodzą. Marzył o tym, by zostać z nimi na zawsze. Z nią albo z kimkolwiek innym. Tak bardzo potrzebował wówczas czyjejś bliskości.

Po chwili ciszy Zoe popatrzyła na niego w ciemności.

- Przykro mi, że nasza gra w „Prawdę czy fałsz” wymknęła się spod kontroli.

- To był ciężki dzień dla nas obojga.

Zoe wstała niespiesznie i ruszyła w stronę domu. Poszedł za nią, zatrzymując się w zamyśleniu przy tablicy „Na sprzedaż”.

Przez krótką chwilę pożałował, że nie może cofnąć czasu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ryan biegł szybko jak błyskawica. Serce waliło mu w piersiach jak młot, a buty uderzały mocno o chodnik. Uciekający przed nim mężczyzna był jakieś sto metrów przed nim, po czym skręcił za róg. Ryan oddychał ciężko, ale równo. Wyjął pistolet. Ulica, w którą skręcił mężczyzna, była ślepa. W powietrzu wirował duszący pył. Ryan zakasłał, nie mogąc złapać tchu.

Nagle pośliznął się na jakiejś mazi. Spojrzał w dół i ujrzał, że stoi w kałuży krwi. Nie widział ściganego. Nie widział Seana. Ujrzał za to jak przez mgłę Zoe, która w bezradnym geście wyciągała do niego ręce. Co ona tu robi? Chyba wyobraźnia spletała mu figła. Obraz Zoe rozmył się we mgle. Usłyszał w głowie drwiący głos: „Przybyłeś za późno. Spóźniłeś się”.

Ryan otworzył oczy, budząc się z koszmaru. Nawet podczas krótkiej drzemki nawiedzały go wspomnienia minionych wydarzeń. Spojrzał na swoich pracowników stojących w drzwiach biura.

- Co się stało? Ktoś jest ranny? Idźcie sprawdzić, co się stało, zamiast tu stać.

Jake podszedł do jego biurka.

- Samochód Henryego Larkina znów się zapalił. Już dawno mówiłem mu, żeby go naprawił.

- Powiedz mu, że następnym razem, kiedy go zobaczę, ma mieć nowy samochód.

Opadł na krzesło kompletnie wyczerpany, ponownie zamykając oczy. Tej nocy nie spał wiele. Wstał wcześniej i poszedł pobiegać. Kiedy wrócił, posprzątał mieszkanie, wziął prysznic i wyszedł na miasto. Nie wiedzieć kiedy znalazł się na posterunku. Postanowił nadrobić zaległości w pracy papierkowej. Była tak nudna, że nad nią zasnął.

Usiłował przypomnieć sobie pierwszą część snu. Ta była znacznie przyjemniejsza. Podjechał pod dom Russellów. Zoe zobaczyła go przez frontowe okno, zbiegła na dół i pocałowała. Tak lekko i delikatnie, że miał ochotę błagać ją o więcej.

Przycisnął Zoe mocno do siebie, chłonał bicie jej serca i ciepło ciała. Po raz pierwszy od miesiący czuł, że żyje. A potem przebudził się, odczuwając jedynie irytację, frustrację i zniecierpliwienie.

Zakazał sobie myśleć o niej. Była jak przyrodnia siostra i pozostawała poza jego zasięgiem. Nie podda się pokusie. To byłoby nie fair.

Westchnął, przesunął dłońmi po twarzy. Powinien pójść do domu i trochę odpocząć. Zoe zapewne spała całą noc jak bóbr. Zawsze miała mocny sen i niewiele było w stanie to zmienić.

Na pewno o nim nie myślała. A jeżeli już, to raczej tylko w kontekście tego, że powinien się znaleźć w więzieniu. I pewnie miała rację, zważywszy na to, jakie nawiedzały go myśli.

Sięgnął do górnej szuflady biurka i wyjął z niej fotografię, którą umieścił tam w dniu rozpoczęcia pracy na tutejszym posterunku. Przedstawiała jego i Seana w dniu, w którym zostali partnerami. Równo dziesięć lat temu. Dwóch mężczyzn różnych jak dzień i noc, a jednocześnie tak sobie bliskich. Ciemnowłosy Sean i błękitnooki Ryan.

- To ja powinienem tam stać, stary - mruknął Ryan.

Przypomniał sobie, co powiedział mu policyjny psycholog. Nie pozwól, aby stres zdominował twoje życie. Łatwo powiedzieć. Nie wiedział, co by począł, gdyby kazano mu zmienić zawód. Musiał pracować, żeby cokolwiek czuć. A skoro coś czuł, to może również żył.

Wstał zza biurka i podszedł do okna. Ku swemu zdziwieniu ujrzał Zoe siedzącą na kamiennym brzegu fontanny. Miała na sobie sprane dżinsy i pomarańczowy T-shirt. Wyglądała młodo, niewinnie, zupełnie inaczej niż kobieta którą tak często oglądał w telewizji.

Co gorsza, wyglądała też niezwykle kusząco.

Gdyby chodziło tylko o seks, problem by nie istniał. W Riverbend było wiele kobiet, które chętnie dzieliłby z nim łóżko.

Popatrzył na Zoe, która zanurzyła rękę w wodzie uśmiechając się. On też uśmiechnął się mimowolnie, wiedząc, że jej uśmiech nie był przeznaczony dla niego. I całe szczęście.

Zoe przejechała ręką po wodzie, patrząc na swoje odbicie. Podpłynęło do niej kilka złotych rybek. Gdy poruszyła palcami, rybki odpłynęły. Jej myśli pobiegły do Ryana. Uśmiechnęła się. Jej wzrok powędrował w kierunku posterunku i mogłaby przysiąc, że Ryan ją obserwuje. Choć nikogo nie widziała, niemal czuła na sobie jego wzrok.

W tej samej chwili, jak na zawołanie, w drzwiach pojawił się przedmiot jej rozmyślań. Ubrany w czarny podkoszulek i czarne obcisłe dżinsy wyglądał niezwykle seksownie.

Ryan O'Connor oznaczał niebezpieczeństwo. Wiedziała o tym, ledwo go zobaczyła. Wszystko, jego uśmiech, jasne włosy, mocno zarysowany podbródek i spojrzenie niebieskich oczu było naznaczone seksualnością.

Ostatnią noc Zoe wcale nie mogła spać. Przewracała się z boku na bok, odpychając od siebie natrętnie powracające myśli. Gra w „Prawda czy fałsz” jedynie pogłębiła istniejącą między nimi przepaść. Patrzyła, jak Ryan przybrał zdeterminowany wyraz twarzy i ruszył w jej stronę. Mogła walczyć z nim przez całe dwa tygodnie albo popracować nad tym, aby odnowić ich dawną przyjaźń.

Ryan był jej pierwszym prawdziwym przyjacielem i pierwszą prawdziwą miłością. Nawet, jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy. Traktował ją jak młodszą siostrę, choć Jej zachowanie z czasem uległo zmianie.

Nadal pociągał ją jak żaden inny mężczyzna. Starła się jednak panować nad tym uczuciem, żeby nie zrobić z siebie idiotki. On najwyraźniej nie był nią zainteresowany. Powinna zerwać się i czym prędzej odejść z tego miejsca, ale stopy nie chciały jej słuchać. Ryan usiadł obok niej na fontannie.

- Jak tam batalia ślubna?

- Musiałam sobie zrobić przerwę. Spędziłam ostatnią godzinę u krawcowej. Cały czas mnie popychano, kłuto szpilkami, prostowano, aż chciało mi się krzyżeć.

Choć mówiła o tym w ten sposób, musiała przyznać, że jasnobrzoskwiniowa suknia, odsłaniająca ramiona leżała na niej jak ulał i doskonale podkreślała karnację i kolor włosów.

- Co będziesz robić teraz? - spytał Ryan, tłumiąc ziewnięcie.

Zoe przyjrzała mu się uważnie.

- Wyglądasz na zmęczonego.

- Nic mi nie jest. A jak Kate? Dobrze się trzyma?

- Martwi się, że wybrała złą restaurację. Obawiam się, że nadal rozmawia z narzeczoną o weselnym menu.

- Hm, niejedno małżeństwo rozpadło się z powodu znacznie błahszych spraw - powiedział z grobową miną choć oczy mu się śmiały. - A jak to wszystko znosi wasza mama?

- Bardzo mądrze trzyma się od wszystkiego z daleka Zaoferowała pomoc w zakupach i zorganizowaniu wieczoru panińskiego, którego mam być gospodynią. - Westchnęła. - Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jaka to ciężka praca być druhną, a co dopiero być panną młodą. Mam nadzieję, że Kate i Alec nie uciekną. Uuups...

Wyraz twarzy Ryana powiedział jej, że on też pamiętał, iż ostatnim razem Kate uciekła. Z nim.

- Może ty powinnaś wyjść za mąż i poprosić Kate, żeby została twoją druhną.

- Chyba nie jestem do tego gotowa. Prowadzę w Nowym Jorku życie samotnej kobiety. Cały czas uśmiechnięta i zadowolona, spotykam się z różnymi ludźmi i jak na razie dobrze mi z tym.

Miała dosyć tej rozmowy. Wstała i pożegnała się z Ryanem. Ruszyła w stronę salonu krawieckiego, ale Ryan nie dał za wygraną. Szedł za nią. Przyspieszyła kroku, po czym, kiedy zrobił to samo, zatrzymała się i gwałtownie odwróciła.

- Dlaczego za mną idziesz? - Chciała go minąć, ale stał na środku chodnika ze skrzyżowanymi na piersiach rękami.

- Wolę się upewnić, że bezpiecznie przejdiesz na drugą stronę ulicy. Nie chciałbym znów wyciągać cię z jakichś tarapatów. - Uśmiechnął się tym swoim diabelskim uśmiechem, który tak na nią działał.

- Nie potrzebuję ochroniarza. Znam Riverbend na tyle dobrze, żeby dać sobie jakoś radę.

Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.

- Kate powiedziała...

Zoe jęknęła i weszła do sklepu, rozglądając się w poszukiwaniu matki.

- Wyobrażam sobie, co powiedziała.

Że powinna zostawić przeszłość za sobą i dowiedzieć się, jakim człowiekiem jest teraz Ryan. Tylko czy ona miała w sobie wystarczająco dużo odwagi, aby to zrobić?

Zastanawiała się, jak powiedzieć Kate, żeby dała im spokój i nie urazić przy tym jej uczuć. Co powiedziałby Ryan, gdyby oznajmiła mu, że jej siostra postanowiła ich z sobą wyswatać? Zapewne obie by je aresztował.

- Dziwię się, że przejmujesz się tym, co mówi. Ryan uniósł brew.

- Twoja siostra jest jedną z rozsądniejszych kobiet, jakie znam. Ponadto obiecałem jej.

- Co jej obiecałeś?

- Że przez te dwa tygodnie zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby naprawić nasze stosunki. Powiedziałem jej też że...

- podniósł rękę, udaremniając protesty Zoe - ...że jeśli jest naprawdę mądra, to przestanie bawić się w swatkę, zanim dojdzie do jakiegoś nieszczęścia.

Zoe podzielała jego zdanie. Miała ochotę porozmawiać na ten temat dłużej, ale uznała, że lepiej przyznać mu rację i zakończyć dyskusję.

Kiedy sprawdziła, że matki nie ma już w salonie, wyszła. Ryan poszedł za nią bez słowa. Choć go o to nie prosiła, towarzyszył jej w dalszych zakupach. Potem odprowadził ją pod dom i otworzył drzwi, podając pakunki.

- Będę z tobą w kontakcie.

- To zbędne.

- Dałem słowo i dotrzymam go - powiedział miękko i zamknął drzwi.

Patrzyła, jak odchodzi, pogwizdując, jakby nie miała żadnych zmartwień. Otworzyła drzwi, dopiero gdy zniknął za rogiem.

- Może ty zdołasz przemówić swojej matce do rozsądku. Proszę...

Zoe oparła się o framugę i patrzyła na rozgrywającą się przed nią scenkę. Ubrana we flanelową piżamę Kate i matka w perłach na szyi toczyły zażarty spór o stary fartuch. A raczej o to, która wyjdzie z kuchni.

- Sądziłam, że nasza matka już zmądrzała i odpuściła sobie gotowanie - szepnęła Kate do Zoe.

- Skończyłam specjalny kurs kulinarny - nie dawała za wygraną Penelope, ich matka. Uśmiechnęła się triumfalnie i zawiązała fartuch. Odwróciła się i zajrzała do piekarnika, w którym piekło się ciasto.

Penelope była wspaniałą matką, ale fatalną kucharką. Zoe nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jadła ze smakiem coś, co przygotowała matka. Odkąd jej córki dorosły na tyle, by dosięgnąć do kuchenki, one zajmowały się gotowaniem. Skończyły się przypalone posiłki i surowe ciasta. Nawet kawę parzyły same. Do tej pory nic się w tej kwestii nie zmieniło.

- Jest dopiero siódma, a ty spaliłaś już kilka porcji naleśników.

Penelope podała Zoe jeden na próbę. Rzeczywiście był sztywny jak deska i miejscami całkiem czarny.

- Mamo, jest zbyt wczesnie na cokolwiek, wypijmy najpierw kawę. - Zoe pocałowała mamę w policzek i sięgnęła po kubki.

Jednak Penelope nie poddawała się.

- Pozwól, że ci ją zrobię. Zaparzę dokładnie taką, jak lubisz.

Zoe uśmiechnęła się słabo, a kiedy matka nie patrzyła, wylała połowę kawy do zlewu. Postawiła kubek na stole i usiadła obok siostry. Ona też męczyła się nad przygotowaną przez matkę kawą. Zoe westchnęła i oparła łokcie o stół, przyglądając się krzątającej się przy kuchni Penelope.

- Prawda, jak miło? Już tak dawno nie jadłyśmy razem śniadania. - Penelope postawiła na stole coś, co przypominało spaloną tekturę z jakąś mazią, a pachniało przypalonym bekonem. Kate przesunęła talerz w kierunku siostry. Zoe wzięła na widelec kawałek bekonu i zafascynowana zaczęła mu się przyglądać.

- Nie jadłam śniadań - oznajmiła, odkładając przypalony boczek na talerz. - Co ci przyszło do głowy, mamó? Jechać tyle kilometrów tylko po to, żeby zrobić nam śniadanie?

- Nie mogłam spać. Pomyślałam, że zrobię wam niespodziankę. Wiem, teraz ten dom należy do Kate, ale ja wciąż myślę o tej kuchni jak o mojej.

- To wszystko wyjaśnia - westchnęła Kate. - Przemów jej do rozsądku - powiedziała cicho do siostry.

- Z chęcią. Gdybym tylko wiedziała, o co chodzi. Bo najwyraźniej nie o gotowanie.

- Jeszcze kawy? - spytała Penelope. Kiedy obie odmówiły, naląła sobie, dodała cukier i mleko i usiadła obok córek.

- Rozmawiałyście za moimi plecami o mnie i o Rynie? - spytała Zoe z groźnym spojrzeniem.

- Mamy ciekawsze tematy do rozmowy. Na przykład o tym, co przeżywa każda matka panny młodej.

- Mama nigdy się nie denerwuje. - Zoe wstała zza stołu, wyrzuciła boczek do kosza i wstawiła naczynia do zlewu. Potem stanęła obok matki, oparła dłonie na jej ramionach i pocałowała w czubek głowy. - Jesteś najspokojniejszą osobą, jaką znam. Z wyjątkiem dzisiejszego dnia. Myślałam, że nie pijasz już kawy.

- Uznałam, że pora coś zmienić. Jestem jeszcze młoda i coś mi się chyba należy od życia.

- Właśnie widzę. Perły, kursy gotowania, kawa. Czy jest coś, o czym nie wiem?

- Postanowiłam zacząć chodzić na randki.

- Mamó! Masz... - Zoe zaczęła gorączkowo przypominać sobie, ile lat ma matka. - Masz prawie sześćdziesiąt lat.

- Dokładnie pięćdziesiąt siedem. Moje przyjaciółki mówią, że wyglądam na mniej niż pięćdziesiąt. Dlaczego nie miałabym cieszyć się tymi latami, które mi jeszcze zostały?

Wy macie pracę, mężczyzn. A ja? Wtorkowe bingo, którego zresztą nie cierpię.

- Powiedziałaś, że poznałaś nowych przyjaciół w Cincinnati - wytknęła Zoe.

- To stary przyjaciel.

- Tylko tyle mi powiedziała - wtrąciła Kate. - Może teraz zdradzisz nam, o kim mowa? Co o nim wiesz?

- Wszystko, co powinnam wiedzieć. Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, powiem wam to, co wy powiniście o nim wiedzieć. Czy ja zadawałam ci jakieś pytania, kiedy oznajmiłaś mi, że wychodzisz za Aleca? Ryan zna go dłużej niż ty. Jestem ostatnią osobą w Ohio, która dowiedziała się, że zamierzasz zachować panięskie nazwisko.

Kate chciała coś odpowiedzieć, ale matka nie pozwoliła jej dojść do głosu.

- A czy wypytuję Zoe o mężczyzn, z którymi spotyka się w Nowym Jorku? Albo czy kiedyś wyjdzie wreszcie za mąż? Nie.

Tym razem Zoe odebrało mowę.

- To przez ciebie, Zoe. - Kate w oskarżycielskim geście wyciągnęła palec. - W zeszłym miesiącu miałaś serię programów o starszych ludziach, którzy znów zaczynają się umawiać na randki. Matka i jej przyjaciółki o niczym innym teraz nie rozmawiają.

- Doskonały program. - Penelope poklepała Zoe po rękę. - My, ludzie dojrzały, mamy inne zajęciem niż robienie na drutach skarpetek dla wnucząt, których się nigdy nie doczekamy!

- Jestem za. - Zoe mrugnęła do matki. Penelope uśmiechnęła się z wdzięcznością. Zoe chodziło głównie o to, by zirytować siostrę. Kate przewróciła oczami, po czym wszystkie trzy się roześmiały.

- Idźcie omówić swoje ślubne plany. Ja tu posprzątam - zaproponowała Zoe.

Chciała pobyć przez chwilę sama, aby przetrwać to, co oznajmiła jej matka. Uśmiechnęła się do siebie, wyobrażając sobie przyjaciela matki. Wysoki, siwowłosy pan, ubrany w sportowe spodnie i koszulkę polo.

Nie pamiętała, aby od czasu rozvodu matka z kimkolwiek się spotykała. Nigdy też nie powiedziała złego słowa na Lawrence'a Russella. Również ojciec, choć nie chciał mówić o powodach ich rozstania, zawsze z szacunkiem wyrażał się o byłej żonie.

Mimo to wciąż czuła do nich żal. Rozwód rodziców sprawił, że stała się nieufna.

Ojciec miał przyjechać do Riverbend dzień przed ślubem. Zoe wiedziała, że rodzice nie widzieli się od czasu rozvodu. Miała nadzieję, że to spotkanie nie sprawi Penelope przykrości. Nowy znajomy i nowe życie to w sumie bardzo dobry pomysł.

Zoe cieszyła się z tych dwóch tygodni, które zamierzała spędzić w domu. Życie w Nowym Jorku było stresujące i szybkie. Nie miała nawet czasu na spotkanie się z przyjaciółmi, wyjście do kina czy na Broadway.

Zbyt mało czasu na cieszenie się życiem.

Choć była w Riverbend tylko kilka dni, zapomniała o Nowym Jorku. Teraz jej myśli wypełniał Ryan i wspomnienia z przeszłości. Co gorsza, wypełniały je również wyobrażenia o jego pocałunkach. Co by się stało, gdyby rzuciła się na niego i zaczęła całować? Czy podjąłby wyzwanie?

Nie mogła spać, a kiedy zasnęła, miała niespokojne sny. Nie wiedziała, dlaczego wciąż czuje do niego żal. Nie potrafiła mu wybaczyć tego, że zdradził ich przyjaźń, choć od tamtej pory minęło wiele lat. Byli przyjaciółmi, ale on nadużył jej zaufania, zawiódł ją.

Niełatwo było jej ignorować tykanie biologicznego zegara i skupić się wyłącznie na karierze. Trudno było nie myśleć o przeszłości i o tym, jak wyglądałaby przyszłość, gdyby Ryan jej nie zdradził.

Ostrożnie odłożyła na suszarkę chińskie filiżanki i talerzyki. Jak łatwo Kate zakochała się w ledwo co poznanym mężczyźnie. Jak łatwo matka przyznała się do nowej znajomości.

Natomiast jej aż nazbyt trudno było lekceważyć opinie Ryana O'Connora. A właśnie że będzie z nim flirtować. Pokaże mu, że nie jest taki odporny na jej wdzięki, jak mu się wydaje.

Z salonu dobiegł ją głośny śmiech. Znowu Ryan. Dlaczego ciągle się tu zjawia?

- Zapomniałaś, jak używa się zmywarki? - usłyszała za sobą jego głęboki głos.

Niewiele myśląc, zgarnęła dłonią pianę z płynu do naczyń i szybkim ruchem pacnęła na jego bawełnianą koszulkę. W dzieciństwie często tak się bawili. Warto było to zrobić, choćby po to, aby zobaczyć jego minę.

- Co ty wyprawiasz?

- Chciałam sprawić sobie przyjemność - powiedziała zgodnie z prawdą. Ze śmiechem nabrała kolejną porcję piany.

Tym razem jednak Ryan był szybszy. Wziął pianę z jej ręki i delikatnie rozprowadził ją po jej ustach i brodzie. Dotknęła lekko jego mokrej piersi. Popatrzył na nią w taki sposób, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. A potem zrobił coś zupełnie nie w swoim stylu. Wycofał się i wyszedł przez tylne drzwi.

Uśmiechając się do siebie, Zoe wyjęła korek ze zlewu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zoe siedziała po turecku przy stoliku do kawy w salonie Kate, nie spuszczać oka z telewizora. Przed północą dostarczono jej przesyłkę z taśmą wideo, na której była nagrana robocza wersja jej nowego programu. Oglądała go, zapisując na kartce uwagi.

Miała jednak wyraźne trudności z koncentracją.

Nie wiedziała, co bardziej ją rozpraszało, obecność Ryana czy jego brak. Nie pojawił się na śniadaniu u Kate, choć był na nie zaproszony. Wieczorem nie przyszedł też na umówione spotkanie z Alekiem, który odmawiał wszelkich komentarzy na ten temat.

Nie szukała go, ale kiedy przez przypadek zaszła wczoraj na posterunek, Jake powiedział, że Ryan wziął sobie kilka dni wolnego i wyjechał. Nie umiał powiedzieć, kiedy wróci.

Już miała spytać, dokąd się wybrał, ale powstrzymała się. Wiedziała, że o pewne sprawy nie powinna pytać, a nawet nie powinna o nich myśleć.

Jak ten pocałunek z piany.

Z jednej strony Ryan jasno dał jej do zrozumienia, że nie ma zamiaru się z nią wiązać, z drugiej przyznał, że codziennie ogląda ją w telewizji i jest dumny z jej zawodowych osiągnięć.

Był wtorek, a on się nie pokazał. Może to dobrze? I tak każda rozmowa z nim kończyła się sprzeczką. Dlaczego? I dlaczego tak bardzo chciała znać odpowiedzi na swoje pytania?

Przestań o nim myśleć! Za kilka dni będziesz na Manhattanie i zapomnisz o Ryaniu O'Connorze! Niestety, nie była tego tak bardzo pewna.

Zmusiła się do skupienia uwagi na programie. Miał pojawić się na antenie w piątek między dziewiątą a jedenastą, dzień przed ślubem Kate.

Wiedziała, że mają obejrzeć go grube ryby. Jej dalsza kariera zależała od tego, czy im się spodoba, czy nie. Cofnęła się do krótkiej sceny, która zamykała pierwszą połowę programu. Na ekranie pojawiła się twarz młodej angielskiej aktorki, znanej pod pseudonimem Mia. Podczas popołudnia, jakie razem spędziły, Zoe dowiedziała się o niej więcej, niż wiedziała o samej sobie.

Niełatwo było namówić gwiazdę na wywiad. Przy okazji promowano jej nowy film, komedię romantyczną, w której grała główną rolę. Zoe próbowała prowadzić z nią ożywioną rozmowę, ale z dość miernym skutkiem. Pytania na temat zmian, jakie zachodziły w relacjach damsko - męskich na przestrzeni wieków, zostały skwitowane dość niespójnymi komentarzami.

Mia z uporem opowiadała o tym, jak kobiety zakochują się i odkochują w mężczyznach, nawiązując w tych wypowiedziach do swojego ostatniego romansu. Tajemnicą poliszynela było, że jest związana ze znanym brytyjskim politykiem i ten fakt z pewnością nie mógł pomóc Zoe.

Podobnie jak nic nie mogło pomóc jej naprawić stosunków z Ryanem.

Nie była gotowa, aby przyznać przed matką czy siostrą, jak bardzo brakuje jej jego przyjaźni. Nie mogła przestać o nim myśleć, a przede wszystkim nie chciała się przed sobą przyznać do uczuć, jakie do niego żywiła. Uczuć, które z każdym dniem były coraz silniejsze i które sprawiały, że marzyła o ich odwzajemnieniu.

Byłoby prościej, gdyby potrafiła o nim zapomnieć. Tak łatwo przekroczyć cienką linię, jaka dzieli miłość od nienawiści.

Niestety, trudno było o nim zapomnieć, gdy wszyscy wokół popychali ich ku sobie.

Gdyby tylko... Ryan nie powrócił do Riverbend.

Gdyby tylko... nie był świadkiem na ślubie Kate.

Gdyby tylko... nie przejmowała się tak bardzo faktem, że wszyscy jej znajomi byli żonaci, zaręczeni albo przynajmniej mieli stałego partnera.

W jej życiu nie było nikogo wyjątkowego. Wbrew temu, co powiedziała siostrze, czuła się samotna i tęskniła za miłością.

Gdyby tylko...

Wyłączyła wideo i odwróciła głowę, starając się zapomnieć o Rynie. I wtedy usłyszała dziwny dźwięk.

Wstała i ruszyła w stronę kuchni, z której dobiegał. Przypominał miarowe łupanie. Wyjrzała przez przezroczyste drzwi i ku swemu zdziwieniu zobaczyła, że jakiś mężczyzna ścina jej dąb! Dąb, z którego spadła jako dziecko. Drzewo, na którym Ryan po raz pierwszy ją pocałował.

Gałęzie opadały, zaścielając niemal cały trawnik pomiędzy domami. Nie widziała twarzy tego zwyrodnialca, ale rozpoznała sylwetkę Ryana. Miał na sobie tylko stare, podwinięte do kolan dżinsy.

Zoe poczuła się nagle bardzo słabo. Chwyciła się klamki, żeby nie upaść. Patrzyła na najwspaniałej zbudowanego mężczyznę na świecie. Szerokie ramiona, umięśniony tors...

A potem dostrzegła jego twarz. Błękitne oczy. Mocno zarysowany podbródek. Jasne włosy, teraz potargane od wiatru i pracy.

Nie podchodź do niego, ostrzegał ją wewnętrzny głos.

Kiedy na chwilę przestał pracować, odruchowo cofnęła się tak, aby nie mógł jej dostrzec, sama jednak nie odrywała od niego wzroku.

Ryan zaczął wiązać liną ścięte gałęzie, a potem ułożył je z tyłu domu.

Zoe otworzyła drzwi i wychyliła się na tyle, by zobaczyć, co robi. Ryan wrócił z drabiną. Szybko zamknęła drzwi, aby jej nie dostrzegł.

Co on wyprawia? Przecież ten dom już nie należy do niego. Po cichu wyśliznęła się z domu i stanęła tuż za Ryanem. Oparł drabinę o porośniętą różami kratę i zaczął się po niej wspinać.

Dopiero w tej chwili Zoe dostrzegła szeroki napis na tablicy, którą agent nieruchomości wbił w ziemię nie dalej jak tydzień temu. „Sprzedane”.

Kiedy Ryan zobaczył napis „Sprzedane”, odczuł nieopisaną dumę. Był właścicielem domu.

Jednak oprócz dumy odczuł również strach.

Miał szczęście, że poprzedni właściciele wyprowadzili się natychmiast po podpisaniu stosownych dokumentów i pozwolili mu rozpocząć remont, zanim ich umowa nabyła mocy prawnej.

Nie musiał się spieszyć z porządkowaniem ogrodu. Miał na to mnóstwo czasu. Jednak z Filadelfii wrócił z pewną misją. A raczej z dwiema. Uczyni to miejsce prawdziwym domem, a potem załatwi sprawę z Zoe. Na to drugie miał niecałe dwa tygodnie. Nadał swej misji kryptonim „Mission Impossible”.

Zaniósł pocięte gałęzie na tył domu, gdzie zawsze składował drewno. Choć trwało lato, lepiej zabezpieczyć się na zimę.

Gorzej było z Zoe. Do rozprawy z nią nie potrafił się przygotować. Sam nie wiedział, dlaczego go tak bardzo pociągała i intrygowała. Odkąd ją ujrzał, utracił spokój. Musi to wyjaśnić, nie wikłając się w żadne bliższe układy. Na pewno nie chodziło mu o żaden romans.

Dlaczego nie mógł przestać o niej myśleć? Wiedział, że jeśli pozna odpowiedź na to pytanie, problem zostanie rozwiązany.

Niestety, musiał pojechać do Filadelfii. Tamtejsze Biuro Kryminalne zażądało jego przyjazdu, aby odpowiedział na kilka pytań. Pytań, na które nie znał odpowiedzi. Chcieli zamknąć sprawę Seana. Dla niego śmierć partnera była czymś znacznie ważniejszym niż tylko sprawą w aktach.

Był zmęczony rozpamiętywaniem tamtych wydarzeń. Zmęczony wyrzucaniem sobie, że popełnił błąd i nie uratował Seana. Za każdym razem, kiedy o tym myślał, umierała jakaś część jego duszy.

Choć komisja śledcza uwolniła go od wszelkiej odpowiedzialności za śmierć partnera, niestety on sam czuł się winny.

W dodatku teraz zbyt często marzył o tym, by Zoe Russell spędziła wszystkie noce podczas swego pobytu w Riverbend w jego łóżku. Uświadomienie sobie tego faktu mocno nim wstrząsnęło.

Pozostawało mieć nadzieję, że dziś jej nie zobaczy. W przeciwnym razie nie powstrzyma się, aby jej nie pocałować, a potem kochać się z nią do utraty tchu.

Podniósł wzrok na porośniętą różami kratę. Przypomniawszy sobie, jak matka wskazywała ojcu, które gałązki uciąć, aby róże były piękne i zdrowe. Był wtedy taki szczęśliwy. Nie martwił się o przyszłość.

Teraz jego życie zawodowe i prywatne to klęska. Wiedział, że trzymanie się z daleka od Zoe do nikąd go nie zaprowadzi. Była jedyną osobą, która mogła mu pomóc się pozbierać. I dostrzec piękno tych róż, które rosły pośród chwastów.

Wszedł zdecydowanym krokiem na drabinę, wyjął z kieszeni spodni nożyce i zaczął przycinać gałęzie.

- Ups!

Usłyszał krzyk Zoe, spojrział w dół i dostrzegł ją stojącą pod drzewem. We włosach miała kilka rzuconych przez niego gałązek. Wyraz rozbawienia, jaki dostrzegł na jej twarzy, sprawił, że serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

Co takiego było w tej kobiecie, że na jej widok miał ochotę chronić ją, kochać się z nią i rozmawiać jednocześnie?

Zszedł z drabiny i włożył koszulkę. Podszedł do Zoe i nie pytając o pozwolenie, ostrożnie wyjął jej z włosów resztę gałązek. Chwyliła go za nadgarstek. Ich spojrzenia skrzyżowały się. Marzył, by ją pocałować, ale brakło mu odwagi.

Sprawiła wrażenie zmieszanej. Odsunął się i podszedł do ganku. Oparł się o barierkę i nie spuszczać wzroku z Zoe, wyjął z kieszeni papierosa. Zapalił go lekko drżącą ręką. Wyraz jej twarzy powiedział mu, że dostrzegła jego zdenerwowanie. Przejrzała go.

- Zajmie mi to trochę czasu, ale doprowadzę ogród do porządku.

- Czy tak mało zarabiasz w policji, że musisz dorabiać pracami ogrodowymi?

Wzruszył ramionami.

- Rodzina, która tu mieszkała, wyjechała do Cleveland. - Zoe wolno podeszła do niego. - Zastanawiam się, kto to kupił.

Ryan wypuścił dym z płuc. - Ja.

Widział, że ją zaskoczył. Nie wiedzieć czemu, sprawiło mu to ogromną przyjemność.

- Sądziłam, że przyjechałeś do Riverbend tylko na jakiś czas.

- Bo tak jest. - Wypuścił kolejne kółko z dymu. - Wkrótce jadę do Filadelfii. Jednak kiedy zobaczyłem, że dom jest na sprzedaż, coś mnie podkusiło, aby dowiedzieć się o cenę. Tu zmarli moi rodzice. Nie chcę, aby mieszkali w nim obcy

ludzie. Więc przez czas pobytu w Riverbend. tu będzie mój dom.

Zoe sprawiała wrażenie zmęczonej. Miał ochotę objąć ją i pocieszyć, ale wiedział, że od niego nie przyjęłaby pomocy. Zoe dostrzegła jego spojrzenie.

- Kolejny dzień pracy - powiedziała nienaturalnie pogodnym tonem.

- Dzień wielkiego dramatu.

- Ostatnio wszystkie są takie - mruknęła. Ryan wyraźnie usłyszał w jej głosie ton smutku, a nawet gorzkości.

- Myślałem, że lubisz swoją pracę.

- Bo lubię - powiedziała szybko. - Zazwyczaj. Czasem kiedy idę rano do metra, myślę o tym, jak wyglądałoby moje życie, gdybym została w Riverbend, wyszła za Jake'a tak jak się odgrażałam i hodowała ryby. Pamiętasz, jak weszłam do sadzawki, złowiłam dwie i oznajmiłam, że będę je rozmnażać?

Zaczęła chichotać, a potem głośno się śmiać. Omal przy tym nie spadła z ganku. Ryan podtrzymał ją i zgasił papierosa.

- Powiedziałeś mi wtedy, że to chłopcy i nic z tego nie będzie. A Kate powiedziała, że mogę jednego pocałować to zmieni się w Księcia z Bajki... - Przerwała i uśmiech zniknął z jej twarzy. - Ciekawe, dlaczego pamiętam takie głupie rzeczy.

- Wcale nie takie głupie - powiedział miękko.

Kilka minut temu zdołał powstrzymać się przed pocałowaniem jej. Wątpił, czy Zoe zdawała sobie sprawę z władzy, jaką nad nim miała. Jednym spojrzeniem potrafiła doprowadzić jego krew do wrzenia...

Sprawić, że jej pragnął. Jeśli jej teraz nie puści, będzie za późno. A to byłby z jego strony fatalny błąd.

W Filadelfii czekały na niego niedokończone sprawy. A ponadto nie miał jej nic do zaoferowania. Taka kobieta jak Zoe zasługiwała na mężczyznę, który bez reszty się jej

poświęci. Stracił już zbyt wielu ludzi, którzy liczyli się dla niego w życiu. Nie chciał ryzykować po raz kolejny.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio się tak śmiałam. - Zoe oparła się o drewnianą barierkę. - Tak zupełnie bez zahamowań.

- Nie ma w tym nic złego. Dopóki kontrolujesz to, co może wymknąć się spod kontroli.

- Cieszę się, że przyjechałam do domu. Tęskniłam za mamą i Kate.

Ryan odetchnął z ulgą. Niebezpieczny moment, w którym miał ochotę porwać ją w ramiona, minął.

Zoe powoli wypuściła podświadomie trzymane w płucach powietrze. Ona również czuła panujące między nimi napięcie, które pojawiało się, gdy tylko znaleźli się blisko siebie.

Przestała myśleć o tym, żeby z nim flirtować. Nie chciała wyjeżdżać z Riverbend ze zranionym sercem.

Zmusiła się, by odwrócić od niego wzrok. Spojrzała na ulicę, która przez wiele lat była jej domem.

Niewiele zmieniło się od czasu, gdy tu mieszkała. I jednocześnie wszystko się zmieniło. Domy były starsze. Niektóre z nich zostały otynkowane albo rozbudowane. Drzewa sprawiały wrażenie większych. Po drugiej stronie ulicy mieszkali nowi sąsiedzi. Najlepsza przyjaciółka ich matki owdowiała i sprzedała dom młodemu małżeństwu z małym dzieckiem.

Nie miała już osiemnastu lat, nie była naiwna i wiedziała, że nie da się cofnąć czasu. Mogła jednak iść da przodu i raz na zawsze uporządkować swoje uczucia do Ryana. Tak postąpiłaby dorosła, odpowiedzialna osoba. Za kilka dni wróci na Manhattan, do swojego życia, o którym zawsze marzyła.

To nie Ryan ją przerażał. Bardziej niepokoiły ją uczucia, które w niej wzbudzał. Flirtowanie z nim, aby dać mu nauczkę to jedno. Nie może jednak pozwolić mu ponownie zakraść się

do jej życia i zniszczyć, co osiągnęła przez minionych dziesięć lat. Zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym.

Jeśli mu na to pozwoli, jeśli złączą odbudowywać swoją przyjaźń i jeśli ta przyjaźń przerodzi się w coś więcej, nie przeżyje jego kolejnego odejścia. Nawet jeśli kupił dom, należący niegdyś do jego rodziców. Nawet jeśli spędził popołudnie, obcinając uschnięte gałęzie dębu i przycinając róże.

Już raz nauczyła się żyć bez niego. Nie zniosłaby, gdyby musiała robić to znowu. Takie rozdrapywanie ran jest trudne i bolesne.

Nie wyobrażała sobie, aby stojący przed nią mężczyzna mógł być szczęśliwy w Riverbend. Nie po tym, jak pracował w policji w wielkim mieście.

- Mogę zadać ci osobiste pytanie? - słowa wyszły z jej ust, zanim zdążyła się nad nimi zastanowić. - Nie chcę cię pytać, dlaczego wyjechałeś z Filadelfii. Powiesz mi, jak sam będziesz gotowy. Chciałabym wiedzieć, dlaczego wróciłeś do Riverbend.

Ryan chwilę milczał.

- Po prostu nie miałem dużego wyboru.

Sądziła, że coś doda, ale skoro milczał, odezwała się sama.

- To wiele mi wyjaśnia - zakpiła.

- Co powiesz na szklanekę mrożonej herbaty twojej mamy? - Nie czekając na odpowiedź, ruszył do jej domu i zniknął w kuchni. Nie pozostało nic innego jak tylko pójść za nim.

Jednak wcale nie znalazła go w kuchni. Ryan usiadł przed telewizorem i zaczął oglądać kasetę z jej programem. Patrzyła na niego, jak ze skupieniem przysłuchiwał się przeprowadzonemu przez nią wywiadowi.

- Niezłe - powiedział w końcu.

- Jeszcze nie skończyłam nad nim pracować. - Zoe z niezadowolaniem usłyszała w swoim głosie nutę samoobrony. Wcale nie musiała tłumaczyć się przed Ryanem.

- Masz dużo szczęścia. Robisz to, co lubisz, dostajesz za to spore pieniądze i chyba nieźle się przy tym bawisz. Nie każdy może to o sobie powiedzieć.

- Nie robię tego dla pieniędzy - zaprzeczyła. - Ani dla sławy.

- Nigdy nie powiedziałem, że tak jest.

- Robienie programów telewizyjnych wcale nie jest łatwe. Spędzam wiele... - przerwała, zaskoczona zachowaniem Ryana. Podeszedł do wiszącego na ścianie zegara i dokładnie sprawdził czas. - Co robisz?

- Sprawdzam, ile minut uda nam się wytrzymać bez kłócenia się o cokolwiek.

Spojrzała mu w oczy. Były poważne. Patrzył na nią intensywnie. Przez chwilę miała wrażenie, że na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu, ale po chwili zniknął.

- Mrożona herbata? - spytał miękko.

Poszła do kuchni, chcąc jak najszybciej dać mu tę herbatę i jeszcze szybciej pozbyć się go z domu. Wyjęła ze zmywarki szklankę, wrzuciła do niej kilka kostek lodu i naląła herbaty.

W tym momencie poczuła na ramionach jego dłonie. Odwróciła się gwałtownie, rozlewając przy tym część zawartości szklanki na jego koszulkę.

Stał tak blisko niej, że praktycznie się dotykali. Podniosła wzrok z zamoczonej koszulki na jego twarz. Patrzył jej prosto w oczy. Zakreśliła palcem kontur jednej z mokrych plam na piersi Ryana. Wiedziała, że pragnie jej tak samo, jak ona jego.

- Zoe.

Poczuła na policzku jego ciepły oddech. Rozgrzał nim całe jej ciało i duszę.

Dotknij mnie, błagały jej oczy.

Ryan, jakby w odpowiedzi na tę niewypowiedzianą prośbę, zaczął wodzić opuszkami palców po jej policzkach, oczach, ustach, a potem szyi. Na koniec uniósł jej brodę.

Wiedział, że nie powinien jej pocałować. Mógł wymienić tysiąc powodów, dla których nie powinien tego robić. I tylko jeden, dla którego warto było zaryzykować. Kiedyś, dawno temu, była dla niego ważna. Niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, musi naprawić to, co się między nimi zepsuło. Niech jego dusza i serce wreszcie się zagoją.

Stracił Seana, rodziców i innych przyjaciół. Nie chciał w żadnym razie ryzykować kolejnych strat. Stracił też i ją, ale teraz los podarował mu drugą szansę. Tylko od niego zależy, czy ją wykorzysta.

Dotykał jej twarzy, jakby chciał przypomnieć sobie jej kształt. Uśmiechnął się, gdy zrobiła to samo. Najpierw nieśmiało, potem coraz otwarciej zaczęła go dotykać.

Niecierpliwym gestem przyciągnął ją do siebie.

Zamknęła oczy, czekając, aż ją pocałuje. Wróciła wspomnieniami do pocałunku sprzed lat, pocałunku, który miał przypieczętować ich przyjaźń. Co oznaczał dla niego dzisiejszy pocałunek? Przyjaźń? Pożądanie? Początek romansu? Zadrzała.

Poczuła na ustach lekki dotyk cudownie miękkich warg Ryana. Przyciągnął ją bliżej, tak blisko, że czuła niespokojne, szybkie bicie jego serca. Tak szybkie, jak bicie jej własnego...

Kiedy w końcu Ryan pogłębił pocałunek, przestała myśleć o czymkolwiek. Pocałował ją mocno, po czym gwałtownie przerwał.

Otworzyła oczy i dostrzegła, że uważnie się jej przygląda.

- To był tylko pocałunek - powiedziała cicho.

- Tylko pocałunek - zgodził się, po czym przyciągnął ją do siebie i znów zaczął namiętnie całować.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pocałunek rozpalił ich zmysły niczym ogarniająca las pożoga. Zoe mogła się odsunąć, ale ręce Ryana przytrzymały jej plecy, sprawiając swoim dotykiem tyle przyjemności, że nawet nie przyszło jej do głowy, aby wyrwać się z ich uścisku. Poddała się więc temu, co i tak było nieuniknione. Odwzajemniła pocałunek, wolno przesuwając językiem po jego ustach.

W całym ciele odczuła przyjemne ciepło, które było zapowiedzią tego, co mogło się wydarzyć. Chciała więcej... Chciała czegoś, czego nawet nie była w stanie zdefiniować. Jednak czegokolwiek pragnęła, było to jej tak potrzebne, jak tlen do oddychania.

Tylko Ryan mógł zaspokoić te pragnienia. Czowała się tak, jakby na jego pocałunek czekała przez całe dotychczasowe życie.

- Muszę cię dotykać - szepnął Ryan. Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, tak, że poczuła na skórze każdą wypukłość jego ciała. Ręce niecierpliwie przesuwały się po jej plecach, karku, a potem lekko dotknęły piersi.

Westchnęła i zamknęła oczy. Przykryła dłonią jego rękę spoczywającą na jej piersi. Przez chwilę czuła przez jego dłoń bicie własnego serca. Potem powoli przesunęła rękę na jego tors, a Ryan wolno się odsunął. Otworzyła oczy i zobaczyła, że na nią patrzy.

Nie dzwoniły dzwony. Nie słyszała orkiestry. Żadnego „alleluja” ani chóralnych śpiewów. Przynajmniej nie na żywo. W głowie dźwięczał jej jeden refren: „tylko ten, tylko ten, żaden inny”. Uśmiechnęła się do siebie.

Nie spuszczała z niego wzroku, zastanawiając się, co teraz powie albo zrobi. Kiedy uśmiechnął się do niej w ten cudowny, niepowtarzalny sposób, rozluźniła się i odetchnęła. Ryan przejechał palcem po jej czole, aż do czubka nosa.

Tylko niezwykłym wysiłkiem woli Zoe udało się ustać na nogach i nie paść u jego stóp.

- Co tu się dzieje? - spytała cicho, starając się usilnie nie pokazać po sobie, jakie wrażenie robi na niej jego dotyk.

Ryan nie odpowiedział. Zamiast tego po prostu ponownie ją pocałował.

Zoe nie lubiła siedzieć beczynn timer. Postanowiła więc w piątkowy ranek zabrać się za porządkowanie strychu. Od lat nikt nań nie zaglądał, a było tam mnóstwo jej rzeczy, które pozostawiła, wyjeżdżając z Riverbend. Kate wszystko skrzętnie przechowywała w odpowiednio oznakowanych pudłach.

Zoe przysunęła pierwsze pudło do okna i otworzyła je. Słyszała głos Kate, która na dole rozmawiała z kimś przez telefon. Jej zazwyczaj spokojna siostra była tym razem mocno wzburzona i rozmawiała podniesionym głosem.

Zoe wyjrzała przez okno. Na podjeździe stał sportowy samochód Kate, który dostała od narzeczonego. Na tylnym siedzeniu widać było mnóstwo paczek z prezentami, które Kate chciała oddać albo wymienić w sklepach w Cincinnati.

Choć Kate nie lubiła siedzieć w domu w tak piękną pogodę, wolała schować się na strychu, niż przez kilka godzin jeździć z Kate od sklepu do sklepu i wymieniać prezenty.

Albo rozmyślać o pocałunku Ryana.

Zamiast tego zaczęła myśleć o nowym programie, który miał pojawić się na antenie już za tydzień. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby zamiast zadawać pytania, musiała na nie odpowiadać.

Jej myśli bezwiednie popłynęły do Ryana. Widziała go od pamiętnego wtorku kilka razy. Rozmawiali o nieważnych sprawach, nie wspominając pocałunków ani tego, co się z nimi wówczas działo.

Zoe zajrzała do pudła, w którym nie znalazła nic ciekawego. Lalka, pudełko kredek, pędzelki do makijażu, zasuszony bukiet, zapewne ze szkolnej potańcówki.

„Mój dziennik”. Otworzyła zameczek i odchyliła okładkę. Przerzuciła pierwsze strony, zapisane, gdy miała szesnaście lat. Dotarła do miejsca, w którym opisała, jak zareagowała na pocałunek Ryana.

- Pocałował mnie - przeczytała na głos. - W czoło! A potem jego usta zsunęły się i dotknęły moich. Złapał mnie za ramiona. Jego usta smakowały jak guma... Wcale nie było tak, jak piszą w romansach...

Tamten pocałunek w niczym nie przypominał tego, którym Ryan obdarzył ją teraz. Ten rozpałił ją i sprawił, że pragnęła więcej. Potrząsnęła głową, aby odegnać niebezpieczne myśli. Nie może pozwolić, aby to kiedykolwiek się powtórzyło.

A niby dlaczego nie? Byli dorośli i pragnęli siebie nawzajem. Taki niezobowiązujący romans jeszcze nikomu nie zaszkodził...

- Nieprawda, za wszystko trzeba płacić. Taka przygoda kosztowałaby mnie zbyt dużo - mruknęła do siebie, wracając do czytania. Przerzuciła kilka stron i zatrzymała się przy fragmencie, który napisała kilka dni przed zakończeniem szkoły. Jeden akapit napisany był drukowanymi literami:

„TATA I MAMA ZNÓW SIĘ KLÓCĄ. NIGDY JESZCZE NIE BYŁO TAK ŹLE.

MAMA PŁACZE. KATE TEŻ PŁACZE. JA STARAM SIĘ BYĆ DZIELNA, ALE TO NIC NIE POMAGA. NIE WIDZIAŁAM RYANA OD KILKU DNI. NIE MAM Z KIM POROZMAWIAĆ CZUJĘ SIĘ TAKA SAMOTNA.”

- Czuję się taka samotna - szepnęła. Pamiętała tamte dni. Pamiętała, jak się czuła na wieść o rozwodzie rodziców. Kiedy ojciec wyjechał, a Ryan i Kate postanowili się pobrać i także

ją opuścili. Nie było nikogo, z kim mogłaby porozmawiać, komu mogłaby się wyżalić. Jedyne osoba, która by ją zrozumiała, wyjechała.

- Zoe! - krzyknęła z dołu Kate. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Jestem na strychu.

Słyszając kroki siostry, zamknęła dziennik i wrzuciła do pudła. W tej samej chwili pojawiła się Kate.

- Mam problem. - Kate rozejrzała się po strychu. - Co ty tu robisz? - Zanim Zoe zdążyła odpowiedzieć, dodała:

- Nie mogę dziś pojechać do Cincinnati.

Zoe omal nie podskoczyła z radości. Nie będzie szwędania się po sklepach!

- Jaka szkoda...

- Zawieziesz te prezenty, dobrze? - Kate wyciągnęła rękę z kluczykami do samochodu.

Może szybka jazda pomoże jej zapomnieć o przeczytanych przed chwilą słowach. Słowach, które mimo upływu lat nie przestały jej ranić.

- Założę się że mama chętnie ze mną pojedzie. - Zoe wzięła kluczyki i schowała je do kieszeni. - Przy okazji zapytam ją o tego tajemniczego przyjaciela.

Kate roześmiała się.

- To najlepiej strzeżony sekret w całym Ohio. A przy okazji, powiesz mi, co tam słyhać u ciebie i Ryana? I nie mów mi, że nic. Widziałam, jak na siebie patrzycie.

- Odkąd przyjechałam do domu, nie przestajesz mnie z nim swatać. Ostrzegałam cię, żebyś tego nie robiła. Ryan też cię o to prosił.

- Tak, ale nie zamierzam go słuchać. Powiedz mi prawdę, Zoe. Zawsze powierzałyśmy sobie wszystkie sekrety.

Kate uśmiechnęła się do siostry, a Zoe miała ochotę zetrzeć jej z twarzy ten głupi uśmiech. Był przynajmniej jeden sekret, którym Kate się z nią nie podzieliła.

- Całowaliśmy się. I tyle. Nic ponadto. Wielki mi sekret. - Wstała i odstawiła pudło na miejsce.

Niektórych sekretów lepiej nie zdradzać siostrze, która była niegdyś żoną mężczyzny, przy którym Zoe zapominała o całym świecie.

Zoe szybko się przebrała, byle już wyjechać i znaleźć się jak najdalej od Ryana. Zadzwoiła na telefon matki i zostawiła jej wiadomość.

- Mamo, tu Zoe. Jadę do Cinci na zakupy. Może zjadłybyśmy razem lunch? Zadzwonię do ciebie później.

Nie mogła w nieskończoność trzymać w tajemnicy tego, co działo się między nią a Ryanem. Wiedziała, że gdyby cokolwiek powiedziała Kate, ta zaraz ogłosiłaby ich zaręczyny. Natomiast jeśli szepnęłaby słówko matce, po kilku dniach dostałaby od niej w prezencie książki na temat wychowywania dzieci.

Mimo to chciała się z nią trochę poprzekomarzać. Ona jej szepnie słówko, a matka za to zdradzi jej, kim jest tajemniczy nieznajomy. Jak dotąd Penelope twardo trzymała się swego postanowienia.

Zoe sięgnęła do pudełka z biżuterią po kolczyki ze szmaragdami. Kupiła je, kiedy przyjęto ją do pracy w „Obudź się, Ameryko”. Były niewiarygodnie drogie, ale stanowiły symbol sukcesu, jaki osiągnęła. Jednak z jakichś przyczyn poczuła, że założenie ich dzisiaj nie byłoby właściwe. Odłożyła je z powrotem do pudełka i wyjęła proste srebrne kółka.

Zakładając kolczyki, spojrzała do podłużnego lustra wiszącego na ścianie. Roześmiała się. Rude włosy, brązowe

spodnie i zielonkawy sweter sprawiły, że wyglądała jak jesienne liście na ich dębie.

Znów pomyślała o Ryanie. Wszystko w Riverbend kojarzyło jej się z jego osobą. Kiedyś tak wiele dla siebie znaczyli. Czy ich przyjaźń może się odrodzić? A może pisane im było coś więcej? Gdyby tylko umiała ponownie mu zaufać...

Rzuciła spojrzenie w lustro. Miała dwadzieścia osiem lat, była samotna, atrakcyjna, stała u progu kariery i... Zmarszczyła brwi. Patrzyła uparcie na swoje odbicie, zastanawiając się, czy jej marzenia się spełnią.

- Masz być szczęśliwa, i tyle - powiedziała do swojego odbicia. Jednak nie była. Może dlatego, że niezależność wcale nie jest taka zabawna, gdy jest się samotnym?

- Dlaczego nie przydarzyła mi się taka miłość jak Kate i Alecowi? Nawet matka spotkała bratnią duszę...

W jej głowie jak zwykle odezwał się cichutki głos, ostrzegający ją przed Ryanem: Trzymaj się od niego z daleka. Już raz cię zranił. Nie pozwól, by zrobił to ponownie, by znów złamał ci serce.

Próbowała go unikać, ale ten człowiek był wszędzie, gdzie się znalazła. Nie potrafiła się uporać z uczuciami, jakie w niej budził, ani z przeszłością.

Chwyciła torebkę i zaczęła schodzić ze schodów. Zatrzymała się jednak w pół drogi, kiedy dostrzegła stojącego u ich szczytu Ryana. Był ubrany w spłowiałe džinsy, T-shirt, a przez ramię miał przewieszoną skórzaną kurtkę.

Potargane włosy, na ustach zachęcający uśmiech. Najchętniej obsypałaby go żarliwymi pocałunkami. Uniosła brew.

- Nie ścigasz dziś przestępców?

- Miałem nocną zmianę.

- To nie tłumaczy, dlaczego tu jesteś. Ryan wbiegł po schodach.

- Chodźmy.

- Jadę do Cincinnati. Nie możesz...

- Jestem twoim szoferem. Wiem, żadnego nie potrzebujesz, ale kiedy Kate zadzwoniła... - przerwał. - Słuchaj, sądziłem, że będziemy mieli okazję spokojnie porozmawiać. O naszej przyjaźni. I o pocałunkach.

Kate była niemożliwa. Nigdy nie dawała za wygraną. Zoe wiedziała jednak, że Ryan ma rację. Cały rano spędziła, rozmyślając o nim, ale nie doszła do żadnych konstruktywnych wniosków.

Owszem, całowali się do utraty tchu, ale to nie oznaczało, że uczucia Ryana w stosunku do niej uległy jakiejś zasadniczej zmianie. Jednak z drugiej strony chyba nie mogła być mu zupełnie obojętna.

Powinni się nad tym zastanowić. Sprawdzić, czy dalsza przyjaźń jest możliwa. Przekonać się, czy istnieje dla nich jakaś przyszłość.

Obiecując sobie w duchu, że w powrotnej drodze poprowadzi sama, podała mu kluczyki.

- Będziesz nosił ciężkie paczki i stawiasz lunch. To nie podlega dyskusji.

Ryan wiedział, że to on musi przejąć inicjatywę, ale teraz nie wiedział, jak zacząć. Pierwsze dwadzieścia minut drogi jechali w milczeniu.

Zoe najwyraźniej źle to znosiła. Zaczęła szukać w radiu stacji jazzowej, ale akurat nie nadawali nic poza głośnym rockiem.

Z westchnieniem Ryan odsunął jej rękę z pokrętła i wyłączył radio. Od wielu dni czekał na okazję, by z nią spokojnie porozmawiać. Propozycja Kate dała mu ku temu wyśmienitą okazję.

Teraz jednak, kiedy jechał zatłoczoną autostradą, z trudem formułował w myślach sensowne wypowiedzi. Czasami najłatwiej jest po prostu powiedzieć wprost, co ci leży na sercu.

- Myślałaś kiedyś o tym, co będziesz robić za pięć lat?
Zoe przewróciła oczami.

- Pan detektyw zaczyna przesłuchanie. Ryan postanowił zignorować jej sarkazm.

- Albo czego będziesz żałować?

- Nie zamierzam zaczynać teraz zabawy w „Prawda czy fałsz”.

- Czy wysłuchasz spokojnie tego, co mam ci do powiedzenia?

Kiedy skinęła głową, postanowił powiedzieć jej wszystko, nawet jeśli miejsce i czas nie były ku temu zbyt odpowiednie. Zrobił głęboki wdech, wypuścił wolno powietrze i zaczął mówić.

- Jakies pół roku temu mój partner, Sean... zginął.

- Ryan, tak mi przykro.

- Był moim najlepszym przyjacielem. Traktowałem go jak brata. Oprócz ciebie był jedyną osobą, z którą czułem się blisko związany. - Przerwał, czekając na jej reakcję.

- Powiesz mi, co się wydarzyło?

- Został zamordowany i to z mojego powodu.

- Nie wierzę.

- To nie ja nacisnąłem spust, ale zginął, bo go zawiodłem.

- Ryan zacisnął palce na kierownicy i utkwiał wzrok w drodze przed sobą. Odczuł ulgę. Zoe na tyle go znała, że nie oferowała mu teraz słów pociechy, które jedynie wzbudziłyby w nim złość.

Zjechał z autostrady i zaparkował samochód przed centrum handlowym. Opowiedział Zoe o handlarzach narkotyków, których ścigali, o zamiłowaniu Seana do barów

szybkiej obsługi i łatwych kobiet. O tym, jak nie odebrał jego telefonu.

Mówił cicho, spokojnie, co jakiś czas spoglądając na jej twarz.

- Skończyliśmy służbę. Poszedłem do naszej świetlicy, spodziewając się, że go tam zastanę. Miałem ochotę trochę popływać w basenie. Nie było go tam, więc zacząłem flirtować z barmanką. Od czterech miesięcy spotykała się z Seanem i chyba nieźle im szło.

Dopiero po kilku piwach zorientowałem się, że mój pager jest wyłączony. Jego wiadomość była krótka. Wyruszył samotnie na akcję, nie mógł czekać. Dopiero po północy udało mi się go namierzyć. Był w jednej z najgorszych dzielnic Filadelfii. Stał z jakimś facetem na końcu mrocznej alei. Kłócili się o coś głośno, ale nie rozumiałem słów. - Ryan przerwał, starając się dokładnie odtworzyć w pamięci przebieg wydarzeń. - Postąpiłem dwa kroki do przodu i nagle poczułem w piersi ogień. Musiałem zawołać go po imieniu, gdyż odwrócił się, krzyknął, żebym zawrócił i zaczął biec w moim kierunku. Kilka sekund później upadł na ulicę. Nie poruszał się. Zoe ścisnęła jego ramię.

- Ty też dostałeś?

- Tylko mnie drasnęli, ale bolało jak diabli. - Ryan nie zdawał sobie sprawy z tego, jaką ulgę odczuje, opowiadając o wszystkim Zoe, która wysłucha go, ale nie będzie osądzać. - Nie miałem pojęcia, co stało się z facetem, który mnie trafił.

Przełknął. Teraz następował najtrudniejszy moment. Odwrócił głowę, aby nie patrzeć na jej reakcję. Albo na łzy, które popłyną po jej policzkach.

- Dorwałem drania, który strzelił do Seana. Tylko że przedtem zdążył ponownie strzelić do Seana. Dwukrotnie. - Jego głos załamał się.

- Rozumiem, dlaczego się winisz - powiedziała miękko. Ujęła go za brodę. - Ale to nie twoja wina. Sean dokonał wyboru.

Ryan odwrócił wzrok.

- Gdybyś pół roku temu spytała mnie, co będę robił za pięć lat, odpowiedziałbym, że będę pływał w basenie z moim najlepszym przyjacielem, flirtował z jego dziewczyną i łapał bandytów w Filadelfii.

- Żałujesz? - Nawiązała do pytania, które zadał jej na początku rozmowy. Widziała, że miesiące, które upłynęły od śmierci Seana, dokonały w nim ogromnych zmian.

Jego rysy stały się ostrzejsze, a w głosie pojawiły się twarde nuty. Widziała, z jakim trudem przychodziło mu mówienie o tym.

- Tak. Głównie tego, że nie zdążyłem na czas, żeby uratować Seana. - Ujął dłoń Zoe, pocałował ją i położył sobie na sercu. - I że nie wróciłem wtedy po ciebie.

Rozumiała, przez co przeszedł. Starał się zwalczyć w sobie poczucie winy, ale bezskutecznie.

- Cieszę się, że opowiedziałeś mi o Seanie.

- Jest jeszcze coś. Nie powinienem był cię pocałować.

- Dlaczego? - spytała ostrożnie.

- Ponieważ bardzo zależy mi na twojej przyjaźni. Na tym, aby wróciło to, co było kiedyś. To dla mnie naprawdę ważne.

- Nic w życiu nie jest takie samo. Nawet przyjaźń się zmienia. - Westchnęła.

- Zoe - jęknął Ryan. - Staram się być szlachetny.

- Wypchaj się swoją szlachetnością, Ryan. A co byś powiedział na szczerą? Wobec mnie, a także wobec samego siebie?

Zoe chciała, aby wreszcie przestały dręczyć ich zmory z przeszłości. Teraz jednak miała większą ochotę mocno nim

potrzęsnać. Zamiast tego sięgnęła na tylne siedzenie po pakunki i dała mu je do niesienia.

- Sądziłem, że niechciane prezenty oddaje się dopiero po ślubie - powiedział, wchodząc za nią do windy.

Zoe nie mogła się otrząsnąć po tym, co od niego usłyszała. Najpierw zmarli mu rodzice w wypadku samochodowym, potem zamordowano jego partnera. Jednak najbardziej martwiła ją łatwość, z jaką Ryan odciął się od wspomnień i wrócił do rzeczywistości.

Pragnął jej, ale zarazem ją odpychał. Całował ją, choć nie powinien był tego robić. To również wskazywało na zmianę, jaka zaszła nim w ciągu ostatnich lat. Nadal wielu rzeczy o nim nie wiedziała.

Jak na razie udawała, że nic szczególnego się między nimi nie dzieje. Nic, tylko przyjaźń.

- Kate i Alec połączą swoje gospodarstwa, mają więc prawie wszystko, czego im potrzeba. Po co im kolejny toster czy imbryk do parzenia herbaty. Co innego jeśli ktoś zaczyna wszystko od początku. Ciekawe byłoby dowiedzieć się, co dziewczyny dostają dzisiaj w posagu. To świetny temat do mojego programu.

Dostrzegła, że Ryan przygląda się jej ze zdumieniem.

- Nigdy nie przestajesz pracować?

- Nie mogę, jeśli nie chcę wypaść z obiegu - odparła automatycznie.

- To dla ciebie bardzo ważne - Ryan bardziej stwierdził niż spytał, ale Zoe postanowiła odpowiedzieć.

- Na razie tak.

Zoe weszła do działu, w którym sprzedawano wszystko, co mogło przydać się nowożeńcom. Dostrzegła w kącie sali dwie kobiety, które pakowały paczki w srebrny papier, podczas gdy inna bezskutecznie próbowała włączyć mikrofon.

Na środku stała scena, a z boku stół z komputerami, w których zapewne były nazwiska, daty ślubów, listy prezentów.

Zoe pociągnęła Ryana za rękaw. Oparła się o ścianę i rozejrzała wokół.

- Co się tu dzieje? - Ryan spojrzał na nią niepewnie, jakby zastanawiał się, co on tu robi.

- To pokaz dla panien młodych - szepnęła, wskazując kobiety w różnym wieku i o różnych figurach, siedzące z tyłu na krzesłach. - Jesteś tu jedynym mężczyzną. Skąpo odziane modelki zaraz zademonstrują seksowną bieliznę.

- Już mnie tu nie ma. - Uniósł ręce w obronnym geście i zaczął się wycofywać. - Dam ci dziesięć minut. Będę czekał w kawiarni obok księgarni.

- Tchórz! - krzyknęła za nim.

Ryan zawrócił. Podszedł i pochylił się ku niej.

- Zanim skończy się dzień, odszczekasz te słowa.

- Co za historia. Pozwolisz, że to wszystko opiszę?

- Czas zająć miejsca - powiedziała kobieta prowadząca pokaz. Na piersi miała tabliczkę z imieniem Vera. Przeszła obok Zoe i wkroczyła na niewielkie podium ustawione na szczycie krótkiego wybiegu. Delikatnie odsunęła walczącą z opornym mikrofonem kobietę i zajęła jej miejsce. - Proszę o ciszę. Za chwilę zaczynamy.

Zoe postąpiła krok do tyłu, starając się dokładnie zapamiętać wszystkie szczegóły scenografii. Wpadła przy tym na jedną z ekspedientek.

- Nie ma pani torby z prezentami ani identyfikatora - powiedziała kobieta. - Podała jej torbę i srebrną plaketkę, po czym zniknęła za sceną.

Zoe musiała przyznać, że impreza została doskonale przygotowana. Vera świetnie dawała sobie radę z publicznością. Przez kolejny kwadrans opisywała ubrania w taki sposób, że Zoe natychmiast zapragnęła je kupić.

Widownia reagowała bardzo żywiołowo. Przy każdej pojawiającej się na wybiegu modelce rozlegały się głośne brawa. Vera podeszła do mikrofonu.

- A teraz nasz gwóźdź programu. Jesteśmy jednym z najtańszych sklepów w całym kraju. - Sięgnęła do kosza z biletami i wyjęła jeden. - Zapraszamy panią z numerem biletu B3628. Wygrała pani wyjazd do Nowego Jorku. Realizatorzy programu „Obudź się, Ameryko” pomogą pani zaplanować ślub marzeń.

Na widowni rozległy się szepty, ale nikt nie wyszedł.

- To pani - młoda kobieta, która dała jej identyfikator, popchnęła Zoe do przodu. Oczy wszystkich kobiet spoczęły na niej.

Zoe pobladła i zamrugowała powiekami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ryan, który pojawił się nie wiadomo skąd, od razu dostrzegł, że z Zoe dzieje się coś dziwnego.

- Ale historia! Co ja powiem ludziom w redakcji? - uśmiechnęła się z przymusem i westchnęła. Wyprostowała ramiona i zmusiła się do kolejnego uśmiechu. Kiedy Vera nie odpowiedziała na jej uśmiech, westchnęła po raz drugi.

Ryan wziął z jej ręki bilet i podszedł do sceny. Wiedział, że Zoe nie będzie zadowolona z jego interwencji, ale taką już miał naturę.

- Proszę nam na chwilę wybaczyć. - Pociągnął Verę na bok i zaczął tłumaczyć jej całą sprawę.

- Wie pani, kim jest ta kobieta? - wskazał Zoe, która nie spuszczała z niego wzroku.

- Naszą zwyciężczynią.

- To Zoe Russell z „Obudź się, Ameryko”. - Zrobił krótka przerwę, aby uzmysłowić Verze wagę tego oświadczenia. - Rozumie pani?

- W takim razie na pewno nie jest naszą zwyciężczynią.

- Zoe przyjechała odwiedzić rodzinne strony, ale przy okazji chyba też trochę popracować...

Vera podeszła do mikrofonu, aby przeprosić zgromadzone panie za zwłokę. Potem zamieniła kilka słów ze swoją asystentką. Zwróciła się do Ryana i skinęła głową.

Ryan zszedł ze sceny i objął Zoe ramieniem. Oparła się o niego, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Czuł, że tak jest dobrze. Wcale nie żałował, że opowiedział jej o śmierci Seana. Zoe to odpowiednia osoba. Gdyby tylko mógł odzyskać choć część zaufania, jakim darzyła go dziesięć lat temu.

- Wiesz, co masz robić?

- Zacząć wysyłać zaproszenia na ślub? - zażartowała. - Już sobie wyobrażam artykuły w jutrzejszej gazecie. „Zoe

wygrywa główną nagrodę". Prawnicy w Nowym Jorku nie zostawią na mnie suchej nitki.

- Nie będzie tak źle. Idź na scenę i zachowuj się, jakby to była część planu.

Podeszła do Very, zamieniła z nią kilka słów, a potem zwróciła się do widowni z szerokim uśmiechem na twarzy.

Jak mogła zapomnieć o akcji reklamowej dla panien młodych organizowanej przez jej macierzystą stację?

Westchnęła, modląc się w duchu, aby nie powiedzieć niczego, co mogłoby zaszkodzić jej programowi. Nie potrzebowała pomocy Ryana, ale była wystarczająco mądra, aby tego nie pokazać. Kiedyś stanowili niemal jedność i chciała mu udowodnić, jak ważne było dla niej jego wsparcie. Rzuciła mu krótkie spojrzenie. Ryan uśmiechał się, próbując dodać jej odwagi.

Odwzajemniła uśmiech i zaczęła mówić.

- Cześć, jestem Zoe Russell. Mam nadzieję, że kojarzycie mnie z programu „Obudź się, Ameryko”.

Na widowni rozległy się szepty. Ryan miał rację. Upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu.

- Oglądacie nasz program? - spytała siedzące przed nią kobiety, z których większość miała na palcu zaręczynowe pierścionki. Jedna z nich skinęła głową. - To świetnie. Ktoś mógłby się dziwić, że to właśnie ja, osoba, która nawet nie ma narzeczonego, wygrała ślub marzeń.

- Przerwała na chwilę, aby spojrzeć na Ryana. Wyraz jego twarzy nic jej nie powiedział. - Tak się składa, że w przyszłym tygodniu wychodzi za mąż moja siostra. Jestem jej druhną. Już trzeci raz w tym roku będę szła tuż za panną młodą.

Na widowni rozległy się brawa i śmiechy.

- Mam nadzieję, że będziecie nas oglądać każdego ranka.
- Sięgnęła do kosza, który podała jej Vera i wyciągnęła jeden

z biletów. - A teraz ogłaszam, że wyjazd do Nowego Jorku wygrała pani z numerem... C56017.

- To ja! - krzyknęła jedna z kobiet siedzących w ostatnim rzędzie. Podeszła rozpromieniona do sceny. Zoe pogratulowała jej i obiecała, że spotkają się na Manhattanie.

Potem zeszła pospiesznie ze sceny, mając nadzieję, że nikt nie uwiecznił jej wystąpienia na taśmie.

- To wspomnienie będzie mnie prześladować do końca życia. - Poczekała, aż Ryan otworzy drzwi pasażera. Potem pocałowała go w policzek i wsiadła do samochodu. - Dzięki za pomoc. Gdyby nie twoja obecność, uciekłabym z tej sali z wrzaskiem.

- A za tobą pobiegłaby Vera i jej kamerzysta - powiedział Ryan, siadając za kierownicą.

Zoe zapięła pas.

- Nie jestem przyzwyczajona do tego, żeby ktoś mnie chronił. - Następne słowa dobrała bardzo ostrożnie. - Ale mimo to podobało mi się, że pracowaliśmy jak w zespole.

Ryan zahamował ostro.

- Powiedz to jeszcze raz.

- To proste. Jesteś mężczyzną, który wie, co robić, w naturalny sposób przejmuje za wszystko odpowiedzialność i doprowadza sprawy do szczęśliwego końca.

- To miał być komplement? - Ryan wjechał na autostradę.
- Czy to znaczy, że stawiasz lunch?

Jego uśmiech był zaraźliwy, a dzień taki piękny. Po raz pierwszy od wielu tygodni Zoe zupełnie się rozluźniła.

- Umowa stoi.

- A skoro tak mnie podziwiasz, pójdziesz ze mną na mecz baseballa?

- Dobrze, Ryan - odparła posłusznie. Zdała sobie sprawę, że nie tylko go podziwia, ale znów zaczyna mu ufać.

Zoe wcale nie miała ochoty opowiadać o tym, co wydarzyło się w Cincinnati. Nie była jednak zdziwiona, kiedy okazało się, że następnego popołudnia wszyscy w miasteczku o tym mówią.

- Widzę, że plotkowanie jest nadal ulubioną rozrywką mieszkańców Riverbend - powiedziała Zoe do siostry.

Podążyła za Kate do górnego sektora, gdzie wprawdzie trochę wiało, ale za to był doskonały widok na płytę stadionu. Na boisku rozgrzewał się Ryan. Kate spojrzała na nią badawczo.

- Wiadomości w drugim programie bardzo się do tego przyczyniły.

- Tylko od mamy nic nie słyszałam. Wydzwaniam do niej nieustannie, ale nigdy nie ma jej w domu. Nie odpowiada na wiadomości, jakie zostawiam jej na komórce.

- Jestem pewna, że doskonale się bawi.

Zoe usiadła i sięgnęła do turystycznej lodówki po wodę sodową.

- Byłabym uszczęśliwiona, gdyby podzieliła się tą radością z nami. A ty nie powinnaś wierzyć we wszystko, co zobaczysz w telewizji.

- Gdyby moja siostra sama mi o wszystkim powiedziała, nie musiałabym opierać się na innych źródłach.

- Nadmierne gadulstwo szkodzi. - Zoe napiła się wody.

Kate jęknęła.

- Zaraz powiesz mi, że wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Zoe uśmiechnęła się. Sięgnęła po kolejną puszkę wody i podała ją Kate.

- Nie przyszłoby mi do głowy, żeby cytować Szekspira, ale skoro to ma pomóc...

- Przynajmniej tyle, ile moje wysiłki, żeby was do siebie zbliżyć.

- Zupełnie zbędne. - Zoe założyła słoneczne okulary, aby lepiej widzieć Ryana. Stał bokiem do niej z rękami złożonymi na piersiach, a baseballowa czapka opuszczona nisko na czoło, zasłaniała mu niemal całą twarz.

Choć z całej jego osoby była nonszalancja, nie musiała być Sherlockiem Holmesem, żeby wiedzieć, że pilnie rozgląda się po widowni.

- Nie może oderwać od ciebie wzroku - szepnęła Kate. Zoe również nie mogła przestać na niego patrzeć. Była przekonana, że nie jest jedyną kobietą na widowni, która pilnie go obserwuje.

- Tracisz tylko czas - powiedziała do Kate. - Ale myślę, że nasza przyjaźń znów zaczyna rozkwitać.

- Aha. - Kate nawet nie próbowała ukryć uśmiechu. - Och, jest Alec. - Krzyknęła do niego i pomachała ręką. Alec podszedł do Ryana i obaj mężczyźni spojrzeli w ich kierunku. Alec uniósł rękę, ale Ryan podbiegł do nich i stanął przed Zoe. Zsunął czapkę do tyłu, po czym wcisnął się pomiędzy Zoe a Kate.

- Cieszę się, że przyszłyście.

- Mam was zostawić samych? - Kate nigdy nie traciła okazji, by pobawić się w swatkę. Wyjęła z lodówki kolejną puszkę wody i ruszyła w dół.

- Cieszę się, że przyszłaś - powtórzył miękko. Założył jej kilka niesfornych kosmyków za ucho, a potem lekko musnął palcami policzek.

- Nie sądziłam, że na mecz przyjdzie tyle osób. - Odsunęła się, aby zachować między nimi dystans. Niemal siłą oderwała od niego wzrok.

- To tylko taka mała rozgrywka między szkołą a policją - powiedział. - Alec gra w drużynie nauczycieli. Damy im wycisk.

- Nie wątpię - uśmiechnęła się.

Ryan puścił do niej oczko, pocałował w czoło i zbiegł na boisko. Zoe potarła miejsce, w które ją pocałował. W co ona się pakuje?

Ryan nie potrafił skupić się na grze, wiedząc, że na widowni jest Zoe. Grał jako łapacz i przepuścił dwie piłki z kolei. Spojrzał na górę i dostrzegł, że Zoe stoi i krzyczy coś zapamiętałe. Reszta widowni również się rozgrzała.

Jake, jego kolega z drużyny, rzucił Ryanowi wściekle spojrzenie i zaczął biec w stronę ich bazy.

Ryan popatrzył na Jake'a, a potem na widownię.

- Daj mi chwilę.

W tym momencie usłyszał Zoe skandującą jego imię. Pozostali widzowie przyłączyli się do niej.

Niestety grał coraz gorzej. Zamiast patrzeć na boisko, cały czas szukał wzrokiem Zoe. Był głupcem, sądząc, że uda mu się poprzestać na platonicznej przyjaźni z Zoe. Pragnął jej. Wiedział, że ona również go pragnie. Pytanie tylko, co miał z tym fantem zrobić.

Zoe pomyślała, że tego popołudnia toczony są dwie gry: jedna na boisku, druga poza nim. Baseball i sztuka uwodzenia. Różniły się tylko tym, że w tej drugiej nie obowiązywały żadne reguły.

Lubiła baseball, a kiedy jednym z graczy był Ryan, wprost nie mogła oderwać wzroku od boiska. Wysoki, barczysty, a przy tym zwinny i szybki. Był uosobieniem męskości.

Czyżby Kate miała rację, twierdząc, że Ryan nie może oderwać od niej wzroku? Postanowiła sprawdzić tę teorię. Wstała i zaczęła klaskać jak oszalała. Pozostali kibice przyłączyli się do niej.

Ryan wycelował w stronę pałkarza. Zamachnął się i z całej siły rzucił piłkę, która trafiła pałkarza w prawe ramię. Zoe nie widziała twarzy Ryana, ale domyśliła się, że nie był uszczęśliwiony z tego rzutu. Było cztery do zera.

Kibiciele usiedli i tylko Zoe wciąż stała. Ryan podszedł wolno do trybun i zdjął czapkę. Zoe chciała do niego zejść, ale bezgłośnie powiedział słowo „później”.

Jednak kiedy pod koniec meczu zdobyli dziewiąty punkt, Zoe nie mogła dłużej czekać. Zbiegła na boisko i rzuciła się w ramiona Ryana.

- Dobrze, że zostałeś policjantem, a nie zawodowym sportowcem. - Zoe rozłożyła koc pod rosnącym nieopodal boiska klonem i usiadła. Widząc minę Ryana, uśmiechnęła się.

- Wszystko przez ciebie. Zupełnie nie mogłem się skupić na grze.

- I tak zostałeś bohaterem. Kate powiedziała, że nauczyciele od początku sezonu nie wygrali żadnego meczu. - Otworzyła lodówkę turystyczną i podała Ryanowi kanapkę z indykiem, sałatą, pomidorem i majonezem. Pamiętała, że takie lubi.

- Staram się jak mogę. - Ugryzł kawałek kanapki i skinął z uznaniem głową. - Alec powoli przyzwyczajają się do życia w małym mieście. Był dyrektorem jednej z większych szkół w Filadelfii, ale się wypalił. Riverbend jest znacznie mniejsze, jednak problemy z młodzieżą takie same jak w wielkim mieście.

Zoe odpakowała swoją kanapkę z pieczoną szynką.

- Sprawia wrażenie szczęśliwego.

- Kocha Kate. Pasują do siebie jak ulał. Sądziłem, że się do nas przyłączą.

- Kate poszła porozmawiać z kimś znajomym. Przypuszczam, że chciała przedstawić mu narzeczonego. - Ugryzła kawałek kanapki i zamyśliła się.

Przypomniała sobie słowa Kate. „Czas nie ma znaczenia, kiedy się kocha. Alec jest dla mnie stworzony. Podobnie jak Ryan dla ciebie”.

Zoe wątpiła, czy fakt, że lubią podobne kanapki, oznacza, że są dla siebie stworzeni. Przecież obie strony muszą włożyć dużo pracy w to, by związek przetrwał. Według niej bezwarunkowa miłość to wytwór sprytnych agencji reklamowych.

Ryan wstał i zaczął rozmawiać z burmistrzem, który do nich podszedł. Ten prawie sześćdziesięcioletni mężczyzna od ponad dwudziestu lat był głową miasta.

- Jeśli będziesz chciał tej pracy, synu, daj mi znać.
- Zatrudniłem się tylko na jakiś czas - przypomniał Ryan.
- Dziewięć miesięcy, dwanaście gór.
- Podoba mi się to, co dotąd zrobiłeś. Sam Whitney nie mógłby się lepiej sprawić. Szkoda, że jego serce nie daje rady.
- Za kilka miesięcy wracam do Filadelfii.
- Pamiętaj o tym, że to miasto cię potrzebuje. - Burmistrz uśmiechnął się do Zoe.
- Moja żona ogląda cię każdego ranka
- powiedział do niej, po czym ponownie zwrócił się do Ryana.
- Daj mi znać, gdybyś zmienił zdanie.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Kiedy burmistrz odszedł, Ryan usiadł obok niej.

- Naprawdę chcesz wrócić do Filadelfii? - spytała, gdy stało się oczywiste, że Ryan nie ma zamiaru rozmawiać o propozycji burmistrza.

- Tam jest moje życie - powiedział. Zawinał pozostałe pół kanapki w papier i włożył do lodówki. Wyjął wodę i upił spory łyk.

- O co chodzi?
- Zastanawiam się, kiedy będę gotowy stawić czoło demonom, które mnie ścigają. - Dokończył wodę i wrzucił puszkę do śmietnika.
- Czy czeka na ciebie ktoś oprócz demonów?
- Nie. Nie ma nikogo szczególnego. A na ciebie?

- Ja żyję tak jak ludzie, o których czytasz w kolorowych magazynach. Nigdy nie byłam w poważnym związku. Jestem skoncentrowana na robieniu kariery i korzystaniu z uroków życia.

- Ktoś zawrócił ci w głowie, a potem cię porzucił - stwierdził.

Zoe uśmiechnęła się gorzko, myśląc o Jeremym.

- Tęsknisz za nim?

- Ależ skąd! Był chodzącym banałem. Garnitury od Brooksa, koszule od Armaniego, skarpetki, buty od Gucciego. Chodził po Wall Street, choć tam nigdy nie pracował. Jeremy lubił się pokazać. Nawet mi to odpowiadało, aż do chwili kiedy Kate zadzwoniła i oznajmiła mi, że wychodzi za męża. Spojrzałam z innej perspektywy na Jeremy'ego. Na moją pracę, która nie pozostawiała mi czasu na normalne życie. I wiesz, co odkryłam?

- Co takiego, Zoe?

Chciała mu powiedzieć, że nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia ani w to, że można naprawić związek, dopóki Ryan ponownie nie wkroczył w jej życie.

Jeszcze tydzień temu nie chciała spędzić z nim ani minuty. Dziś cieszyła się z jego towarzystwa. Rozluźniała się przy nim, podziwiała go, lubiła. Znowu byli przyjaciółmi. No i nikt nie całował jej tak, jak on. Jednym spojrzeniem albo uśmiechem potrafił sprawić, że serce zaczynało jej szybciej bić.

Nie mogła jednak ryzykować. Głębsze uczucia nie wchodziły w grę. Jasno powiedział, co czuje i jakie ma plany na przyszłość. Nie było w nich miejsca dla niej.

- Że moje życie jest wypełnione przypadkowo poznanymi ludźmi, a nie prawdziwymi przyjaciółmi. Dlatego przez ostatnie sześć lat konsekwentnie szłam własną drogą. Żeby już nigdy więcej nie poczuć bólu odrzucenia.

- To prawda, praca nie zostawia wiele czasu na życie osobiste. Bardzo uważałem, żeby nie zaangażować się zbyt w jakiś związek.

- Trudno mi sobie wyobrazić, żebyś przez te wszystkie lata był sam.

Ryan wzruszył ramionami.

- Zostałem policjantem, a to nie jest zawód, który pozwala na utrzymywanie bliskich kontaktów z ludźmi. Ty, Kate i Jake pozostaliście moimi najlepszymi przyjaciółmi.

Pomyślał o Seanie. I o bólu, jaki odczuwał po jego odejściu. O pustce, jaka go otaczała po śmierci rodziców.

- Nie tylko ty czułaś się opuszczona. Straciłem oboje rodziców jednego dnia...

- Może powinniśmy zawrzeć pakt - zaproponowała. - Jeśli za pięć lat żadne z nas się nie zawrze związku małżeńskiego. ..

- Żartujesz, tak? - Jego spojrzenie wyraźnie błagało ją, by potwierdziła.

- Tak. - Dopłała wodę. - Żartuję.

- To dobrze. - Ryan wyraźnie odczuł ulgę. - Nie chciałbym, aby małżeństwo weszło nam w paradę i zniszczyło naszą miłość.

Zawahała się, nie wiedząc, co powiedzieć. Jednak słowa same popłynęły jej z ust.

- Miesiące poprzedzające koniec szkoły były koszmarne. Rodzice nieustannie się kłócili. Ty i Kate wyjechaliście na studia. Nie miałam z kim porozmawiać. - Przerwała na chwilę. - Tata mnie opuścił. Ty i Kate mnie opuściliście. Nie potrafiłam dać sobie rady z mamą...

Ryan spojrzał na nią z uwagą.

- Chyba nigdy tak naprawdę nie zastanawialiśmy się, przez co przechodzisz. Przykro mi z tego powodu. Ale dałaś sobie radę. Sprawiasz wrażenie szczęśliwej.

- W gruncie rzeczy jestem. Mam grupę dobrych znajomych. Ludzi, z którymi mogę iść na obiad, do sklepu czy do kina. Ale nauczyłam się, że lepiej zanadto nie obnażać przed nimi uczuć.

Ryan objął ją i przyciągnął do siebie.

- Jak wyglądają twoje stosunki z ojcem?

- Jak to mówią, średnio na jeża. Wysyłamy do siebie e - maile. Widuję go zazwyczaj raz do roku. Dawno już nie byłam w Kalifornii. To moja wina. Gdybym go poprosiła, częściej wpadałby do Nowego Jorku. Kontaktujemy się przez telefon, ale rzadko rozmawiamy.

Nigdy nie było jej łatwo rozmawiać z ojcem. Chciała o tym opowiedzieć Ryanowi.

- Matka zawsze powtarzała nam, jak bardzo nas kochają, ale na ogół miała oczy pełne łez. Teraz wydaje się szczęśliwa. Oby tylko przyjazd ojca nie sprawił jej przykrości.

- Byłem wściekły na rodziców, że zginęli w wypadku - wyznał Ryan. - Nigdy nie miałem szansy pożegnać się z nimi. Powiedzieć, jak bardzo ich kocham. Ty przynajmniej wiesz, że jeśli będziesz potrzebowała ojca, możesz na niego liczyć.

Zoe wstała i przeciągnęła się.

- To nie zmienia tego, co się wydarzyło wówczas.

- To prawda. Ale przynajmniej masz wybór. - Ryan rozumiał, jak bardzo ta rozmowa wyprowadziła ją z równowagi. Miał tylko nadzieję, że również przyniesie jej ulgę. Nie potrafił znaleźć słów, które by ją pocieszyły. Podeszła do niego i teraz dostrzegł, że ma łzy w oczach. Wcale się z tym przed nim nie kryła.

Pomógł jej złożyć koc, spakowali lodówkę i ruszyli do samochodu Kate. Włożyli wszystko do bagażnika, po czym Zoe gwałtownie odwróciła się w jego stronę.

- Matka zaczęła się z kimś spotykać.

- To dobrze.

- Mamy taką nadzieję. Ale ty i Alec powinniście sprawdzić tego faceta.

Ryan roześmiał się.

- Chyba trochę przesadzacie. Wyobrażam sobie, co powiedziałby na to Alec.

- Jestem pewna, że pragnie dla naszej matki wszystkiego co najlepsze.

- Jak my wszyscy. - Chciał powiedzieć coś więcej, ale w tym momencie rozległ się dźwięk jego beepera. Sprawdził numer i westchnął. - Posterunek. Wrócisz sama?

- Nie rozumiem, skąd u ciebie ta rycerskość.

- Poproszę Jake'a, żeby cię odwiózł do domu. Zadzwonię do ciebie później. - Ryan ruszył na posterunek.

Przez całą powrotną drogę Zoe myślała o ojcu. Kiedy doszła do domu, zapatrzyła się na Penelope, która siedziała na tarasowej huśtawce. Obok stał mężczyzna.

Zoe przystanęła ze zdumienia. Co Lawrence Russell robi taki zrelaksowany na ich ganku, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżał?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zoe stała nieruchomo u szczytu alei, przyglądając się swoim rozwiedzionym rodzicom. Oni jej nie widzieli. Teraz siedzieli, trzymając się za ręce, jak przeżywający pierwszą miłość zakochani.

Nigdy nie przeszło jej przez myśl, że rodzice mogliby się zejść. Nagle, widząc ich razem, zdała sobie sprawę, jak bardzo była nieprzygotowana na taki rozwój wypadków.

W takich chwilach jak ta naprawdę potrzebowała bliskiej osoby, najlepiej Ryana. To jego chciałaby w tej chwili mieć obok siebie. Jednak Ryana nie było i będzie musiała poradzić sobie sama.

Kiedy podeszła do ganku, ojciec podniósł na nią wzrok. Dostrzegła w jego oczach niepokój. Wyciągnął rękę w jej stronę, ale nie dotknął jej.

- Dobrze wyglądasz, Zoe.

- Co ty tu robisz? - spytała niezbyt uprzejmie, starając się jednak, by jej głos nie zabrzmiał agresywnie.

- Zoe - zganiała ją matka. - Nie powinnaś w taki sposób odzywać się do ojca.

Lawrence objął ramieniem Penelope.

- Zoe zasługuje na szczerą odpowiedź.

- I dostanie ją - oznajmiła Penelope. Zwróciła się do córki. - Mam nadzieję, że podejdziesz do tego, co ci powiemy, z rozsądkiem. Ojciec i ja znów się spotykamy.

- Spotykacie? - Zoe usiadła na schodkach ganku. - To tata jest tym tajemniczym nieznajomym?

- Kiedy zadzwoniłem do Kate, żeby złożyć jej gratulacje z powodu zaręczyn, telefon odebrała mama. Dobrze było usłyszeć jej głos.

- Nie rozmawialiśmy ze sobą przez wiele lat - wtrąciła Penelope.

- Zapomnieliśmy już, jak miło nam się kiedyś ze sobą rozmawiało - dodał Lawrence, uśmiechając się ciepło do Penelope. - Odłożyłem słuchawkę, po czym ponownie zadzwoniłem. Powiedziałem, że chciałbym zobaczyć się z nią przed ślubem Kate. No i przyleciałem pod koniec zeszłego miesiąca.

- Nie zamierzaliśmy trzymać tego w tajemnicy. Oboje wiemy, ile przez nas wycierpiałyście. Ale zdaliśmy sobie sprawę, że pomimo dzielących nas różnic, nadal żywimy do siebie... silne uczucia.

- Nie będę udawała, że coś z tego rozumiem - powiedziała słabo Zoe. - Jak się domyślam, postanowiliście znów być razem.

Penelope otworzyła ramiona, ale Zoe potrząsnęła głową. Była zupełnie zdezorientowana. Weszła do domu i skierowała się prosto do pokoju, który zajmowała w dzieciństwie.

Usłyszała, jak matka krzyknęła za nią, a potem głos ojca, który powiedział, że to załatwi.

Wyjrzała przez okno na dąb. Żałowała, że nie może skryć się teraz w jego gałęziach. Nic już nie było tak, jak dawniej.

- Wiem, że ta wiadomość jest dla ciebie szokiem.

- Nigdy nie zrozumiałam, dlaczego się rozwiedliście. - Zoe odwróciła się do stojącego w drzwiach ojca. Popatrzyła na niego uważnie. Był siwy, ale wciąż przystojny. Sprawiał wrażenie młodszego i szczęśliwszego, niż kiedy widziała go ostatnio. Podobnie jak matka.

Czy jej rodzice odnajdą wspólnie szczęście? Nie wiedziała. Gdyby znała odpowiedzi na pytania dotyczące przeszłości, zapewne potrafiłaby też w miarę trafnie przewidzieć przyszłość.

Usiadła wygodnie na szerokim parapecie, zostawiając Lawrence'owi miejsce obok siebie.

Rozmawiali przez kilka godzin. Powiedział jej, że oboje z Penelope zdali sobie sprawę, że pobrali się w zbyt młodym wieku. Po ślubie zaczęli się od siebie oddalać. Każde z nich oczekiwało od tego małżeństwa czegoś innego. Nie potrafili o nie walczyć.

- Byliśmy ze sobą tak długo, jak się dało. Żałuję, że nasz rozwód zbiegł się z małżeństwem Kate i Ryana. Byliśmy zbyt zajęci sobą, aby dostrzec, że jesteś osamotniona w swoim cierpieniu.

- Przez całe lata myślałam, że coś jest ze mną nie tak, skoro wszyscy, na których mi zależy, opuszczają mnie. Tak to wtedy odbierałam.

- Popełniłem wiele błędów. - Zielone oczy Lawrence'a wypełniły się smutkiem. - Ostatnie lata były dla mnie bardzo trudne. Na pewno jesteś zaskoczona, że znów zaistniałem w życiu mamy.

- Jestem - przyznała. - Ale to nie ja podejmuję decyzję w tej sprawie,

Lawrence skinął głową.

- Chciałbym skorzystać z szansy i naprawić nasze stosunki, Zoe. Znów stać się częścią twojego życia, a nie tylko przyglądać mu się z boku.

Osiemnastoletnia Zoe zareagowała by gniewem. Teraz też mogła to zrobić, ale przez te lata zmadrzała i dojrzała. Bardzo dużo nauczyło ją ponowne spotkanie z Ryanem.

- Też bym tego chciała.

- Słyszałem, że zaczęłaś znów spotykać się z Ryanem - ciągnął Lawrence, jakby czytał w jej myślach. - Mama mówi, że zawarłicie pokój. Najwyższa pora.

Zoe przygryzła usta, żeby się nie uśmiechnąć. Pamiętała z dzieciństwa, jak często ojciec powtarzał to swoje „najwyższa pora”, zwłaszcza, jeśli ją za coś ganił.

- Nigdy nie chowałaś długo urazy - powiedział. - Odwracanie się od kogoś, kto ofiaruje ci przyjaźń, nie leży w twojej naturze.

Wiedziała, że mówi nie tylko o Ryaniu, ale i o sobie.

- Na nowo odkrywam niektóre zalety Ryana - powiedziała sucho.

Dostrzegła w oczach ojca nadzieję. Wiedziała już, że wszystko mu wybaczy. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, aby nie odrzucała szansy, bo kolejnej może już nie dostanie.

- Dałeś mi dużo do myślenia.

- W takim razie zostawię cię z twoimi myślami. Porozmawiamy jutro? - spytał, uśmiechając się.

Poczekala, aż zszedł na dół, po czym ruszyła za nim. Dostrzegła rodziców rozmawiających cicho przy frontowych drzwiach. Matka oparła głowę o ramię Lawrence'a w tak znajomy sposób, że Zoe zalśniły łzy w oczach.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, ojciec odszedł, a Penelope została w drzwiach. Zoe podeszła do niej i uściśnęła ją.

- Bardzo cię kocham, mamo.

- Ja ciebie również. I ojciec także cię kocha. Kobiety z klanu Russellów dostały drugą szansę. - Popchnęła lekko Zoe w stronę drzwi. - Idź, znajdź swoją.

- Jakiś problem? - Ryan oparł się ręką o drzwi niewielkiego sklepu. Doskonale znał odpowiedź na swoje pytanie. Jego pracownik zdał mu dokładną relację. Ktoś zauważył obok sklepu dziwnie zachowującego się mężczyznę i zawiadomił policję.

Stojący przy ladzie mężczyzna znieruchomiał. Ryan rozpoznał w nim Alana Delaneya, spokojnego obywatela, który do tej pory nie przysparzał wymiarowi sprawiedliwości żadnych problemów. Był właścicielem sklepu przy rynku.

Był ubrany w nieco znoszone, ale czyste ubranie. Na jego twarzy widać było w tej chwili strach i urazę.

- Nie chcę żadnych kłopotów. Interesuje mnie tylko zawartość kasy.

- Ile pieniędzy jest w środku? - spytał lekko Ryan, nie spuszczać wzroku z Alana i ekspedienta. Ryan był nieuzbrojony i miał nadzieję, że nawet jeśli Alan ma broń, nie odważy się jej użyć. Jakoś sobie poradzi, miał przecież spore doświadczenie i często brał udział w podobnych akcjach.

Potrząsnął głową, by odpędzić natrętne myśli. Jest w Riverbend, nie w Filadelfii. Stoi przed nim człowiek, którego dopadły brutalne prawa ekonomii, a nie gotowy na wszystko handlarz narkotykami.

- Jakies pięćdziesiąt dolarów - wyjąkał przestraszony Howie, syn właściciela sklepu.

- Odkąd mój sklep wykończyła konkurencja, jestem bez grosza - oznajmił Alan. - Nie będę żebrał na ulicy ani korzystał z zasiłku.

- Rozumiem cię - powiedział Ryan, ruszając powoli w jego stronę. Uniósł ręce, aby pokazać, że nie ma broni.

W tej chwili do sklepu weszła Zoe. Ryan pozostał spokojny, ale nie potrafił ukryć irytacji. Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Myślę, że jakoś potrafimy zaradzić twoim problemom - powiedział spokojnie. - Howie, zadzwoń do Jake'a. Powiedz mu, że ani tobie, ani matce nic się nie stało i wszystko jest pod kontrolą.

Sięgnął do kieszeni Alana i wyjął z niej „broń”, czyli mocno dojrzały banan.

- Będziesz musiał pójść ze mną na posterunek.

- Nie miałem zamiaru nikogo skrzywdzić - powiedział nieśmiało Alan Delaney, spoglądając na Zoe.

- To Zoe Russell z „Obudź się, Ameryko” - powiedział Howie, który teraz, gdy zagrożenie minęło, odzyskał rezon. - Była moją baby - sitter.

- Ty jesteś Howie Zimmer? - Zoe z trudem rozpoznała w rosnącym nastolatku pulchnego brzdąca, którego przed laty sadzała sobie na kolanach.

Ryan położył rękę na ramieniu Alana.

- Chodźmy się przejść. Zoe i Howie przyjdą do nas za kilka minut. Jestem pewien, że Zoe z chęcią odpowie na twoje pytania dotyczące ekscytującego życia gwiazdy telewizyjnej.

Zoe podeszła do Ryana i szepnęła mu do ucha:

- Burmistrz miał rację.

- Odnośnie czego? - spytał Ryan, ujmując Alana za ramię i popychając do wyjścia.

- Jesteś tu potrzebny.

Zoe przyszła na posterunek jakieś dwadzieścia minut później, wraz z matką Howiego. Czekala cierpliwie, aż Ryan skończy rozmawiać przez telefon. Starala się nie podsłuchiwać, ale domyśliła się, że dyskutuje na temat sytuacji Alana Dalneya.

Przestudiowała wszystkie wiszące na tablicy ogłoszenia, łącznie z listą najbardziej poszukiwanych przez FBI przestępców. Z ulgą stwierdziła, że żadnego z nich na pewno nie zna.

W końcu usiadła na krześle przy biurku Ryana i zaczęła przyglądać się stojącej na nim fotografii. Przedstawiała Ryana i ciemnowłosego mężczyznę. To musiał być Sean.

Stali naprzeciwko siebie. Ze sposobu, w jaki na siebie patrzyli, widać było, jak mocno są z sobą związani. Podniosła wzrok na Ryana. Patrzył na nią.

- Może mi powiesz, skąd wzięłaś się w sklepie? - Ryan odłożył słuchawkę i przechylił się na krześle.

- Jesteś bardzo miłym facetem. - Zoe odstawiła fotografię na miejsce. - Dziś zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo cię podziwiam.

- Unikasz odpowiedzi na moje pytanie.

Widziała, że zachowanie spokoju kosztuje go sporo wysiłku. Jego troska sprawiła jej przyjemność.

- Przecież nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo. Ryan jęknął i potarł twarz dłonią.

- Alan nie miał broni, ale był wystarczająco zdesperowany, żeby spróbować rabunku. Mogłaś zostać ranna.

- Wiedziałam, że mnie obronisz. Doskonale sobie dałeś radę. Sklep nie został obrabowany, pan Delaney zachował godność i dostał pieniądze, których potrzebował. Tylko ty straciłeś pięćdziesiąt dolarów. Wiem jednak, że nie ma to znaczenia wobec faktu, że nikt nie ucierpiał.

Ryan przewrócił oczami. Kiedy ujrzał Zoe wchodzącą do sklepu, miał ochotę siłą wypchnąć ją na ulicę. Na szczęście jednak zachowała się spokojnie, jakby czytając w jego myślach.

- Och, czyżby doszła do głosu twoja kobieca logika? Przeszła dookoła biurka i usiadła na jego krawędzi. Pochyliła się i objęła Ryana.

- A to z jakiej okazji? - spytał, uwalniając się z jej uścisku. Jej bliskość nie pozwalała mu się skupić.

Wskazała telefon.

- Rozmawiałeś w sprawie Alana Delaneya. Ryan skinął głową.

- Rozmawiałem z sędzią okręgowym, który zgodził się na wypuszczenie Alana za poręczeniem. Rodzina obiecała zapewnić mu profesjonalną pomoc. A skoro mówimy już o rodzinie i pomocy, pewnie chcesz, żebym dowiedział się czegoś na temat nieznanego, z którym spotyka się twoja matka.

- Na szczęście nie ma takiej potrzeby - powiedziała, uśmiechając się.

Ryan popatrzył na nią podejrzliwie.

- Tak? Jeszcze kilka godzin temu koniecznie chciałaś, żebym go sprawdził.

- Tajemniczy mężczyzna, który zawładnął sercem mojej mamy, to nikt inny, jak... Lawrence Russell.

Ryan gwizdnął.

- I co ty na to?

- Jestem zaskoczona. Zmieszana. Ale również szczęśliwa.
- Pochyliła głowę w jego stronę. - Z przewagą zmieszania.

Opowiedziała Ryanowi, jak zastała rodziców na ganku domu Kate i o długiej rozmowie, jaką przeprowadziła z ojcem.

- Najwyraźniej są z sobą bardzo szczęśliwi.

- Słyszę w twoim głosie jakieś wahanie. Zoe wzruszyła ramionami.

- Z tym ślubem związane są same niespodzianki. Nie sądziłam, że przyjadę do domu i zastanę w nim ciebie.

Ani że zobaczę ojca w objęciach matki. W dodatku udzielającego mi rad, jakbym wciąż była małą dziewczynką. - Przerwała i spojrzała na niego. - Z czego się śmiejesz?

- Widzę, że w twoim sposobie myślenia zaszły pewne zmiany.

Zoe sama była tym zdziwiona. Nie sądziła, że jej uczucia odnośnie rodziny, domu i Ryana zmienią się tak radykalnie i to zaledwie w ciągu niecałych dwóch tygodni.

Na Manhattanie jej życie wypełnione było pracą. Zero rozrywki. Oczywiście kariera rozwijała się w błyskawicznym tempie, ale Zoe w zasadzie nie miała życia osobistego. Osiągnęła sukces, ale straciła coś o wiele ważniejszego. Zoe Russell.

W ciągu tych kilku dni w Riverbend odnalazła więź z rodziną i przyjaciółmi. Zaczęła odnajdywać samą siebie. Wiele zawdzięczała Ryanowi.

Czyżbym zakochała się w Ryaniu? Zatkąła usta dłonią, aby przypadkiem nie zadać tego pytania na głos. Byli

przyjaciółmi, nie kochankami. I cóż z tego, że całowali się z żarliwością, która mogłaby stopić lodowiec.

Podeszła do Ryana i ponownie go uścisnęła. Byli przyjaciółmi. Bardzo dobrymi przyjaciółmi. Miłość mogłaby jedynie skomplikować sytuację, nie była im potrzebna.

Jednak gdyby naprawdę się w nim zakochała, nie będzie się z niczym spieszyć. Musi dokładnie zastanowić się, co chce z tym fantem zrobić.

Ryan był podniecony i zarazem zakłopotany. Gdy trzymał Zoe w ramionach, potrafił myśleć jedynie o tym, jak bardzo chce się z nią kochać. Wiedział jednak, że to nie czas ani miejsce na miłość. Lubił Zoe, zależało mu na niej i postanowił tego nie psuć.

Cały czas pamiętał o tym, że kiedyś traktował ją jak młodszą siostrę. Jednak teraz Zoe Russell była dorosłą kobietą. Powinien wypuścić ją z uścisku i odesłać do domu. Ale kiedy westchnęła z błogim zadowoleniem i oparła głowę na jego ramieniu znajomym gestem wyrażającym bezgraniczne zaufanie, wiedział, że jest stracony. Nie wiedział tylko, co z tym wszystkim począć. Co zrobić z nią.

W tym momencie Zoe skubnęła go lekko w ucho.

- A co to miało znaczyć? - Ryan zerwał się na równe nogi.

- Chciałam tylko zwrócić na siebie twoją uwagę.

- I udało ci się. - Odsunął się trochę. Jej uśmiech niepokoił go i wyprowadzał z równowagi. Nie wiedział, co ona knuje. Rozpaczliwie szukał jakiegoś tematu do rozmowy, byle tylko czymś ją zająć. Nic jednak nie przychodziło mu do głowy. Mógł myśleć tylko o tym, jak pięknie wyglądałaby w łóżku... Widział oczami wyobraźni jej nabrzmiałe od pocałunków usta i lekko zamglone zielone oczy.

- Cóż... - rozpaczliwie próbował wziąć się w garść. W końcu był trzydziestodwuletnim mężczyzną, który wychodził z gorszych opresji.

Zoe wyraźnie go testowała. Nie był pewien, czy zda egzamin.

- Czy nie powinnaś być teraz w domu i pomagać Kate w przygotowaniach do ślubu? - Ryan pociągnął ją za rękę i niemal siłą wyprowadził z biura.

- Widzę, że chcesz się mnie pozbyć. - Zoe zatrzymała się w drzwiach.

- Tak. Nie. - Nerwowym gestem przejechał palcami przez włosy. Siedząca za biurkiem dyspozytorka chrząknęła. - A ty nie powinnaś się czymś zająć? - Spojrzał na kobietę nieprzyjaznym wzrokiem.

- Wolę popatrzeć na was. To lepsze niż oglądanie telewizji - odparła zagadnięta z szerokim uśmiechem. - A poza tym Ryan, nie zapomnij zająć się swoim gościem. - Skinęła głową w kierunku celi.

Ryan stanowczym gestem ujął Zoe za ramię i wyprowadził na korytarz.

- Gdybyś mnie potrzebowała, będę w celi - krzyknął do dyżurnej.

- Chyba, nie masz zamiaru znów mnie aresztować? - spytała, wzdragając się na wspomnienie godzin spędzonych w miejscowym areszcie. Zwłaszcza niemiło wspominała błoto, którym była oblepiona. A także swoją reakcję na widok Ryana.

Od tamtego dnia minęły niespełna dwa tygodnie, a w jej życiu tak wiele się zmieniło. Teraz była gotowa podać Ryanowi swoje serce na srebrnej tacy, choć pewnie by go nie przyjął.

Za parę dni będzie musiała wrócić do Nowego Jorku, a Ryan pojedzie do Filadelfii, aby wieść tam pełne niebezpieczeństw życie.

- Nie - uśmiechnął się. - Zaufaj mi.

Jesteśmy przyjaciółmi, więc powinniśmy sobie ufać, pomyślała, idąc za nim w kierunku celu. Nie chciała popsuć tego, co po tylu latach z takim trudem odbudowali. Jednak kokietowanie go, flirtowanie z nim to jedno, natomiast zakochanie się w nim to zupełnie inna sprawa.

Skoro tak łatwo się w nim zakochała, zapewne bez trudu się też odkocha. To dobrze. Spojrzała na niego i dostrzegła, że patrzy na nią uważnie. W takich chwilach jak ta żałowała, że nie potrafi czytać w jego myślach.

A może to dobrze?

Ryan otworzył drzwi celi i zaprosił ją gestem do środka. W rogu stało kartonowe pudło, z którego rozległo się głośne szczekanie.

- To pies! - Podeszła bliżej i spojrzała na złotego retrievera. Szczeniak ledwo mieścił się w pudle. - Och, jest wspaniały!

Pochyliła się i delikatnie pogłaskała zwierzątko po karku. W odpowiedzi polizał ją po rękę.

- Kolejny Webster? - spytała, wspominając psa, którego Ryan miał w dzieciństwie.

- Bardzo daleki krewny. - Ryan usiadł po turecku na podłodze i wskazał Zoe, aby usiadła obok niego. - Ma jedenaście miesięcy.

- Mogę go wziąć na ręce? To pies czy suczka? - Zoe delikatnie wzięła zwierzę w ramiona. Szczeniak ułożył się w nich wygodnie i zamknął oczy. - Jest śliczny.

- Ale niezbyt dobrze wychowany. - Ryan pogłaskał psa.

Szczeniak otworzył oczy, zeskoczył z ramion Zoe i zaczął myszkować po celi. Po chwili jednak wrócił do Zoe i wdrapał się jej na kolana.

Ryan sięgnął po smycz i przypiął ją do obroży psa. Potem wstał i pomógł wstać Zoe. Szczeniak, uszczęśliwiony, że ktoś się nim zajmuje, biegał jak oszalały. Wybiegł przez drzwi celi, po czym wrócił, ujadając głośno.

- Wyjdziemy z nim?

Zoe wzięła smycz i ruszyła do wyjścia.

- Jak na szczeniaka ma dużo siły - stwierdziła, idąc za ciągnącym ją psem.

- Bardzo przypomina mi Webstera. Podobnie jak on składa się z samych łap.

- Jak się nazywa?

- Miałem nadzieję, że ty wymyślisz mu jakieś imię.

- To nie taka prosta sprawa - powiedziała, kiedy ruszyli w stronę domu Kate. - Złe imię może zepsuć mu całe życie.

- Dlatego właśnie proszę cię o pomoc w tej sprawie.

- A jak się nie zgodzę?

- Musisz. Jesteś mi to winna po tym, jak uratowałem ci życie w sklepie. Czyżbyś już zapomniała? Ach, te kobiety... - westchnął, patrząc wymownie na psa. - Nie pamiętają o tym, co najważniejsze.

Zoe pochyliła się, aby potargać psa za uszy.

- Nie słuchaj go, mały.

- Jeśli mi nie pomożesz... - Ryan zatrzymał się na chwilę, po czym ruszył dalej. - Będiesz go miała na sumieniu. To cię będzie winił, kiedy pójdzie do psiego psychoterapeuty. Staniesz się przyczyną jego zaburzeń emocjonalnych.

Zatrzymali się przed starym domem Ryana. Choć Zoe rozumiała, dlaczego go kupił i chciał w nim mieszkać, nawet przez tak krótki czas, zastanawiała się, co zrobi z domem po powrocie do Filadelfii.

Rozejrzała się po podwórku. Róże kwitły, tabliczka „Na sprzedaż” zniknęła. Krzewy były równo przycięte, a dom wyglądał, jakby czekał na nowych mieszkańców. Na Ryana i psa.

W tym momencie dostrzegła zaparkowaną na podjeździe małą furgonetkę. Wysiadł z niej mężczyzna, w którym rozpoznała dawnego kolegę ze szkoły. Na ich widok uśmiechnął się i pomachał ręką.

- Wszystkie meble zostały wniesione. Ustawiliśmy je tak, jak chciałeś - powiedział, podając Ryanowi klucze.

- Sądziłam, że po wypadku rodziców pozbyłeś się wszystkiego... - urwała, zła na siebie za brak taktu. Niepotrzebnie przypominała mu o tych smutnych i tragicznych wydarzeniach.

- Kilka rzeczy zostawiłem. - Wziął od niej smycz, otworzył drzwi i wpuścił psa do środka. Szczeniak zaczął biegać po świeżo wycyklinowanych podłogach, aż w końcu usadowił się na leżących w kącie salonu poduszkach.

Pokój był dopiero co pomalowany i prawie pusty. Zoe popatrzyła na Ryana, który obszedł go dookoła, dotykając nielicznych mebli. Ukochane drewniane krzesło, pękata komoda i stara lampa. Były jego.

Obserwując go, zastanawiała się, kiedy Ryan zrozumie, że skoro ma już dom i psa, to na dobre zapuścił korzenie w Riverbend.

No to pięknie, pomyślała w nagłym popłochu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ryan uwielbiał gorącą wodę. Wszedł pod prysznic i pozwolił, aby ostre igielki spadały mu na ramiona i plecy. Potrzebował relaksu.

Miał za sobą trudny dzień, ale świetnie sobie poradził. Był opanowany, spokojny i bardzo profesjonalny. No, prawie zawsze.

Wiedział, że postąpił słusznie, prosząc sędziego o łagodne potraktowanie Alana Delaneya. Osadzenie go w więzieniu nie przyniosłoby niczego dobrego. Co więcej, dzięki temu zdarzeniu Zoe uważała go za bohatera, co niewątpliwie wzmocniło jego nieco nadwątlone ego.

Jednak była sprawa, która doprowadzała go do furii. Nie potrafił przestać myśleć o tym, że chciałby się z nią kochać. Odkąd tylko zobaczył ją w więziennej celi, marzył, by padła mu w ramiona. Spędził całe godziny, przekonując samego siebie, że nie ma nic złego w tym, że całował ją do utraty tchu.

Znów byli przyjaciółmi i nie chciał zrobić czegoś, co byłoby równoznaczne z nadużyciem jej zaufania. Zamówi pizzę, zjedzą, wymyślą imię dla psa. Nic ponadto.

Cieszył się, że spędzi z nią wieczór.

Zupełnie jak przed laty. Tyle tylko że teraz byli znacznie starsi i mądrzejsi. Oboje popełnili w życiu kilka błędów i wiele się nauczyli. Czyżby los chciał im dać drugą szansę? Jeśli tak, to tym razem na pewno jej nie zaprzepaści.

Stracił już zbyt wielu ludzi, którzy byli dla niego ważni. Tym razem spróbuje uratować przyjaźń z Zoe. Wykorzysta szansę, bo trzeciej nie będzie.

Zmarszczył brwi. Wiedział, że oprócz przyjaźni łączy ich coś jeszcze. Nie był gotowy na związek z Zoe czy inną kobietą. Mógł jedynie zostać jej kochankiem, ale na to ona nie była gotowa. W jego życiu było kilka kobiet i wszystkie chciały od niego więcej, niż mógł im dać. Miał jednak

nadzieję, że spotka kiedyś kobietę, z którą zapragnie spędzić resztę życia.

Tak było dawniej. Zanim zginął Sean. Od tamtej pory życie Ryana uległo zmianie. Zoe nie była mu obojętna, ale zdawał sobie sprawę, że po pierwszej wspólnie spędzonej nocy nie zakocha się w niej na zabój, a wzajemne zauroczenie kiedyś minie.

Przez chwilę pozwolił swojej wyobraźni pracować. Ujrzał Zoe za półprzezroczystą zasłoną prysznicza. Po chwili odchyliła ją nieśmiało i stanęła obok Ryana. Uśmiechała się do niego, a jej oczy lśniły miłością.

Objął ją, przytulił mocno...

Potrząsnął głową, aby wrócić do rzeczywistości. Tyle razy wyobrażał sobie tę scenę, że marzenia zaczynały mu się mieszać z rzeczywistością. Zakręcił wodę, wyszedł spod prysznicza i owinął się ręcznikiem. Przetarł zaparowane lustro, aby przyjrzeć się swojemu odbiciu. Nie wiedział, co spodziewa się zobaczyć. Twarz trzydziestodwuletniego gliniarza, który szuka spokoju, ciszy i życiowej stabilizacji?

Zamiast tego ujrzał zamyślnego i smutnego faceta. Po raz kolejny przypomniał mu się ostatni pocałunek z Zoe. Pocałunek, który był obietnicą czegoś znacznie więcej niż tylko zwykłego romansu.

Poszedł do sypialni, włożył stare dżinsy i bawełnianą koszulkę. Wiedział, że ich namiętność nie wygasła. Mieli problem. Wielki problem, którego rozwiązania nie widział i nie umiał sobie wyobrazić.

Dostawca pizzy przyjechał do domu Ryana dokładnie w tej samej chwili co Zoe. Zapłaciła za jedzenie, dała hojny napiwek i otworzyła drzwi kluczem, który dostała od Ryana.

Powitał ją szczeniak, pracowicie obgryzający zwinięte skarpety pana domu. Na jej widok zaczął podskakiwać i biegać dookoła, radośnie ujadając. Zoe położyła pizzę na

schodku i ruszyła za psem na górę. Pies zatrzymał się przed drzwiami sypialni Ryana. Usłyszała dźwięk lejącej się z prysznicza wody i uśmiechnęła się. Ciekawe, co zrobiłby Ryan, gdyby weszła teraz do łazienki, odsłoniła zasłonę i stanęła obok niego. Na wyobrażenie tej sceny omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem.

Ryan wzbudzał w niej zupełnie nieznane do tej pory uczucia. Kiedy na niego patrzyła, marzyła o mężu, rodzinnym domu i gromadzie dzieci. O tym wszystkim, czego nie mogła mieć w Nowym Jorku. Nie marzyła o wyjściu za mąż aż do dnia, w którym Ryan O'Connor ponownie pojawił się w jej życiu. To, co uważała za uporządkowaną i szczęśliwą egzystencję, rozsypało się jak domek z kart.

Kiedy myślała o przyszłości, rozpatrywała ją w kategoriach życia zawodowego, nie osobistego. Dziś „Obudź się, Ameryko”, jutro, jeśli będzie miała szczęście, jej pierwszy samodzielny program.

Tego pragnęła. Przynajmniej jeszcze niedawno. Usiadła na schodku obok pudełka z pizzą i zaczęła przyglądać się psu. Minęły zaledwie dwa tygodnie, a jej życie uległo dramatycznej zmianie.

Wszystko przez Ryana O'Connora. Był najbardziej niebezpiecznym zakrętem w jej życiu. Podobnie jak ona w jego. Twierdził, że szuka przyjaźni. Ona chciała znacznie więcej.

Choć wiedziała, czym się to dla niej może skończyć, zakochała się w nim. Uśmiechnęła się, wyobrażając go sobie owiniętego w ręcznik, a może nawet całkiem nagiego.

Sama myśl o jego ciele, o tym, że mogłaby dotykać jego twardych mięśni, szerokiej piersi, wprawiała ją w drżenie. Jak by to było rozkochać w sobie kogoś takiego jak on?

- Może mi powiesz, dlaczego uśmiechasz się jak kot, który właśnie pożarł tłustego kanarka?

- Ryan! Ja... - Zerwała się na równe nogi, wygładzając nieistniejące zagniecenia na spodniach. Na szczęście Ryan był kompletnie ubrany. Tylko mokre włosy wskazywały na to, że przed chwilą brał prysznic. Nie ogolił się, przez co tylko wyglądał bardziej seksownie. Musi się mieć na baczności. Ten mężczyzna posiadał dziwną umiejętność wyprowadzania jej z równowagi, kiedy się tego najmniej spodziewała.

- O niczym ważnym - skłamała, patrząc na psa, który niecierpliwie biegał między nimi. - Twój pies chyba potrzebuje pilnie spaceru. Wyjdę z nim.

Choć bardzo starała się nie zarumienić, poczuła, jak ciepło rozlewa się jej po policzkach. Odwróciła się, aby ukryć twarz i rozejrzała się za smyczą. Cały czas czuła za sobą obecność Ryana.

Niemal wybiegła z domu i zatrzymała się dopiero w najodleglejszym kącie podwórka. Poczekala, aż serce zacznie bić w normalnym tempie, a policzki odzyskają zwykły kolor. Choć Ryan wielokrotnie żartował z niej, kiedy się rumieniła, teraz wiele się zmieniło. Byli dorośli.

- Znam cię, Zoe. Nie rumienisz się bez powodu - usłyszała jego głos dochodzący od strony domu.

Uznała, że ignorowanie go będzie najrozsądniejszym rozwiązaniem. Ruszyła na spacer z psem, a potem podeszła do drzwi, przy których czekał na nich Ryan.

- Nie wiem, jak ty to robisz, ale wystarczy, że powiesz słowo, a moje nogi robią się miękkie jak z waty i nie mogę myśleć o niczym innym oprócz ciebie.

- Już ci tłumaczyłem. To chemia. Nie ma się czego wstydzic - wyjaśnił jej z uśmiechem.

- Nie jestem zawstydzona, tylko... Ciągłe przychodzą mi do głowy dziwne myśli. Fantazje. Mężczyźni też mają ten problem?

- Żadnego. Mam przynajmniej nadzieję, że twoje fantazje dotyczą mojej osoby. Jestem jednak realistą. Najpierw pizza, potem fantazje - powiedział, aby rozładować atmosferę.

Zoe postanowiła nie drażnić tematu.

- Niewiele się tu zmieniło od czasu, kiedy byliśmy dziećmi.

Weszła za nim do kuchni, żałując, że nie potrafi czytać w jego myślach. Zachowywał się, jakby bawił się z nią w kotka i myszkę. Raz był romantyczny i czuły, raz chłodny i daleki.

- Chociaż nie, tu jest inaczej. Nie pamiętam, aby wasza podłoga była taka wyblakła i podrapana. I dlaczego ktoś pomalował te drewniane szafki na taki idiotyczny kolor?

- Domyślam się, że to miał być żart - odparł Ryan. Zoe przypomniała sobie, jak pomagała matce Ryana wieszać w oknach uszyte przez nią zasłony. Jedna nad porcelanowym zlewem, druga tam, gdzie stał stół, przy którym tak często jadali z Ryanem i Kate kolacje. Dziś te okna były zasłonięte wyblakłą roletą. Rozejrzała się po kuchni.

- Należałoby tu wiele zmienić, zanim to miejsce będzie można nazwać domem.

- Właśnie zamierzam to zrobić. Mam na to czas i pieniądze. Nareszcie...

Ryan wyjął kilka kawałków pizzy i włożył je do kuchenki mikrofalowej. Potem wyjął z kredensu papierowe talerze. Położył na nich podgrzaną pizzę.

- Sztućce są w górnej szufladzie, a piwo i woda w lodówce - powiedział, zanosząc talerze do pokoju. Postawił je na skrzyni, która chwilowo służyła mu za stół. Zoe usiadła obok skrzyni, a szczeniak zwinął się w kłębek obok niej.

- Ostatni raz, kiedy jedliśmy pizzę, miałam ochotę rzucić w ciebie całym pudłem.

- A potem graliśmy w „Prawda czy fałsz”. Dałaś mi wtedy popalić - powiedział, pocierając w zamyśleniu brodę.

- Zasłużyłeś sobie na to. - Zoe upiła łyk wody. Zrezygnowała z piwa, by zachować jasny umysł.

Ryan usiadł na krześle tuż przed Zoe.

- Musimy porozmawiać o tym pocałunku.

- O którym? - spytała niewinnie.

- Nie żartuj. - Napił się piwa, potem skrzyżował ramiona na oparciu krzesła. - Wiesz, o czym mówię. O dniu, w którym nas nieco poniosło.

- Masz zamiar tu siedzieć i analizować nasz pocałunek? Nie pocałujesz mnie już nigdy?

- W ten sposób nie.

- To znaczy w jaki? - Musiała o to spytać, choć tak naprawdę wcale nie chciała znać odpowiedzi. Poczowała ulgę, kiedy nie odpowiedział. Jednak kiedy cisza stała się nie do zniesienia, ponowiła pytanie.

- W jaki sposób? W taki, w jaki mężczyzna całuje kobietę, gdy coś do niej czuje? W taki, w jaki pocałowałeś mnie kilka dni temu, kiedy ogarnął nas ten sam ogień?

- Tak - odparł po prostu.

Popatrzyła na niego uważnie i dostrzegła w jego oczach coś, czego nie potrafiła nazwać, ale domyśliła się, jaką podjął decyzję. Pozostaną przyjaciółmi i nic ponadto. Nic, co ona powie czy zrobi, nie zmieni tego faktu.

- Ryan, o co tu chodzi?

- Prosiłaś mnie, żebym był z tobą szczery. Staram się o tym pamiętać. - Jego słowa zabrzmiały jakoś obco, jakby nauczył się ich na pamięć i miał trudności z zapamiętaniem całej kwestii.

Zoe potrząsnęła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że o tym rozmawiamy.

- Zoe, jesteśmy przyjaciółmi. Jeszcze dwa tygodnie temu myślałem, że to się nie uda. - Te słowa popłynęły z jego ust tak spontanicznie, jakby znów był naiwnym dwunastoletnim

chłopcem, który wprowadził się do domu w sąsiedztwie. Chłopcem, który był jej przyjacielem i który wyrósł na mężczyznę jej życia.

Jednak to wspomnienie trwało tylko chwilę.

- Bardzo mi na tobie zależy. Nie chcę cię zranić. Ale nie widzę dla nas żadnej szansy na wspólną przyszłość.

Przerwał, a w jego oczach dostrzegła ból, który przeszył ją na wskroś. Wiedziała instynktownie, że nie chce usłyszeć tego, co zamierzał jej powiedzieć.

- Nie zakocham się w tobie, Zoe.

Jej serce na krótką chwilę zamarło. Bolała ją każda komórka ciała. Zrobiła głęboki wdech, a potem wolna wypuściła powietrze z płuc. Miała nadzieję, że ból ujdzie razem z nim. Niestety, nic z tego. Wiedziała, że walka o uczucie Ryana nie będzie łatwa, ale jego brutalna szczerość zabiła ją z nóg.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że zwykły pocałunek może być pierwszym krokiem na drodze do zakochania. Wyjaśnij mi coś. Nie możesz mnie pokochać czy nie chcesz? A może kochasz kogoś innego? Albo postanowiłeś nie kochać nikogo?

- Czy każda rozmowa z tobą musi kończyć się bitwą?

- Skądże, chcę tylko uniknąć nieporozumień. Wstała, odruchowo zaciskając dłonie w pięści. Bała się, że puszcza jej nerwy i zaraz go uderzy, co z pewnością nie przyniosłoby niczego dobrego.

- Ostatnim razem, kiedy rozmawialiśmy w Cincinnati, powiedziałeś, że cokolwiek między nami jest, nie wpłynie to na rolę, jakie mamy odegrać na ślubie Kate i Aleca.

- Nie udawaj, że nie pamiętasz, co ci wtedy powiedziałem, Zoe.

- Pamiętam. Opowiedziałeś mi o tym, co czułeś po śmierci Seana. O pracy w policji. O sobie samym. O uczuciach do mnie. Ja powiedziałam ci, co czuję do ciebie. Jak

przyjacielowi. Obawiam się, Ryan, że najzwyczajniej w świecie uciekasz przed pewnymi emocjami.

- Ten sarkazm jest niepotrzebny. - Ryan sprawiał wrażenie urażonego.

Usiadła gwałtownie na krześle, budząc przy tym szczeniaka.

- Masz rację. Za każdym razem, kiedy próbujemy uporządkować nasze uczucia, mam wrażenie, że mówimy innymi językami. Kompletny brak porozumienia.

- Między nami?

- Między płciami. I między nami. Wiem już, jak nazwę psa. Będzie miał na imię Szansa.

- Szansa? A co to za imię dla psa?

Spojrzała na niego wzrokiem, który mógłby zmrozić nawet wulkan. Potrzebowała czasu, żeby zdecydować się, co powinna teraz zrobić. Jednego była pewna: nie podda się tak łatwo.

- Pomyśl.

- Trzymaj się z daleka od wszystkich kobiet do czasu, aż będziesz dostatecznie dorosły, aby je zrozumieć - poradził szczeniakowi, który radośnie zamachał ogonem. Ryan dobrze wiedział, dlaczego Zoe tak nazwała psa. Chodziło o drugą szansę, jaką otrzymali od losu.

- A to oznacza - ciągnął niewzruszenie - że zanim to nastąpi, umrzesz. Nikt nie jest w stanie zrozumieć kobiet.

Ich spacer dobiegł końca. Trudno powiedzieć, czy te codzienne przechadzki sprawiały więcej przyjemności psu, czy jego panu. Byłyby jeszcze miłsze, gdyby towarzyszyła im Zoe. Niestety, przez ostatnie dni prawie jej nie widywał. Dziś wieczór mieli spotkać się na próbie. Wiedział, że oczekiwała przeprosin z jego strony, choć, szczerze mówiąc, uważał, że wcale jej nie obraził.

Kiedy przechodził koło domu Kate, zwolnił kroku. Dziwnym zrzędzeniem losu, akurat w tej chwili otworzyły się drzwi i wyszła z nich Zoe. Ryan nigdy nie widział piękniejszej kobiety od niej. Była ubrana w proste lniane spodnie w zielonym kolorze i podobny w odcieniu sweter. Zieleń zdecydowanie jej służyła. Podkreślała barwę oczu i kolor włosów. Wiał lekki wiatr i Zoe wsunęła za ucho niesforny kosmyk.

- Cześć, Szansa. - Pochyliła się i pogładziła psa za uchem. Szczeniak zaszczekał radośnie. - Wygląda na szczęśliwego - powiedziała do Ryana.

- Tęsknił za tobą.

Ja za tobą tęskniłem.

- Jeśli dokąds się spieszycie, nie będę was zatrzymywać. Jeśli chcesz, mogę go zabrać na spacer. Mam akurat trochę wolnego czasu do poniedziałku.

Psiak pociągnął za smycz, ale Ryan stał nieruchomo. Bał się, że jeśli ruszy z miejsca, Zoe pójdzie dokładnie w przeciwnym kierunku.

- Dlaczego do poniedziałku?

- W poniedziałek wracam do Nowego Jorku. Do normalnego życia. - Przerwała, jakby chciała mu dać czas na przyswojenie tej wiadomości. - Jak się sprawuje Szansa?

- Przez tydzień zniszczył więcej ubrań niż ja sam zużywam w rok - powiedział Ryan, starając się, aby jego głos brzmiał spokojnie. Wciąż zbyt wiele rzeczy pozostało do wyjaśnienia, ale zupełnie nie wiedział, jak zacząć. - Może go pošlę do jakiejś psiej szkoły.

- To twoja wina. Nie powinieneś zostawiać nic na wierzchu. - Zoe uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały poważne. Podrapała psa za uszami. - Przypomina mi Webstera. On też miał takie wielkie łapy, odstające uszy i nie przestawał machać ogonem.

- Jego też straszylem szkołą dla psów. - Ryan kucnął przed szczeniakiem. - Jesteś w porządku, mały, tylko nie potrzebnie zjadłeś moje ulubione tenisówki.

- Cóż, muszę iść. - Zoe ruszyła w przeciwnym kierunku. - Nie chcę się spóźnić na próbę generalną.

- Poczekaj! - Ryan złapał ją za łokieć. - Zamierzałem do ciebie zadzwonić.

Nic nie odpowiedziała, tylko spojrzała na niego pytająco.

Zoe potrafiła być uparta. Ryan z trudem zachowywał cierpliwość.

- Widziałem dziś rano reklamę twojego reportażu w „Obudź się, Ameryko”. - Chwycił koniec smyczy Szansy, zanim pies zdążył wybiec na ulicę. - Robi wrażenie. Założę się, że oglądalność pobije wszelkie rekordy.

- Już mój ojciec tego dopilnuje. Podejrzewam, że dziś będzie stał przed wejściem do kościoła i osobiście pytał każdego gościa, czy nastawił magnetowid, aby nagrać mój reportaż. - Zoe spojrzała na zegarek, a potem na Ryana.

- Zobaczymy się w kościele.

Ryan patrzył, jak skręca za róg. Chciał za nią pójść, ale pies zatrzymywał się przy każdym drzewie po drodze i obwąchiwał każdy listek leżący wzdłuż chodnika.

Krótką rozmową z Zoe wprowadziła Ryana w stan dziwnego niepokoju. Podświadomie spodziewał się jakichś kłopotów.

Zoe ruszyła w stronę niewielkiego kościoła, w którym następnego dnia jej siostra miała wziąć ślub. Cieszyła się, że Kate jest szczęśliwa, ale wcale nie była zadowolona z powodu nadchodzącej uroczystości. Owszem, jej stosunki z rodzicami uległy zdecydowanej poprawie, jednak był jeszcze Ryan...

Kochała go takim, jakim był. Uwielbiała w nim nawet ten bezsensowny upór, który nie pozwalał mu nikogo kochać. Rozumiała ból, jaki odczuwał po stracie rodziców i przyjaciela oraz po rozstaniu z Kate.

Było oczywiste, że w ciągu dwóch tygodni nie zdoła ją rozwiązać problemów, które nawarstwiły się przez te wszystkie lata. Dziś jednak zamierzała pokazać mu, jak mogłoby być, gdyby tylko przyjął ofiarowaną im szansę.

Weszła do kościoła i ujrzała stojącego w przedsionku ojca. Poprawiał sobie krawat i wyglądał na bardzo przejętego. W ciągu ostatnich dni przyglądała się uważnie jemu i matce i więzi, jaka ich łączyła. Choć nikt nie mówił o tym głośno, nie byłaby zdziwiona, gdyby w ciągu najbliższych miesięcy zaproszono ją na kolejny ślub.

Lawrence próbował zbliżyć się do córek, a one bardzo ten wysiłek doceniały. Zoe, choć nie mogła zapomnieć o przeszłości, starała się żyć dniem dzisiejszym.

Podeszła do ojca i poprawiła mu krawat tak, jak robiła to wiele razy... w przeszłości.

- Jesteś bardzo przystojny.

- To zasługa miłości mamy. Ty też wyglądasz nie najgorzej. Zapewne odczuwasz niepokój. Za kilka minut będziesz szła do ołtarza.

- Ale jako druhna, a nie panna młoda. Choć Kate wymyśliła, żebyśmy na próbie poszli z Ryanem zamiast nich. Nie mogłam jej tego pomysłu wyperswadować.

- Rozmawiałem z Ryanem kilka dni temu.

- Naprawdę? A nie znasz zasady numer jeden, która mówi, że ojcowie nie powinni wtrącać się w życie córek?

- Co byś powiedziała na małą radę? Zoe uśmiechnęła się.

- Zgoda, ale pod jednym warunkiem. Nie wolno ci wspomnieć imienia Ryana. Trochę się posprzeczaaliśmy i jestem na niego zła.

- Dobrze. - Lawrence skinął głową. - Znam cię lepiej, niż ci się wydaje. Jesteś wytrwała i uparcie dążysz do celu. Masz to po mnie. Na szczęście po mamie odziedziczyłaś zdrowy rozsądek.

Zoe ponownie sięgnęła do węzła krawata.

- Czekam na twoją radę.

- Idź za głosem swojego serca - powiedział po prostu. -
Ono nigdy cię nie zawiedzie.

Zoe stała w bocznej nawie. Patrzyła na zgromadzonych w kościele gości. Na pannę młodą i pana młodego. Postawa Kate zdradzała pewne napięcie, a na czole Aleca widać było głęboką zmarszczkę.

To tylko nerwy, uznała, przenosząc wzrok na rodziców. Siedzieli w pierwszej ławce, trzymali się za ręce i chichotali jak nastolatki. Otarła łzę, która mimowolnie popłynęła jej z oka.

Nieco z tyłu siedziały druhny Kate, zapatrzone w przystojnych braci pana młodego. Nic innego ich nie interesowało.

Przy ołtarzu stali rodzice Aleca, rozmawiając z pastorem. Kiedy się wczoraj witali z Zoe, objęli ją serdecznie i poprosili, aby zwracała się do nich po imieniu.

A potem dostrzegła Ryana. Stał z tyłu, a jego jasne włosy były dość potargane, co nadawało mu nieco nonszalancki wygląd. Rozglądał się po kościele, a kiedy ją ujrzał, jego oczy rozbliły, a usta ułożyły się w uśmiech. Nie podszedł jednak do niej. Zamiast tego, ruszył w stronę Kate. Uścisnął ją, potem przywitał się z Penelope, poklepał Lawrence'a po ramieniu i zajął swoje miejsce, z którego nie ruszył się przez całą próbę.

Zoe co chwila na niego spoglądała. Czekwała na ojca, który miał poprowadzić ją do ołtarza.

Kiedy rozległy się dźwięki weselnego marsza, Lawrence podszedł do niej i podał jej ramię. Zoe ujęła je i krok po kroku ruszyła w stronę mężczyzny swojego życia.

I posłuchała głosu swego serca.

Kiedy pastor wyjaśniał, co państwo młodzi mają teraz zrobić, wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby naprawdę szła

do ołtarza ubrana w satynową suknię z koronkami i ślubny welon matki. Gdy doszłaby do samego ołtarza, ojciec podałby jej rękę Ryanowi.

Uśmiechnęła się. Co powinna zrobić, aby Ryan również posłuchał głosu swego serca?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Zoe dotarła do restauracji, przyjęcie trwało w najlepsze. Przeszła przez drzwi i usłyszała głośnie śmiechy i gwar rozmów. Z głośników płynęła niezbyt natarczywa muzyka. Grał kwartet jazzowy z Cincinnati, który Kate bardzo lubiła.

- Zoe, gdzie się podziewałaś? - Penelope uścisnęła ją i pociągnęła w spokojniejszy kąt sali. - Szukałam cię.

Wyciągnęła rękę i z dumą zaprezentowała pierścionek z brylantem, widniejący na jej serdecznym palcu.

- Ale piękny! To od taty? - spytała Zoe, kręcąc z podziwem głową. - Oczywiście, że od niego - odpowiedziała sobie sama i popatrzyła na matkę. - Co to oznacza?

- To znak naszej przyjaźni. Czuję się zupełnie jak nastolatka. Czy to nie wspaniałe dostać od losu drugą szansę?

Zanim Zoe zdążyła odpowiedzieć, Lawrence porwał jej matkę na parkiet. Penelope uśmiechnęła się do niego z miłością. Matka sprawiała wrażenie szczęśliwej. Ojciec też był zupełnie odmieniony. Nawet w czasach ich małżeństwa nie okazywał Penelope tyle uwagi co teraz. Zoe miała nadzieję, że tym razem im się powiedzie.

Rozejrzała się w poszukiwaniu Ryana. Po wyjściu z kościoła chciała porozmawiać z nim na osobności, ale drużyny wciągnęły ją w dyskusję na temat wyższości różowych róż nad herbacianymi i Ryan odszedł.

Zamierzała mu powiedzieć, co do niego czuje i przystać na każdy układ, jaki zaproponuje. Jednak w drodze do restauracji jeszcze raz przemyślała całą sprawę i uznała, że satysfakcjonuje ją wszystko albo nic. Kocha go i nie zadowoli się przyjaźnią.

Dziś mu to powiem, postanowiła, biorąc z tacy kieliszek szampana. Jeśli tylko Ryan się pojawi. Przez chwilę miała

zamiar zadzwonić do niego na komórkę, ale potem poczucie dumy wzięło górę.

Kate uściskała siostrę, która przysiadła się do głównego stołu.

- Straciłaś najważniejsze toasty. Tata pił za mamę, a potem za twoją karierę. Gdzie się podziewałaś?

- Szukałam Ryana. - Zoe nabiła na widelec kawałek soli, choć nie była głodna. - Gdzie jest Alec?

- Gdzieś poszedł, ale na pewno zaraz wróci. - Kate nie sprawiała wrażenia zmartwionej zniknięciem przyszłego męża. - Nie zdawałam sobie sprawy, ilu mamy przyjezdnych gości i jak bardzo byłam tym wszystkim zestresowana.

- Przydałby ci się porządny sen, ale przez najbliższe dni pewne ci się to nie uda.

Zoe zaniepokoił wyraz twarzy siostry. Sprawiała wrażenie czymś zmartwionej, podobnie zresztą jak przed próbą w kościele.

- Ostatnio nie spałam dobrze - przyznała Kate. Zoe miała wrażenie, że chciała dodać coś jeszcze, ale tylko wzruszyła ramionami. - To chyba nerwy.

- Jak wrócimy do domu, zrobię ci gorącej czekolady i poplotkujemy. Nie za długo, bo czeka nas jeszcze sporo pracy. Jutro jest ważny dzień. - Zoe uniosła kieliszek z szampanem. - Wznoszę toast za twój ostatni wieczór w wolnym stanie.

- Dzięki - odparła słabo Kate. Nie zdążyła jednak się napić, gdyż porwał ją do tańca jakiś mężczyzna, który przedstawił się jako wuj Aleca. Kiedy wróciła, kelnerzy sprząтали już naczynia i zaczęli podawać kawę i herbatę. Nakrycie Ryana pozostało nietknięte. Gdzież on się podziewał?

- Nie wypada, aby pierwsza drużna miała taką marsową minę na dzień przed ślubem. - Ojciec położył jej rękę na ramieniu. - O co chodzi? - Jego wzrok powędrował w stronę

pustego krzesła Ryana. - Jestem pewien, że coś zatrzymało go w pracy. Przyjdzie, jak tylko będzie mógł. Tymczasem pokaż staremu ojcu kilka tych nowoczesnych tańców, których nauczyłaś się w Nowym Jorku.

Podał jej dłoń i poprowadził na parkiet.

- Dałeś mamie piękny pierścionek.

- Nie piękniejszy niż ona sama.

Zatańczyli kilka tańców, a kiedy muzyka przestała grać, Zoe przytuliła się do ojca.

- Tęskniłam za tobą. Lawrence pocałował ją w czoło.

- Ja za tobą też. To dla nas dobry początek. A teraz idź poszukać tego swojego mężczyzny.

Kate siedziała przy stole osamotniona, z bardzo nieszczęśliwą miną. Jednak zanim Zoe zdążyła do niej dojść ktoś znów poprosił ją do tańca.

- Najlepiej byłoby siedzieć i spokojnie czekać - mruknęła do siebie. Usiadła i sięgnęła po szampana. Upiła łyk i wolno go przełknęła. Zaraz zacznie działać.

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła go. Przystojny, seksowny mężczyzna, który był dla niej wszystkim. Właśnie wszedł do restauracji.

Poczuła, jak serce zaczyna jej mocniej bić. Przypomniała sobie słowa ojca.

Uśmiechnęła się i ruszyła w kierunku Ryana.

Niektórzy mężczyźni wyglądają pociągająco w smokingu, inni w spłowiałych dżinsach, jeszcze inni w kąpielowym ręczniku. Są też tacy, którzy wyglądają seksownie niezależnie od tego, co mają na sobie. Ryan był jednym z nich.

- Tańczyłam już z każdym mężczyzną na tej sali, z wyjątkiem ciebie - powiedziała, podchodząc do niego.

Uśmiechnął się prowokująco.

- Więc zatańcz ze mną. - Ujął ją za rękę i przyciągnął tak blisko, że poczuła bicie jego serca. Zaczęli wirować w tańcu.

Zoe z premedytacją przyłgnęła do niego mocno niemal przyklejając się do jego bioder.

- Co ty wyrabiasz? - spytał zmieszany, próbując trochę ją od siebie odsunąć. Zoe jednak objęła go ramionami za szyję i nie pozwoliła na to.

- Tańczę. - Spojrzała na niego z najniewinniejszą miną pod słońcem. Jego oczy pociemniały, a usta zacisnęły się w cienką linię. Kochała go i zamierzała o niego walczyć. Była pewna, że to będzie jedna z najbardziej interesujących bitew, jakie stoczyli.

- Nie w miejscu publicznym.

- Mam nie tańczyć z tobą przy ludziach?

- Wiesz dobrze, o co mi chodzi - szepnął ze złością.

- W takim razie wyjdźmy. Chcę z tobą porozmawiać.

- Mówiłem ci już...

- Dokładnie pamiętam, co mi powiedziałeś. Każę to wygrawerować na kawałku srebra i zawieszę na szyi. Będę nosiła do końca moich dni, aż stanę się pomarszczoną staruszką, otoczoną wianuszkami wnuków. Chodź ze mną. Chyba że się boisz...

- Ciebie? Nigdy! - Ujął ją za rękę i poprowadził przez tłum tańczących. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi na taras, oparł się o nie i przyciągnął Zoe do siebie.

Pocałował ją, najpierw lekko, potem znacznie śmieiej. Zoe poczuła rozchodzące się po jej ciele ciepło.

Jej ręce dotknęły pleców Ryana, a potem wspięły się do jego karku. Dotknęła miękkich włosów i zanurzyła w nich palce.

Znów ją pocałował. Zoe zamknęła oczy, pozwalając się objąć ciasnym uściskiem i przytulić. Jego pocałunek smakował słodyczą i solą. Dokładnie tak, jak lubiła. Tylko tego pragnęła, tylko tego potrzebowała. Jego dotyk był znajomy, a jednocześnie całkiem nowy.

Czyż to nie wspaniałe, że tak do siebie pasują?

Ryan poczuł, jak Zoe zadrżała w odpowiedzi na jego pocałunek. Patrząc w jej szmaragdowe oczy, niejeden mężczyzna mógł stracić resztki zdrowego rozsądku.

Odgarnęła ręką niesforny pukiel włosów, który spadł jej na policzek i uśmiechnęła się.

Powtarzał sobie, żeby jej nie dotykać, ale jego ręce bezwiednie wyciągały się do niej. Dotknął palcami jej policzka.

- Zoe, popatrz na mnie. Powiedz mi, co czujesz, o czym myślisz.

Zoe otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Myślę o tym, że twoje pocałunki to zabójcza broń. Kiedy mnie całujesz, muszę przypominać sobie, żeby oddychać, bo inaczej na pewno bym zasłabła.

Ryan bardzo starał się nie wkraczać na niebezpieczny grunt, ale wiedział, że teraz to już nieuniknione.

Nie był gotowy do stawienia czoła uczuciu, które usłyszał w jej głosie, dostrzegł w spojrzeniu i odczuł w pocałunkach. Chciał w niej widzieć kobietę, która nigdy nie byłaby dla niego odpowiednią partnerką.

Teraz jednak stała tu przed nim, taka krucha, niepewna swoich wdzięków, taka ufna. Nie chciał jej zranić.

Wiedział, kogo potrzebuje taka kobieta jak Zoe. Mężczyzny, który może poświęcić się jej bez reszty, dać całego siebie. On nie był na to gotowy.

Próbował jej to powiedzieć. Pokazać. Potrzebował jej przyjaźni. Zawarcie z nią pokoju pomagało mu zawrzeć pokój z samym sobą.

W tym momencie powiedziała coś, czego wcale nie pragnął usłyszeć.

- Kocham cię, Ryan. Chcę z tobą być.

Puścił ją, starając się zapanować nad sytuacją.

- Mówisz tak pod wpływem emocji.

Usłyszała w jego głosie ostrą nutę. Uciekał przed nią, chował się. Nie rozumiała, jak mógł ją tak czule całować, a zaraz potem od siebie odpychać.

Gdyby tylko zdołała go przekonać, że będzie przy nim na zawsze. Wiedziała, że nie chce usłyszeć jej wyznania, choć słowa płynęły z głębi serca.

- Kieruje tobą pożądanie, nie miłość. Oboje siebie pragniemy, ale to wszystko.

Serce Zoe krwawiło, lecz dzielnie zachowywała spokój. Oparła dłoń na piersi Ryana i popatrzyła mu w oczy.

- Ufam, że zdołasz się powstrzymać.

- Znasz mnie. Chcę się z tobą kochać i jeśli ty też tego chcesz, możemy to zrobić nawet tutaj. Nie mogę jednak obiecać, że cię nie zranię. Nie wolno mylić seksu z miłością.

- Rozumiem - odparła, choć nic nie rozumiała. Wiedziała jedynie, że go kocha ponad życie, a on tę miłość odrzuca.

- Nie jestem tego pewien - mruknął, otwierając drzwi. - Porozmawiamy o tym wieczorem. Musimy w końcu podjąć jakąś decyzję.

- Zoe, jest do ciebie telefon. Zamiejscowy. Możesz go odebrać tam - hostessa wskazała drzwi do pokoju z napisem „Tylko dla personelu”.

Zoe weszła do biura i zamknęła drzwi. Podniosła słuchawkę i wcisnęła guzik.

- Słucham?

- Zoe, mówi Patricia. Nie odbierasz wiadomości? Nagrałam ci kilka. - Po co jej producentka dzwoniła z Nowego Jorku?

Zoe spojrzała na zegarek. Za pięć minut jej reportaż miał ukazać się na antenie. Serce podeszło jej do gardła. Coś musiało się stać.

- Nie mam ze sobą telefonu. Jak mnie znalazłaś?

- Ile restauracji jest w takim mieście jak Riverview?
 - Riverbend - poprawiła ją odruchowo Zoe. Patricia, która była producentką porannych wiadomości, należała do tych nowojorczyków, którzy wątpią w istnienie prawdziwego życia po drugiej stronie rzeki Hudson.
 - W każdym razie po raz pierwszy odkąd pamiętam, nasze VIP - y były jednogłośnie.
 - W sprawie czego? - Zoe poczuła, jak zasycha jej w gardle. Zaraz dowie się prawdy.
 - Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - w głosie Patricii dało się słyszeć zniecierpliwienie. - Oglądali dziś twój materiał i wszyscy byli nim zachwyceni!
 - Naprawdę?
 - Kiedy wracasz do Nowego Jorku? W poniedziałek?
- Zoe skinęła głową.
- Tak. W poniedziałek.
 - Mają dla nas jakąś propozycję. Teraz muszę już kończyć, dzwoni mój beeper. Do zobaczenia.

Koniec rozmowy.

Zoe przez kilka chwil patrzyła w milczeniu na słuchawkę, po czym odłożyła ją na widełki. Członkom zarządu spodobał się jej reportaż. Mieli dla niej jakąś wspaniałą propozycję.

Opadła na krzesło. Jej akcje rosły. Przez moment pozwoliła sobie pomarzyć. Ona jako główna gwiazda, naczelny reporter sieci, jeżdżący po świecie, zbierający materiały do najbardziej fascynujących reportaży. Nareszcie koniec tych idiotycznych wywiadów z ludźmi z tak zwanego świata rozrywki.

Ryan będzie z niej dumny. Jej uśmiech przerodził się w grymas. Chyba będzie, prawda? Odczuła nagle nieprzyjemne zimno. Objęła się ramionami i mocno ścisnęła.

Nie dalej jak godzinę temu powiedziała Ryanowi, że go kocha i chce z nim spędzić resztę życia. Była tak pewna swojej miłości do niego...

Ryan był dla niej wszystkim. Czy znaczył więcej niż jej kariera? Naturalnie, że tak. Bez niego nie umiała być w pełni sobą.

Musi go odnaleźć i pogadać z nim. Potrzebuje jego rady. Wygląda na to, że dziś jest ważna noc. Muszą podjąć dużo takich decyzji, które z pewnością wpłyną na ich przyszłość.

Ryan stał na tarasie. Ruszyła w jego kierunku, ale kiedy dostrzegła, że nie jest sam, stanęła jak wryta. Trzymał w ramionach Kate, która uśmiechała się do niego promiennie. Na jego twarzy również widać było uśmiech.

Wyglądali, jakby byli dla siebie stworzeni. Choć wiedziała, że nie łączy ich nic oprócz przyjaźni, mimowolnie odczuła tak dobrze sobie znane uczucie osamotnienia i ból.

Jej oczy wypełniły się łzami, które ze wszystkich sił starała się powstrzymać.

- Są tylko przyjaciółmi - szepnęła. - Troszczy się o nią, tak jak ja. To nic nie znaczy... Tylko dlaczego mam nieodparte wrażenie, że w moim sercu zrobiła się nagle ogromna dziura?

Nie mogła marzyć o wspólnej przyszłości z Ryanem. Nie mogła się z nim kochać ani liczyć na jego miłość. Wyprostowała plecy i wsłuchiwała się w głos rozumu. Ma jeszcze swoją karierę. Ona nie zależy od Ryana...

Stała w cieniu. Patrzyła, jak Ryan i Kate razem wychodzą, a jej serce pękało na milion kawałków.

Nie chciała iść do domu. Ruszyła na spacer główną ulicą, szukając w głowie odpowiedzi na pytania, które nie dawały jej spokoju. Kocha Ryana. Czy on również ją kocha? A jeśli nie, czy jest szansa, aby pokochał ją w przyszłości? Wiedziała, że jej pragnie i potrzebuje. Jednak jego serce było więźniem przeszłości, podobnie zresztą jak jej.

To prawda, pociągała ją kariera reporterki. Marzyła o tym, by zostać zagranicznym korespondentem i robić dobre programy. Skoro nie może liczyć na wzajemność Ryana, musi pamiętać o tych milionach widzów, którzy oglądają ją każdego dnia.

W głębi duszy wiedziała jednak, że ich uznanie jej nie wystarczy. Znajomości, przyjaźnie i przygodne romanse nie zapełnią pustki, którą ma w sercu.

Doszła do swojej ulicy i zatrzymała się przed domem Ryana. Światła były zgaszone. Było już po północy, ale miała ochotę zapukać. Obiecał jej rozmowę.

A może lepiej nie?

To z Kate wyszedł z przyjęcia. Wolno podeszła do jego drzwi i oparła głowę o słupek ganku. Usłyszała szczekanie Szansy, a potem drapanie do drzwi.

Będzie kłopot, jeśli Ryan wyjdzie przed dom. Co powinna mu powiedzieć? Czy po powrocie do domu powinna unikać Kate?

Nigdy nie miały przed sobą sekretów. Teraz też miała ochotę wyznać siostrze, że kocha Ryana, i to od dawna. Dziś wieczór przez moment pomyślała, że Kate będzie próbowała go odzyskać, ale już po chwili ta myśl wydała jej się niedorzeczna.

Ruszyła energicznym krokiem do domu. Przekręciła klucz w drzwiach i weszła do środka.

Kate siedziała na kanapie. Przy uchu miała telefon, a z oczu płynęły jej łzy.

Zoe wbiegła po schodach na górę i ruszyła prosto do łazienki, aby wziąć gorący prysznic. Potem szybko przebrała się w piżamę i wskoczyła do łóżka, nakrywając się kocem po samą szyję.

Choć było jej ciepło, nie potrafiła się rozluźnić. Serce waliło jej jak oszalałe, a mózg pracował na najwyższych obrotach.

Po chwili usłyszała za oknem trzask zamykanych drzwi od samochodu, czyjeś kroki i odgłos otwieranych drzwi wejściowych. Głęboki męski głos zawołał Kate po imieniu. Rozpoznała ten głos. Należał do Ryana.

Ryan spędził większość wieczoru, wysłuchując zwierzeń Kate i Aleca, którzy mieli coraz większe wątpliwości co do słuszności podjętej decyzji. To tylko nerwy, przekonywał ich. Nie bardzo wiedział, jak poradzić sobie ze łzami Kate. Odprowadził lekko wstawionego Aleca do domu i położył go do łóżka. Omal nie zapomniał o wiadomości, jaką miał przekazać Zoe.

Teraz Kate znów poprosiła go, by przyszedł. Zaparkował samochód pod jej domem i wszedł do środka, obiecując sobie w duchu, że już nigdy nie zgodzi się na to, aby być czyjś świadkiem na ślubie. Nie wiedział, co zrobić z własnym życiem, a oczekiwano od niego, że udzieli życiowych rad przyszłym nowożeńcom.

Westchnął, starając się pokonać narastające zmęczenie. Był zły, bo przez to całe zamieszanie nie miał czasu porozmawiać z Zoe.

Kiedy wszedł do salonu, ujrzał Kate śpiącą na kanapie, z telefonem w ręku.

Zawsze był na jej zawołanie. A kto pocieszy jego? I nagle doznał olśnienia. Zoe. To ona go wysłuchiwała, gdy chciał komuś opowiedzieć o śmierci Seana. To z nią podzielił się wiadomością o nowym domu i szczeniaku. Była kimś więcej niż przyjaciółką z dzieciństwa. Była taką kobietą, jakiej potrzebował.

Kochał ją.

Usłyszał na górze jakiś dźwięk. Podniósł oczy i ujrzał stojącą na szczycie schodów Zoe. Jej oczy były pełne bólu.

- Czekałam na ciebie, ale ty miałeś dziś czas dla wszystkich, z wyjątkiem mnie. - Odwróciła się i uciekła.

Ryan wbiegł na schody i schwycił ją za ramiona, ale uwolniła się z uścisku.

- Zoe, kocham cię.

- Trochę za późno mi to mówisz. - Nie potrafiła ukryć, jak bardzo czuje się zraniona.

- Jestem przy tobie. - Dotknął ręką jej policzka. - Chodź, pójdziemy z psem na spacer. Porozmawiamy w spokoju. Chcę z tobą być, Zoe.

- Spóźniłeś się - powtórzyła smutno. Ruszyła do swojego pokoju. Choć jej głos brzmiał spokojnie, Ryan nie dał się zwieść. Dobrze widział, jak drżały jej usta. To natchnęło go otuchą.

- Ale kochasz mnie. - Ryan za wszelką cenę próbował zwalczyć panikę, która już podstępnie zaatakowała jego duszę.

- Kocham cię, ale nie widzę dla nas przyszłości. Nie możesz dać sobie ze sobą rady po śmierci Seana, a dopóki nie będziesz miał tego za sobą, nie ma mowy o normalnym życiu. Jesteś tylko człowiekiem, Ryan.

- Nie potrafię zmienić tego, jaki jestem, ani w co wierzę, Zoe. Nawet dla ciebie.

- A ja nie mogę udawać obojętności, kiedy jesteś z Kate.

- Nie zachowuj się jak tchórz. Nie możesz wiecznie się ukrywać.

- Cóż, skoro już wiem, co naprawdę o mnie myślisz, trzeba się pożegnać i iść spać. Po ślubie Kate nie będziemy musieli się więcej widywać.

Zamknęła za sobą drzwi.

Ryan stał za nimi przez kilka chwil, po czym zszedł do salonu. Jednak zanim wyszedł, ponownie wbiegł na górę i zastukał do jej drzwi.

- Jutro po ślubie musimy odbyć ostateczną rozmowę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Marsz do ołtarza trwał dłużej niż poprzedniego dnia na próbie. Zoe ścisnęła w obu dłoniach bukiet róż i liczyła w duchu kroki, stąpając ostrożnie po przystrojonej satyną podłodze.

Patrzyła pod stopy, a nie na zgromadzonych w kościele ludzi, ale i tak czuła na sobie ich wzrok. Jeden krok, drugi, trzeci...

- Zoe... Zoe... Zoe... - podniosła głowę i dostrzegła Ryana czekającego na nią z przodu. Przyspieszyła kroku, potknęła się poleciała wprost na Ryana.

Co się dzieje? Ryan był ubrany w biały smoking, do którego miał przypiętą złotą odznakę szeryfa. Z boku zwisała mu pusta kabura.

Wmawiała sobie, że to tylko zły sen, ale widziała wszystko tak wyraźnie, jakby działo się naprawdę. Obudź się, Zoe, obudź się, powtarzała sobie w duchu.

Usłyszała szepty zgromadzonych w kościele ludzi i spróbowała poruszyć głowę, jednak jakaś nieznana siła przytrzymała ją w jednej pozycji. Pastor popatrzył na nią srogo znad złotych okularów.

- Czy ty, Zoe Russell - zaczął głębokim barytonem - obiecujesz poświęcić resztę swojego życia programowi „Obudź się, Ameryko”, rezygnując z miłości do tego oto - wskazał Ryana - mężczyzny, którego tak lekkomyślnie odepchnęłaś?

Zoe zadrżała. Chciała się cofnąć, ale jej stopy były jak z ołowiu.

- Ty, Zoe Russell, spędzisz resztę swego życia samotnie. - Pastor wzdrygnął się z niesmakiem, a siedzący w ławkach ludzie zaszemrali nieprzyjaźnie. - Będziesz żyła sama w malutkim mieszkaniu w Nowym Jorku.

Ryan postąpił krok do przodu, wyciągnął ramiona, ale zamiast ją nimi objąć, przeszedł przez nią, jakby była duchem. Zoe poczuła na twarzy coś zimnego i wilgotnego. Podniosła rękę, aby to ściągnąć.

Krzyknęła, wyprostowała się i spojrzała na swego prześladowcę.

- Szansa.

Leżała w łóżku, a to był tylko zły sen. Potargała psa za ucho.

- Jak się tu dostałeś?

Serce nadal waliło jej jak oszalałe i Zoe zrobiła kilka głębokich wdechów, aby je uspokoić. Pies oparł łapy na jej piersiach, zaszczekał uszczęśliwiony, po czym wszedł na łóżko.

Zoe spojrzała na zegarek. Było po dwunastej.

- Zoe Russell, masz dziś dużo do zrobienia i dużo do przemyślenia - powiedziała do siebie. Odrzuciła koc i wstała z łóżka. Pies zajął się zuciem kawałka papieru który był przyczepiony do jego obroży.

Po krótkiej walce Zoe udało się mu go zabrać.

„Proszę, daj nam szansę. Ryan”. Westchnęła. Dobrze znał jej słabe punkty i wiedział, że wykorzystanie psa jako posłańca będzie świetnym posunięciem.

Chciała mu wybaczyć i chciała, bo on jej wybaczył.

Wczoraj powiedział, że ją kocha. Sprawiał wrażenie przerażonego własnymi słowami, ale Zoe uwierzyła jego zapewnieniom.

Kochała Ryana, a on kochał ją.

Jednak ostatniej nocy coś poszło źle. Czowała się zraniona, choć wiedziała, że obrażanie się na Ryana jest dziecinadą. Teraz nie miała pojęcia, jak się zachować.

Poszła pod prysznic. Zrobiła delikatny makijaż i włożyła przygotowaną suknię. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze i

potrząsnęła głową. Będzie walczyć o Ryana. Kocha go. Chce zostać jego żoną.

- Trzy razy drużną, ani razu panną młodą. To nie do wytrzymania.

Spojrzała na zegarek i jęknęła. Do rozpoczęcia ceremonii pozostała niecała godzina. Jeśli się pospieszy, zdąży.

Zbiegła ze schodów i wyszła przed domu. Ryan nazwał ją tchórzem, ale ona nim nie była. Zanim skończy się ślub, udowodni Ryanowi, jak bardzo się mylił.

Ryan wybrał na swoim telefonie komórkowym numer Zoe, ale nikt nie odpowiadał. Gdzie ona się podziewa? Za kilka minut ma się rozpocząć ślub, a po niej ani śladu. Chyba nic jej się nie stało?

Chodził przed drzwiami i kościoła w tę i z powrotem niemal od godziny. Już miał zadzwonić do Jake'a i poprosić go, aby wyjechał na ulice, kiedy nagle Zoe wyłoniła się zza rogu. Na jego widok zatrzymała się na chodniku.

Odruchowo poprawiła fryzurę i wygładziła nieistniejące zmarszczki na sukni.

Serce Ryana zaczęło bić szybciej. Wyglądała po prostu oszałamiająco. Nigdy nie odczuwał takiej ulgi na czyjś widok, podobnie jak nigdy nie był na nią tak wściekły. Prawie spóźniła się na ślub własnej siostry. Kochał ją jak nikogo innego na świecie. Powie jej to, jak tylko zbeszta ją za spóźnienie. Będzie jej to powtarzał aż do znudzenia.

- Gdzie byłaś? - otworzył drzwi, wypuszczając ją do środka.

- Mam ci coś do powiedzenia.

- Później. - Popchnął ją lekko do przodu. W tym momencie rozległy się pierwsze akordy marsza weselnego.

Zoe chciała, aby ślub skończył się jak najszybciej. Myślała tylko o tym, co powie Ryanowi. Miała nadzieję, że po przyjęciu znajdą jakąś wymówkę, aby się ulotnić i wreszcie

porozmawiać o swojej przyszłości w jakimś spokojnym miejscu.

Choć oboje wyznali sobie miłość, było między nimi zbyt wiele napięć, by przejść nad nimi do porządku dziennego. Gdyby Ryan postanowił zniknąć z jej życia, nie mogłaby w spokoju wyjechać z Riverbend. Chciała przynajmniej mieć pewność, że ich świeżo odzyskana przyjaźń pozostanie nienaruszona. Inaczej jej dalsze życie będzie uboższe.

Wróci sama do Nowego Jorku, do swojej pracy i do egzystencji, która kiedyś dawała jej satysfakcję, ale teraz wydawała się jej pusta i pozbawiona sensu.

- Przepraszam, że się spóźniłam. - Uścisnęła Kate. - Wszystko w porządku?

- Teraz już tak. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie wyjechałaś do Nowego Jorku.

- Obiecałam, że najpierw zobaczę cię w roli uszczęśliwionej żony. - Zoe lekko uszczypnęła Kate w policzki, aby nabrały trochę koloru.

- Wczoraj wieczorem naprawdę zżarły mnie nerwy - wyznała cicho Kate. - Zastanawiałam się, czy wychodząc za Aleca nie popełniam największego błędu w życiu.

- Ale przecież go kochasz. Wiesz też, że on kocha ciebie. Nic innego się nie liczy.

- Wiem. - Kate spojrzała na nią z nagłym przerażeniem w oczach. - Nie mam nic błękitnego ani nic pożyczonego.

Zoe podała jej błękitną koronkową podwiązkę, którą specjalnie w tym celu przyniosła.

- Błękitne już masz. A tu masz pożyczoną od babci chusteczkę. - Wręczyła siostrze małą chustkę, która kiedyś należała do ich babci.

Kate uścisnęła ją.

- Kocham cię, Zoe. I nie martw się. Ryan też cię kocha. Masz to jak w banku.

- Nigdy nie przestaniesz nas swatać, prawda? - Zoe otworzyła drzwi, za którymi stał ich ojciec i pchnęła lekko siostrę.

- Ja też cię kocham. Życzę ci dużo szczęścia.

Lawrence podał Kate ramię, a drugie wyciągnął do Zoe. Zoe ujęła go i uścisnęła w nagłym impulsie. Potem zajęła swoje miejsce i czekała spokojnie na rozpoczęcie ceremonii.

Starła się skoncentrować na tym, co się działo, ale nie mogła przestać patrzeć na Ryana. Uśmiechnęła się, widząc, jaką zrobił minę, kiedy Alec odwrócił się do niego po obrączki. Kiedy uśmiechnął się na widok pocałunku, jaki wymienili tuż po ślubie Kate i Alec, miała ochotę rzucić mu się w ramiona.

A kiedy podał jej rękę, pragnęła, by już nigdy jej nie puścił.

Zastanawiała się, jak najlepiej go przeprosić, gdy Kate nagle zatrzymała się i odwróciła. Zrobiła kilka kroków w ich stronę i rzuciła bukiet prosto w ręce Ryana.

Popatrzył skonsternowany na trzymane w rękach kwiaty, po czym przeniósł wzrok na Zoe.

- Mam cię! - wykrzyknęła Kate. - Czekałam całe lata, żeby to zrobić!

Ryan uśmiechnął się.

- A ja czekałem całe lata, żeby zrobić to! Niespodziewanym gestem rzucił bukiet na ziemię, wziął Zoe na rękę, uniósł i posadził sobie na ramieniu.

- Postaw mnie! - krzyknęła rozzłoszczona. - Robisz z nas widowisko.

- Co mi radzicie? - Ryan rozejrzał się dookoła. - Mam ją postawić? - spytał zgromadzonych w kościele ludzi.

- Nie! - goście byli jednogłośni.

- Tak! - krzyczała Zoe, próbując się uwolnić z jego uchwytu. Ryan jednak trzymał ją mocno.

- Niech się stanie tak, jak pragnie większość.

Zoe uniosła głowę i dostrzegła, że jej rodzice się uśmiechają.

- Zróbcie coś - powiedziała w ich kierunku. - Każcie mu mnie postawić.

- Nie mam zamiaru zadzierać z tutejszą władzą - oznajmił ze śmiechem Lawrence. - Jestem pewien, że sami jakoś rozwiążecie ten problem.

- Przepraszam was - powiedział Ryan do Kate i Aleca. - Dołączymy do was później. Najpierw musimy załatwić pewną osobistą sprawę.

Pochylił się ostrożnie, podniósł z podłogi bukiet i podał go Zoe.

- Trzymaj.

Z tymi słowami ruszył do wyjścia. Kiedy byli już na zewnątrz, zatrzymał się na chwilę.

- Zastanówmy się, dokąd teraz...

Zoe przyciskała do siebie bukiet, drugą ręką przytrzymując się pleców Ryana.

- Jeśli zależy ci na własnej skórze, wrócisz teraz do kościoła i przeprosisz mnie... przed wszystkimi.

Ryan potrząsnął głową, po czym poprawił ją sobie na ramieniu.

- Jesteś trochę ciężka, ale mam nadzieję, że nam się uda. Na pewno.

- Każę cię aresztować!

Ryan zaczął iść i musiała przytrzymać się jego szyi, aby nie zsunąć się na ziemię.

- Co chciałaś mi powiedzieć?

- Nie mam ci absolutnie nic do powiedzenia. Nic, co chciałbyś usłyszeć - jej głos brzmiał jak stal.

Ryan uśmiechnął się do siebie. Uwielbiał, gdy była wściekła. Jeśli jego sekretne plany się powiodą, przez resztę

życia będzie miał dość okazji, aby słuchać jej wściekłego głosu.

- Jestem pewien, że masz mi wiele rzeczy do powiedzenia i to takich, które zapewne będę chciał usłyszeć. Kate wykazała się sprytem, rzucając bukiet w moją stronę.

- Z nią rozprawię się w drugiej kolejności. Wierzgnęła nogą, próbując trafić Ryana w podbrzusze.

- Uważaj! - krzyknął z udanym przerażeniem. - Przerwiesz łańcuch pokoleniowy O'Connorów.

- Dobrze wiem, co robię. Dokąd mnie zabierasz? Ryan, to jest porwanie!

- Ależ skąd. Przecież wszyscy w kościele dali mi błogosławieństwo. Nie ma mowy o porwaniu.

- Ale ja ci nie dałam błogosławieństwa - powiedziała urażonym głosem, ale przynajmniej przestała go kopać.

Ryan zachichotał i poklepał ją po nodze.

- Wystarczy mi zgoda twojego ojca.

Zoe jęknęła. Jak tylko ją postawi, pokaże mu, co o tym myśli. Jak on śmie obejmować ją w publicznym miejscu, a potem brać na plecy jak worek kartofli. I to na oczach tylu ludzi!

Może go kocha ponad wszystko na świecie, ale nie pozwoli, aby traktował ją jak jakiś bagaż. Powiedziała mu to, kiedy przenosił ją przez drzwi posterunku policji w Riverbend. Ryan ruszył prosto w kierunku cel. Zoe zeszywniała.

- Nie ośmielisz się!

Ryan otworzył jedną z cel i bezceremonialnie rzucił Zoe na pryczę. Kiedy próbowała się wymknąć, delikatnie, ale stanowczo przytrzymał ją w miejscu.

Potem podszedł do drzwi i zamknął je.

Zoe drgnęła, kiedy usłyszała dźwięk upadającego na cementową podłogę klucza.

Ryan natomiast zupełnie się tym nie przejął.

- To jedyne miejsce w mieście, w którym raczej nikt nie powinien nam przeszkadzać - oznajmił spokojnie.

- To jedyne miejsce w mieście, w którym nikomu nie przyjdzie do głowy nas szukać. - Zoe odłożyła bukiet panny młodej na pryczę.

- Dokładnie. - Ryan usiadł obok niej. Szybkim ruchem, na który nie zdążyła nawet zareagować, skuł ich nadgarstki.

- Będziemy tu siedzieć tak długo, aż coś ustalimy.

- Nie wierzę, że to robisz.

- Nie? A co powiesz na to? - Wolną ręką sięgnął do kieszeni spodni po kluczyk od kajdanków, wyjął go i rzucił ponad głowę w kierunku niewielkiego okienka. Klucz uderzył o kratę, po czym wypadł na chodnik.

- Bardzo mądrze, Ryan. Nikt nie wie, że tu jesteśmy, nikogo nie ma na zewnątrz. A ty zamykasz nas w celi, skuwasz i wyrzucasz kluczyki.

Poruszyła gwałtownie skutą ręką, pociągając Ryana na siebie. Wylądował z głową na jej kolanach. Wolną ręką zepchnęła go z siebie, przy czym oboje znaleźli się na podłodze jak dwie szmaciane lalki.

- Taki był mój pomysł. Zoe uniosła skutą rękę.

- Na zakończenie naszego związku?

- Powiedzmy. - Ryan delikatnym ruchem uniół jej podbródek i skierował go w swoją stronę.

To, co zobaczyła w jego oczach, dało jej nadzieję. Uśmiechał się, a jego uśmiech był pełen miłości. Przyszło jej do głowy, żeby zagrać z nim w „Prawda czy fałsz”, ale uznała, że w ciągu ostatnich tygodni zbyt wiele było między nimi gry. Nie mogła się jednak powstrzymać, aby odrobinę go nie zdenerwować.

- Zabawiłam się ostatnio w detektywa.

- Naprawdę? - Przysunął się bliżej. - Byłaś tak zajęta zbliżaniem się do mnie, a potem uciekaniem, że nie wiem, kiedy znalazłaś na to czas.

- Uważaj, Ryan - powiedziała z drwiącą nutką. - Człowiek nie kupuje domu, w którym spędził dzieciństwo, psa i starych mebli, jeśli zamierza w krótkim czasie zmienić miejsce zamieszkania.

- I jaki z tego płynie wniosek?

- Że kochasz Riverbend i zdecydowałeś zostać tu na stałe. Będziesz szefem miejscowej policji i...

- Mów dalej - zachęcił ją.

- Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale to oznacza, że nareszcie zacząłeś dochodzić do siebie po śmierci Seana. Jesteś gotowy przyjąć nowe wyzwania. Twoje życie idzie do przodu.

- Założę się, że według ciebie wiedziałaś o moich zamiarach znacznie wcześniej ode mnie.

Zoe uśmiechnęła się.

- Nie poddajesz się łatwo. I nie jesteś tchórzem. Uśmiech zniknął z jej twarzy, a w oczach załśniły łzy. Ryan ujął jej dłoń, pocałował czułe, a potem przycisnął do piersi.

- Przykro mi z powodu tego, co powiedziałem wczoraj. Nie jesteś tchórzem. Jesteś jedną z najodważniejszych kobiet, jakie znam. Trzeba mieć dużą siłę przebicia, żeby wyrwać się z Riverbend, wyjechać do Nowego Jorku i zająć na sam szczyt.

- Miałaś rację co do mnie - powiedziała ze smutkiem Zoe. - Tak bardzo zajęłam się pogrzebywaniem przeszłości, że omal pozwoliłam teraźniejszości i przyszłości przejść obok mnie. Osiągnięcie szczytu nie jest ważne, jeśli stanę na nim zupełnie sama. A ja nie chcę dłużej żyć samotnie.

- A co powiesz na spotkaniu swoim grubym rybom? Zoe spojrzała na niego zdziwiona.

- Skąd o tym wiesz?

- Twoja producentka zostawiła wiadomości w całym mieście. Wczoraj zadzwoniła nawet na posterunek. Miałem ci o tym powiedzieć, ale Kate była smutna z powodu czegoś, co powiedział jej Alec i musiałem ją pocieszać. Przez to wszystko zapomniałem ci przekazać tę wiadomość. Przepraszam.

- Więc już wiesz...

- Mają dla ciebie jakąś wspaniałą propozycję. Jesteś utalentowaną młodą kobietą. Jestem bardzo dumny z tego, co osiągnęłaś i nie chcę stawać na drodze twojej kariery. Wczoraj, kiedy popatrzyłaś na mnie ze szczytu schodów, zrozumiałem, że między nami wszystko jest skończone, jeszcze zanim na dobre się zaczęło. Ta świadomość omal nie zwała mnie z nóg. Nie mogę znieść myśli o tym, że ponownie cię stracę.

- Kocham cię, Ryan. Sama jestem zdziwiona siłą tego uczucia. Jeśli w tej stacji tak bardzo mnie chcą, będą musieli pójść na ustępstwa.

- Cokolwiek postanowimy, zrobimy to razem. Ja też cię kocham i jesteś dla mnie najważniejsza na świecie. Nie wiem jak, ale udało ci się zupełnie mnie skołować. Teraz, kiedy mam cię u swego boku, czuję, że jestem w stanie osiągnąć wszystko. Oboje jesteśmy w stanie.

Przyciągnął ją i pocałował. Zoe poczuła, jak opada z niej całe napięcie, znikają niepewność i stres. Liczył się tylko Ryan.

Zatraciła się w tym pocałunku, wkładając w niego całą miłość, całe serce i duszę. Nikt nie był w stanie ich powstrzymać. Może tylko...

- Nadal mamy wiele problemów do rozwiązania. Na przykład kto wyprowadzi psa.

Ryan popatrzył na ukochaną kobietę. Niezależnie od upływu czasu, Zoe nigdy nie straci urody.

- Pójdziemy z nim razem. Wszystko będziemy robić razem. To nie podlega negocjacji - stwierdził to z taką pewnością, że aż się uśmiechnęła. - Zaczniemy od planowania potomstwa.

- Masz na myśli uprawianie seksu? - spytała z najniewinniejszą miną pod słońcem.

- Jak tylko zobaczę na swoim palcu obrączkę - odparł, przyciągając ją do siebie.

W tym momencie usłyszeli, że ktoś otwiera drzwi posterunku.

- Zoe? Ryan? - usłyszała nieznajomy męski głos.

- Gdzie oni mogą być? - tym razem pytanie zadała kobieta.

Chciała odkrzyknąć, ale Ryan zasłonił jej usta ręką.

- Co robisz? Przecież mogą nas stąd wypuścić.

- Nie chcę, żeby nas tu znaleźli.

- Oszalałeś? Przecież nie możemy tu zostać na zawsze.

- A dlaczego nie?

Zoe udała, że się zastanawia.

- Może masz rację. Nie byłoby tak źle.

- A więc się zgadzasz. To dobrze. - Sięgnął do kieszeni i wyjął kolejny kluczyk. - Kocham cię nad życie, ale nie jestem tak zwariowany, żeby zamknąć się tu bez możliwości wydostania się na wolność. Przecież musimy wziąć ślub, a to będzie ślub marzeń.

Zaczął wkładać kluczyk do zamka, ale Zoe delikatnie wyjęła mu go z rąk i wsunęła sobie za dekolt sukienki. Ryan nie miał wyjścia. Musiał go stamtąd wyjąć.

Uśmiechnął się szeroko.

Zoe również się uśmiechnęła. Odsunęła się odrobinę, aby spojrzeć na swojego mężczyznę. Jedyne, jakiego kochała.

Ich wspólne życie będzie długie i bardzo szczęśliwe.
Przytuliła się do niego, pozwalając, aby ją pocałował
pocałunkiem, który mieli zapamiętać przez resztę życia.

Warto było czekać na tę chwilę dziesięć lat.